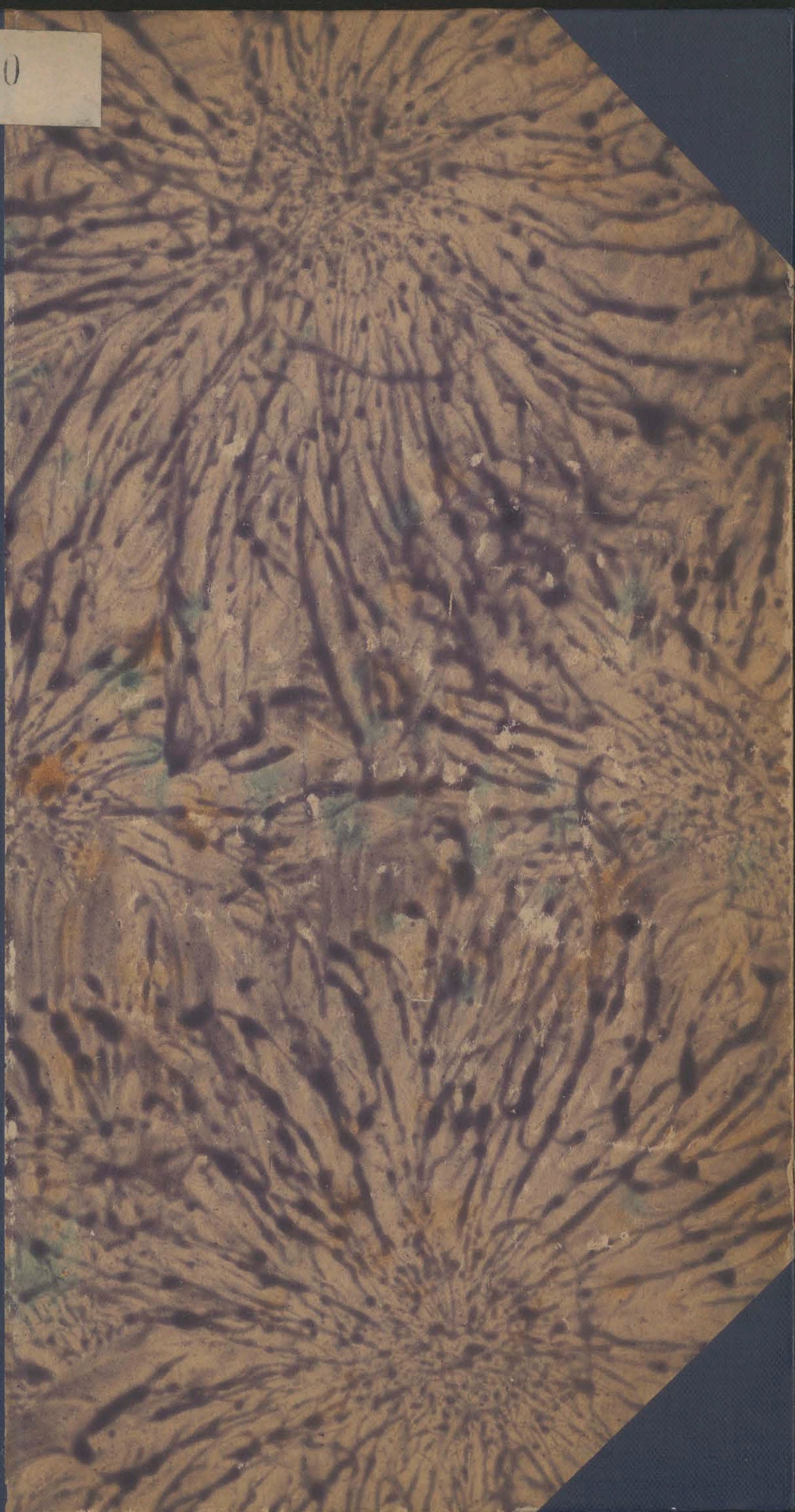


Listy Agatona Gillera
z lat 1872 - 86

do	ilość,	karta
Darowskiego Mieczysława	40.	1.
Gillera Stefana	1.	42
Malczewskiego Adolfa	1	88.
Smagłowskiego Wincentego	2	90.
nieznanego adresata	2	94.

Kart 98.

Do Miecz. Darowskiego

1928 № 36

1

Lwów 21 Marca 1872
Ulica Łyczakowska 39

Kochany Panie Mieczysławie!

Serdecznie dziękuję za list Wasz poczciwy i pamięć o mnie. Cenię ją wielce, bo nie znam człowieka we Lwowie, któregobym więcej szanował i kochał.

Korespondencyę z pod Rohatyna umieściłem w Gazecie Narodowej.

Goszczyński jeszcze nie przyjechał. Przed dziesięciu dniami pisano mi, że po obiedzie pożegnalnym, który mu daje emigracya, zaraz miał wyjechać z Paryża. Czy wyjechał? wkrótce się dowiem.

Co się tyczy ulokowania go we Lwowie po przyjeździe, nic nie mam przeciw temu, aby u Ciebie Kochany Panie Mieczysławie zamieszkał.

Z dworca kolei żelaznej zawiozę go wprost do Twego mieszkania, a później wynajmę mu lokal o dwóch pokoikach, za który przyrzekł płacić Włodzimierz Dzieduszycki. Włodzimierz jakkolwiek poczciwy, wołał[illegible], żeby bez jego pomocy i w ogóle pomocy panów obejść się mogło.
Ostatni wszedł jaki Gorczyńskiemu portretem kupiony był przez Kopernickiego za 60 guldenów, w tej liczbie były Twoje, pani Mieczysławie 25 guldenów.
Dopłacić do zadatku na akcyę teatralną można i później. Zdaje się że teatr będzie dobry.
Opera polska zacznie dawać przedstawienia już w pierwszym tygodniu po świętach. Primadonną jest panna Marya Kwiecińska z Warszawy, bardzo ładna i ładnie śpiewa, m-

pełnie niepodobna do tutejszej Kwiecińskiej. Tenorem jest Ciesielski z Warszawskiej opery śpiewak.

Ja od kilku dni stały [?] jestem na wyjątkową [?] moją sercową chorobę, nie mogę się z bolu nachylać i długo pisać, kończę więc mój list, przesyłając Ci kochany Panie Mieczysławie wyrazy czci i pozdrowienie braterskie.

Agaton Giller

Na Wielkanoc zostaję we Lwowie.

1 3

Rapperswyl 19. Listopad 1879

Czcigodny i Kochany Panie Mieczysławie!

Jakiż srogi cios dotknął Cię na stare lata! Śmierć panny Rozalii to strata nie tylko bolesna dla serca ojcowskiego, ale dla wszystkich przyjaciół waszego zacnego domu; to strata dla narodu! Wychowana jak najlepiej, Polka serdeczna, która pomimo młodego wieku, umiała nie jedną łzę cierpieniom Ojczyzny [illegible] otrzeć, talentem wyższym obdarzona, — byłaby ona [illegible] wzorową matką-polką — jak była wzorową dziewicą-polką. (Strata jej bolesna odczuta też została mocno przezemnie. Chociaż zdrój łez moich wyczerpał się w mojem twardem a łzawem życiu, — przecież zaszkliły mi znowu oczy gdy przeczytałem w <u>Dzienniku Polskim</u> wiadomość o jej śmierci.) List Twój drogi nam wszystkim Ojcze potwierdza tę wiadomość. Więc to już fakt pewny, strata niepowetowana, więc już niema na tej ziemi szlachetnej Twej córki! Niema jej, — ale wspomnienie [illegible] po niej pozostanie gdy i nas już nie będzie. Wiem że pisała poezje, bo jeden śliczny jej wiersz nadesłałeś mi Kochany Panie Mieczysławie. Wiersz to, który okazuje

talent piękny i oryginalny. Zapewno więcej po niej
pozostało poezji. Otóż proponuję Ci, kochany Panie
Mieczysławie, zbierz je wszystkie, każ je przepisać
i rękopism nadeślij nam do zbiorów rękopiśmiennych
w Muzeum Rapperswylskiem. Zbiorek ten trzeba
poprzedzić życiorysem szczegółowym, który ja sam na-
piszę z faktów, jakich mi dostarczysz, lub Ty sam napiszesz.
Potrzeba dołączyć portret lub medalion, który zawieszony
w muzeum pomiędzy portretami zacnych polek, jakie
tu zbieramy. Byłoby najlepiej olejny ale i akwarelą
robiony będzie dobry. Pozostanie to jako pamiątka
po niej w Muzeum, pamiątka która będzie kiedyś
miała wartość wyższą, bo przedstawi szlachetny
typ dziewicy-polki i poetki z naszych nieszczęśliwych
czasów. Jestem pewny, że kiedyś wydadzą ten zbiorek
poezji i imię jej i wizerunek przejdzie do potomnych
czasów. Otóż propozycja, którą mi podyktowało serce

i ten wzgląd zawsze zwrócony ku przyszłości i dobru ogólnemu narodu.
Cieszyć Cię po takiej stracie kochany panie Mieczysławie nie będę. Czyż bowiem znaczą pociechy ludzkie przy takiej stracie? Wierzę jednak iż Bóg Cię pocieszy i o tę pociechę będę dla Ciebie prosić. Potrzebujesz jéj bo potrzebujesz siły, aby spełnić aż do grobu Twój obowiązek Polaka-obywatela.

Ściskam Cię serdecznie i całą duszą kochany i zacny panie Mieczysławie.

Wierny Ci na zawsze przyjaciel

Agaton Giller

2

5

Rapperswyl. 7 Marca 1880.

Kochany i zacny nasz Panie Mieczysławie! Opóźniłem się z odpowiedzią na Wasz list ostatni, który mi wiele pociechy zrobił; opóźniłem się zaś dla choroby, która zawitała do nas, tu w zamku nieszczęsnym mieszkających i opuścić nas nie chce. Mnie męczył przez cały Luty reumatyzm, — ani chodzić, ani siedzieć nie mogłem. Całe dnie leżałem na łóżku z zaciśniętemi od bólu zębami. Ztąd i w pracach moich literackich i w korespondencyi przerwa nastąpić musiała. Ta, zbyt często powtarzająca się choroba, niepokoi mnie nie mało, — dla człowieka bowiem pracy jest ona klęską podwójnie uczuć się dającą, — rujnuje zdrowie i do ruiny doprowadza jego stosunki materyalne. Ale, cóż robić, — potrzeba cierpliwie znosić co Bóg dopuścił i cieszyć się nadzieją, że będzie lepiej. Nie upadam też na duchu, każdą chwilę wolną od cierpień zapełniam pracą i snuję różne plany nowych prac na przyszłość.

Obok mnie w drugim pokoju cierpi także poczciwy stary Radomiński, Kustosz Muzeum. Przy układaniu książek na półkach dostał uderzenia apoplektycznego, — szczęściem nie dość silnego. Atak poraził mu nerw idący od ręki do oka i sprawił, że wzrok w lewem oku a władzę w prawej ręce utracił. Smutek wielki, cóżby bowiem robił na starość, z czego się utrzymał z rodziną, gdyby miał pozostać kaleką? Lekarz jednak zapewnia, że władza w ręce będzie przywróconą, — co się zaś tyczy lewego oka, wątpi, aby mógł przez nie widzieć. Tak więc i spokojna nieszczęsna praca ma swoich inwalidów. Cieszy się, że przynajmniej

jedno oko mu pozostało i że odzyskawszy władzę w ręku będzie mógł dalej pracować!

Chociaż walczymy z chorobami, z niedostatkiem, - jednakże lepiej się nam dzieje niż niejednemu, co jeść nie ma a jest jak zwierzę na polowaniu ścigany. Takich jest wiele, wszyscy nawiedzają nas w naszej pustelni, aby odpocząć, zasięgnąć rady i doznać pomocy. Wielu ściganych w Rosyi i po Europie rewolucyonistów moskiewskich, schroniło się za granicę, - są bowiem tacy, co się już utrzymać nie mogą na miejscu. Pomiędzy nimi znajdują się i Polacy, - młodzież uniwersytecka, dzikiego charakteru chłopcy, którzy umięszali się w sprawy rewolucyonistów moskiewskich twierdząc, że nie podobna im było w obec tego prądu, jaki tam w Rosyi panuje, zachować się biernie. Położenie ich tutaj jest tem przykrzejsze, iż na pomoc rodaków liczyć nie mogą. Wielu bowiem mając im za złe, że dopomagali rewolucyonistom moskiewskim w walce ich z carem, nie chcą słyszeć o nich. Ja nie jestem także nihilistą, zasady moje patryotyczne i liberalne różnią się dyametralnie od ich zasad, - uważam przecież za nieludzkość odmawiać im w trudnem położeniu pomocy. Tym to sposobem, - ja prawie sam jeden dopomagam tym Polakom, którzy tu świeżo przybyli, chociaż to ciężar nad moje siły.

Od nich dowiedziałem się, że spisek moskiewski jest bardzo zorganizowany; że nie mają zamiaru tak prędko porzucić

z czasem w ogóle; że agitację chcą tak długo prowadzić, aż zupełnie podkopać organizację caratu, doprowadzić ją do zupełnej niemocy i wtedy dopiero uderzyć na niego, gdy już straci wszelką siłę oporu i zwycięstwo będzie pewne. Przyznać trzeba, że plan to rozsądny i praktyczny. Zaślepienie cara dopomaga ich planom. Gdy teror carski srożeje, oni przyczajają się, aby uniknąć jego pocisków, — nie tracą jednak na sile, która później znowu się okazuje w całej swej mocy. Walka podziemna tego rodzaju bywa zawsze skuteczna, bo nieprzyjaciela niewidzialnego pokonać nie można. Carska też furja stając się bezprzedmiotową, zużywa swe siły w tej walce podziemnej. Dziwić się wypada dla czego w Europie takie wszystkie oburzenie podnoszą na rewolucjonistów moskiewskich? Nie wszyscy są nihilistami. Są pomiędzy nimi wyznawcy różnych zasad. Walczą o wolność, dążą do obalenia najstraszniejszego, najniemoralniejszego despotyzmu, który nie przebiera w środkach i którego tylko takiemiż dzikiemi środkami pokonać można. Gdy nihiliści obalą carat, zasłużą się dobrze ludzkości, — próżną zaś jest obawa, aby po jego obaleniu przeprowadzili dziką organizację socjalizmu. Społeczeństwo nie przyjmie tego, co jest przeciwne naturze ludzkiej. Gdy wola rozkutą zostanie z pęt i wolna dyskussja rozpowszechni się, wtedy nie ostoją się wyrzutki komunizmu i socjalizmu. Dopóki burzą niewolę, burzą carat, — działanie ich nie ma nic szkodliwego dla społeczeństwa, dla Europy, — owszem jest pożyteczne, bo ją uwalnia od potęgi zaborczej, od nihilizmu urzędowego, który nie tylko społeczeństwa ale narody całe niweczy i niszczy. Jakże można zatem u nas zbitych i do ziemi przez

carat powalonych, dopatrywać się w tronie carskim gwarancyi konserwatyzmu społecznego? Jest to prawdziwy obłęd myśleć, że carat jest siłą konserwatywną, — jest on straszną mocą wywrotu, antycywilizacyjną, którego historja aż nadto dowodzi, że jego trwałość dalsza poprowadziłaby za sobą upadek cywilizacyi chrześcijaństwa i wszelkiej uczciwości a zarazem też upadek narodów. My Polacy nie powinniśmy pod żadnym pozorem bronić caratu i dopomagać do jego obrony. Względ taktyki politycznej nakazuje nam nie łączyć naszej sprawy ze sprawą nihilistów; powinniśmy zachować wobec ostatnich postawę bierną, obserwacyjną, — lecz nie powinniśmy caratowi dopomagać w zohydzaniu nihilistów. To jest już wyjście z bierności, tem gorsze, że na korzyść caratu. Dla tego to nie podoba się mi traktowanie tej sprawy przez dzienniki nasze — i dla tego to uważam za niestosowne odmawianie pomocy prześladowanym. Ta ostatnia, pominąwszy względy polityczne, jest rzeczą humanitarnego obowiązku, — przeciwko któremu nie należy nigdy wykraczać. Aby zaś bronić młodzież naszą od zasad socjalnych i tym podobnych na to nie trzeba czernić przeciwników cara, nihilistów, — lecz podnosić w sercach i umysłach młodzieży naszej patryotyzm. System polityki i ekonomii oparty na patryotyzmie jest jedynie rozumnym. Ma on zaś taką siłę, iż stać się może wałem ochronnym przeciwko wszelkim prądom burzycielskim. Gdzie patryotyzm słabnie, — tam wschodzi socjalizm. Grunt też dla socjalizmu u nas uprawili pseudokonserwatyści, serwiliści czyli stańczykowska reakcja. Przez lat kilkanaście pracowali nad zniszczeniem patryotyzmu i jako skutek ich pracy wystąpił z ostrzeżeniem ów proces socjalistów polskich, który się toczy obecnie w Krakowie. W mojej walce z Stańczykami kilkunastoletniej nieraz ostrzegałem, że reakcja antipatryotyczna doprowadzi do socjalizmu. Mógłbym się powołać na moje liczne artykuły, w których przewidziałem to, co nastąpiło. Jestem też przekonany, że jeśli-

17

Dalej będą spełniać swoją funkcyę straży pożarnej, gaszącej zapały patryotyczne, — to doczekają się tego, że cała młodzież nasza rzuci się w objęcia socyalizmu. Wypędzili mnie z Galicyi w r. 1878 jako niepoprawnego patryotę i proszę uwierzyć na dowód podanie w akcie oskarżenia socyalistów w Krakowie, — z chwilą mojego wyjazdu ze Lwowa za granicę, rozpoczęły się między młodzieżą w kraju roboty do zawiązania organizacyi socyalnej. Dopóki byłem we Lwowie, przychodzili do mnie młodzieńcy na pogadanki i na porady. Tak się jakoś ułożyło, że nawet z zaboru moskiewskiego radzili się mnie wszyscy co żywniejszego ducha mieli. Korzystałem z zaufania, jakiem mnie obdarzali, i przestrzegałem przed socyalizmem, — wykazując co w nim jest szkodliwego dla sprawy polskiej. Mnie wypędzili jako apostołującego patryotyzm i zaraz się zjawili apostołowie socyalizmu i poszli tworzyć materyał do pierwszego socyalistycznego procesu w Polsce. Proces ten jest ważnem ostrzeżeniem. Jeśli z niego nie skorzystają ci, co się narzucili na przewodców narodowych w kraju; jeśli nie rozszerzą i nie ścisną szeregów patryotycznych, — jeśli nie wejdą na drogę zdrowych, wolnych prawdziwie polskich zasad, jakie historya nasza i męczeństwo narodu wyrobiło, — to, powtarzam co już wyżej napisałem: sprawa polska polityczno-narodowa ustąpi miejsca sprawie kosmopolitycznego socyalizmu, którego uszczęśliwić tylko robotników.

List kochanego Pana bardzo mnie uradował z tego względu, że znalazłem w nim dowód tej wielkiej, moralnej mocy w Panu, którą posiadać powinien każdy Polak-patryota, a która pozwala opanować i uspokoić największy ból serca i umilknąć przez wzgląd na obowiązki dobra publicznego. Jakiż to wzór śliczny daje Pan z siebie starzec siwowłosy, złamany cierpieniem postradania kochanej córki, w tem uspokojeniu bólu, które ci zrobiło możebnem nauczanie dzieci. W gronie tych dziewczątek, tych aniołków niewinnych, jako nauczyciel ich, przedstawiasz się mi Kochany Dziadku tak pięknie, iż z prawdziwą przyjemnością tworzę sobie Twój obraz w tem dzieci otoczeniu. Jestem pewny, że znajdziesz

pomiędzy niemi powiastkę, której tak potrzebujesz, powiastkę tem prawdziwszą, iż myśli i uczucia, jakie pobudzisz w ich główkach i w sercach, przeżyją siebie i będą w nowem pokoleniu świadectwem uczciwego Twego żywota. Aby cię Bóg najdłużej dla tych dzieci, dla nas Twoich przyjaciół i wielbicieli i dla Polski zachował w zdrowiu!

Kartki spisane przez Kieszkowskiego wspomnienia o powstaniu w Krakowie; opis wtargnięcia oddziału Zaliwskiego do Królestwa Polskiego w r. 1833 i wyciągi z aktów miasta Lwowa w sprawie żydowskiej, będą bardzo pożądanem wzbogaceniem zbioru rękopiśmiennego w Muzeum Rapperswylskiem, — proszę je nadesłać.

Czy otrzymał Pan broszurę o 29 Listopada w Rapperswylu i z sprawozdaniem muzealnem?

Lenartowicz gotuje się teraz do wykładów w Bolonii. Byłoby bardzo pożądanem, aby jego Jan III i Kościuszko w Szwajcarii wyszedł prędko z druku. We Lwowie powinnyby prędko [illegible] udziały już przez sam ten wzgląd, iż się temi pieniędzmi dopomoże jednemu z największych, najsympatyczniejszych naszych poetów, którego stan materyalny jest bardzo przykry, — często cierpi niedostatek, chociaż o tem nie mówi.

Kiedy Pan wyjeżdża do Lwowa, [illegible] i w Pomorzanach?

Pana Z. Ongyrkiewicza proszę pozdrowić.

Ściskam Pana kochanego z całego serca i przesyłam wyrazy czci i przyjaźni niezmiennej

Agaton Giller

3 8

Rapperswyl 9. Kwietnia 1880.

Czcigodny i Kochany Panie Mieczysławie! List z dnia 23 Marca odebrałem. Odpisuję na niego pod adresem kochanego przez nas wszystkich pana Alfreda, w tej nadziei, że wręczy Ci ten list we Lwowie.-

Nie wiem zkąd Tydzień lwowski wziął wiadomość o zamiarze wydawania pisma w Rapperswylu. Miałem taki zamiar zaraz po przybyciu ze Lwowa do Rapperswylu. Przyrzeczono mi obietnice funduszów, - lecz wiedząc z doświadczenia jak często obietnice bywają zawodne, czekałem na ich spełnienie, zanim przystąpię do wydawnictwa. Pokazało się, że dobrze zrobiłem, - obietnice bowiem pozostały obietnicami i gdybym był rozpoczął wydawnictwo, osiadłbym na koszu.- Odtąd zaniechałem wszelkich starań dla zrealizowania projektu wydawania czasopisma w Szwajcaryi. Wiem, że ono jest potrzebne, gdyby bowiem wychodziło zagranicą pismo kontrolujące życie publiczne nasze, zapewne by nie jeden smutny objaw, nie miał miejsca, - lecz ryzykować się na wydawnictwo, które się nie opłaci, nie mając żadnego funduszu, niepodobna.

Co się tyczy pomnika Goszczyńskiego, martwi mnie nie-rzetelność Markowskiego. Jeżeli go ostro nie weźmiecie panowie w kluby, to pomnika nie zrobi i wzięte przez niego 1500 złr. czy też więcej przepadną. Miałem jakieś przeczucie, gdy przemawiałem za oddaniem roboty Marconiemu, nie zaś Markowskiemu. Prawda, że i Marconi nie zwykł wykończać robót na termin, - zawsze przecież łatwiej byłoby go

zmusić do wykonania przyjętego zobowiązania mż Markowskiego. Piszę do Gabrynowicza u którego jest kasa pomnikowa, ażeby naglił na Markowskiego. Jeżeli jeszcze i ze strony Komitetu będzie naglony, – to może i wykona, co przyobiecał, – nie należy mu jednak dawać żadnej folgi i zwlec na później terminu oznaczenie.

Co się tyczy rękopismów ś. p. Seweryna Goszczyńskiego, znajdują się one wszystkie, bez wyjątku w Muzeum Rapperswylskiem. Są one tu najbezpieczniejsze i nie mogą ulec rozproszeniu. Po ich przejrzeniu okazało się, iż, wiele prac jest ręką Goszczyńskiego przepisanych, – autorem zaś ich jest Towiański. Oryginalnych poezyj jest niewiele. Najciekawszy i najobfitszy materyał jest pamiętnikowy. Goszczyński jednak pamiętników nie pisał, – tylko notował na kartkach różne wypadki swojego życia i czasów. Porozrzucane to jest i nie tworzy bynajmniej całości. Z tych jednak not, urywków i kartek, dałby się utworzyć pamiętnik bardzo cenny, – pamiętnik poety, który nawet swoje sny zapisywał. Wydać tych not w formie obecnej, niepodobna. Na mnie przypadł obowiązek ułożenia i spojenia ich w całość piękną. Robota to jednak długa. Gdybym się jej oddał, musiałbym przez trzy a może i sześć miesięcy nic innego nie robić jak przygotowywać do druku Pamiętniki Goszczyńskiego. ~~do druku~~. Z obowiązku się tego nie zrzucam; aby go wykonać, przeniosłem za zgodą innych, rękopisma Seweryna do Rapperswylu. Jako własność publiczną oddawszy je instytucyi publicznej do zachowania, – będę z nich, to jest z rękopismów, w Muzeum korzystał i do druku je przepisywał, gdy będę miał czas do tej roboty.

Dotąd nie mogłem się zająć przepisywaniem, bo pracuję nad Historją powstania, piszę do dzienników i przygotowuję Tekę polityczno-literacką do druku, na którą złożyło już z 50 osób prenumeratę. Niedostateczna to liczba, lecz cóż zrobić; chociaż ze stratą, zobowiązanie muszę wykonać. Później dopiero będę się mógł wziąć do Pamiętników Goszczyńskiego i wydania innych jego pism, których liczba po ich przejrzeniu, okazała się nie tak znaczną, jak zrazu myślano; — więcej bowiem niż połowa odpada na rzecz Towiańskiego i innych jego uczniów. I to jest cenny i ważny materjał, — lecz pod firmą Goszczyńskiego jako autora, nie może być wydany.

Tyle na zapytanie o rękopisma Goszczyńskiego.

Do Lenartowicza pisałem niedawno. Jeszcze nie mam odpowiedzi. Napisał niedawno, nie wiem czy prozą czy wierszem, „Głowę meduzy", — w której potępia Stańczyków. Ma to być arcydzieło siły i przekonań. Ma mi przysłać rękopism do przeczytania. Jeśli nie znajdzie nakładcy, decyduje się Plater drukować to dziełko swoim kosztem.

Na emigracji ruch znaczny w Ameryce. Przeprowadzają tam Związek Narodowy, według moich rad. i łączą wszystkich w jedno ciało. Pisałem o tem w liście do poczciwego Mrockiego, też się więc nie będę powtarzać.

Na emigracji w Szwajcarji i we Francji, nie widać ruchu i życia. Apatja krajowa i na nich wionęła. My tu jednak pracujemy według możności. Ci, co dawno siedzą na miejscu, — mają z czego żyć, — lecz nowo przybyli cierpią wielki niedostatek a jest takich niemało. Ogłaszali, że emigracja zginie, że już nie będzie emigrantów. Jest to przesądzanie teraźniejszości. Gdyby Polacy

pogodzili się z niewolą, zapewno by nie było emigracyi, lecz to nigdy nie nastąpi, więc będzie emigracyja tak długo jak długo Polska nieodzyska wolności i niepodległości. — Śmierć Działyńskiego, który się uważał jakby za emigranta i w Paryżu czynny brał udział w pracach i w towarach emigracyjnych, — jest bolesnym dla wszystkich wypadkiem. Znałem go dobrze, wspólnie z nim pracowałem, był moim przyjacielem i wiele liczyłem na niego w przeprowadzeniu planu mego: wytworzenia tu nowego a niezależnego ogniska dla pracy naukowej i politycznej polskiej. Nikt go zastąpić nie potrafi, bo nikt go w ofiarności a jeszcze więcej w możności ofiary nie przescignął.
Proszę wyrazić moje uwielbienie dla pana Czerskiego, którego czczę i kocham. Pozdrawiam go z głębi duszy. Proszę też pozdrowić — i synów pana.
Do Kornela wkrótce pisać będę i proszę go pozdrowić. Nie zgadzam się z tymi, którzy jego Obrazki dramatyczne lekce cenią. Przeczytałem je z uwagą wielką i byłem niemi zachwycony. Rzeczywistość odbija się w tych scenach z siłą istotnie dramatyczną i całość tworzy wyraz artystyczny. Sądzę, że Kornel i na polu dramatycznem zbierze wielkie laury, pomimo, że obecna epoka jest dla kreacyi poetycznych tak źle usposobiona i nierozumie nowych dróg w sztuce.

Zasyłając wyrazy czci i przesyłam kochanemu panu Mieczysławowi serdeczne pozdrowienie i zapewnienie mej szczerej przyjaźni.

Agaton Giller

Na przesyłkę pamiątek i darów do Muzeum oczekujemy tu wszyscy. Może i od innych da się co wyszukać.

Raperswyl. 23. Grudnia 1880

Kochany i czcigodny Panie Mieczysławie!

Dawno od Was nie miałem wiadomości, to też mnie ucieszył niezmiernie Wasz list z dnia 20 Grudnia. Chwała Bogu żeś zdrów Kochany nasz Ojcze, że pracujesz i że doczekałeś się czci publicznej, która Ci się słusznie należała. W dniu 29 Listopada, byłem wprawdzie w Raperswylu, lecz myślą ciągle się przenosiłem do Lwowa a tam wśród najpoważniejszego grona weteranów, jakie kiedykolwiek było zebranem, serce moje biło szczególną czcią, miłością i wdzięcznością dla dwóch zasłużonych dla Młockiego i dla Ciebie Kochany Panie Mieczysławie. Weteranów w r. 1831 nie brakło, wy byliście pomiędzy nimi; lecz takich jak wy, co w dniach smutku, upadku i prześladowania byli ostoją dla zmęczonych, pobudką do pracy narodowej dla wypoczywających, i co świętego znicza miłości Ojczyzny strzegli od zalewu; takich co w długim peryodzie 50 lat byli wzorem i przykładem dla społeczeństwa, co mają zasługę podniesienia moralnego i politycznego naszego ogółu, deptanego przez wrogów; — takich, było niewiele w tem gronie jubilatów. Po owem przyjęciu cesarza, w którem nikt nie mówił o prawie Polski do bytu niepodległego, po tylu manifestacyach Stańczykowskiego panowania i w czasie zrzekania się socyalistów polskich niechcących Polski niepodległej, — obchód 29 Listopada był wypadkiem wielce pocieszającym. Zamanifestował on

nieśmiertelność zasady polskiego patryotyzmu i wyka-
zał, że Polacy nie przestali być narodem dobijającym
się o wolność i o byt państwowy. Jako fakt tego znacze-
nia obchody 29 listopada wejdą do historyi i zasługują
na opisanie. Wieniec pamiątkowy, którego redakcyę
mnie powierzono, zawierać będzie obraz obchodów dzie-
50 rocznicy powstania listopadowego w Europie i w A-
meryce. Mowy lwowskie, protokoły zebrane, będą w nim
wydrukowane. Zawierać też będzie i dokumenta do 1831,
opisy wypraw i co najważniejsza, życiorysy uczestni-
ków powstania w inny sposób niż u Kamienieckiego
traktowane. Proszę Cię serdecznie kochany Panie
Mieczysławie o Twoją autobiografię i o szczegóły do
życiorysu Młockiego. Nie tylko działania swoje w 1831
ale i późniejsze obejmijcie w tych opisach. Dla mnie
ważniejsze są nawet owe późniejsze usiłowania
pięćdziesięcioletnie. Nie żałujcie szczegółów, nie po-
mijajcie nic, — i nadsyłajcie mi ten materyał
z którego ja zrobię rzecz godną czytania i w przy-
szłych wiekach. Proszę, proszę, — a gdyby był i pamiętnik
jaki powstańczy, tem lepiej. Wieniec redaguję,

Życzę [illegible] świat, światła, wolnej przeszłości, zdrowia i doczekania się Polski niepodległej.

w Neapolu do którego się wybieram. Robota idzie, więc wcześniej nie wyjdzie z druku jak na wiosnę, — tymczasem zbiera się prenumerata, którą przysyłaj z Teschi więcej. Plater wydaje go kosztem swoim, lecz trzeba mu złożyć pewną liczną prenumeratę. Exemplarz kosztować będzie 3 fr.

Wspomniałem o Neapolu. Poczciwi przyjaciele moi: ks. Kro-sowiecki i Czerwiński, słysząc że chorowałem mocno po powrocie z Rosyi, wyciągają mnie w klimat południowy. Napisali list tak uprzejmy i naglący, że odmówić nie mogłem na zaproszenie, zwłaszcza, że bilet na drogę przysłali. Jadę więc po Bożem Narodzeniu, 27 lub 28 Grudnia przez górę Gotarda, Medjolan, Bolonię, Ankonę do Neapolu. Tam zabawię przez resztę zimy, to jest trzy miesiące. Powrócę do Rapperswylu w kwietniu, bo tu dopóki do kraju mi wrót nie otworzą, mam stałą siedzibę. W powrocie zawadzę o Rzym, Florencyę i Pizę. We Florencyi zabawię dni kilkanaście, żeby się nacieszyć rozmową z Lenartowiczem.

Korespondujęz nim dość często. Obdarzył on Muzeum Rapperswylskie przecudownie pięknem dziełem rzeźbiarskiem, Polak umierający na Syberii — przedstawia głowę męczennika, w którą boleść narodu, jego cierpienia

Proszę pozdrowić pana Cieszyńska i proszę także o materyały do jego życiorysu.
Co porabia Kornel, gdzie bawi, dla czego milczy? Dawno nie miałem o nim wiadomości.

i wielką wiarę w przyszłość artysta przedstawił. Na pie-
destale z dwóch stron wyobrażone są sceny wykopalisk i
pochód na tyłach. Z przodu napis: Morituri te salutant
patria. Polskie rzeźbiarstwo nie wydało dotąd dzieła wyż-
szego w pomyśle, wznioślejszego w natchnieniu. Wykonanie
jest piękne.

Znasz Pan Teofila, wiesz ile on cierpi boleścią narodową,
może atoli nie wiesz, że często mu dokucza niedostatek.
Mówię to poufnie, gniewałby się bowiem, gdyby się dowiedział,
że piszę o tem, o czem on nie gada, – lecz ja piszę powo-
dowany uczuciem przyjaźni i potrzebą narodową. Teofil jest
narodową potrzebą, – a siła jego produkcyjna umniejszy się
jeśli będzie na niedostatek wystawiony, jeśli rodacy nie będą
u niego roboty zamawiać. Wiem, że zająłeś się kiedyś Panie
Mieczysławie wydaniem jego dzieł [illegible]. Otóż czy to dopro-
wadziłeś do skutku? Zachęcaj jeszcze, aby u niego zamawiali
roboty rzeźbiarskie, medaliony, posągi, biusta. Poproś pana
Zdzisława Onyszkiewicza, aby się chciał nieustanną dla Teofila
opieką, napędzającą mu roboty a z nią zarobek. On młody,
energiczny i dzielny, – wybornie się z tego wywiąże. Proszę odemnie
pana Zdzisława pozdrowić, jeśli mnie pamięta. Teofil musi
się oszczędzanym a przecież to geniusz. Potrzeba mu dawać dowo-
dy, że naród go ceni, pamięta. Ożywi się wtenczas i obdarzy
naród jeszcze wielkiemi dziełami słowa i dłuta. Gdybym
nie był oddalony od kraju, pomagałbym Ci kochany Ojcze Mieczy-
sławie w tej sprawie, dzisiaj tylko ją przypominam. –

Łączę wyrazy czci i najserdeczniejszej przyjaźni

Agaton Giller

Adres mój po Nowym Roku taki: Agaton Giller à Naples (Italie) Napoli: Tondi di Capodimonte. Villa Ciotti.

Do Wgo P. Mieczysława Darowskiego.

12

Neapol. 3. Stycznia 1881 r.
Fondo di Capodimonte. Villa Cioffi.

Czcigodny i kochany Panie Mieczysławie!

Wczoraj wieczorem przyjechałem do Neapolu i zastałem tu już list Pana z 25 Grudnia, który mi z Rapperswyle odesłano. Śpieszę na niego z odpowiedzią. Ponieważ zaś jeszcze się nie rozgościłem w mojem mieszkaniu, więc piszę krótko, byle kochanemu Panu donieść, że wyjazd mój do Neapolu w niczem nie stanie na przeszkodzie wydawnictwu Wieśca. Tu go przygotuję do druku i ztąd rękopisma odeślę do drukarni. Po powrocie do Rapperswyle w Kwietniu, zrobię korrektę w Szwajcaryi, dzieło zaś w Maju będzie rozesłane. Proszę więc rękopisma nadesłać mi tutaj a pomiędzy niemi rękopism prelekcyi pani Boberskiej. Pisałem do Niej 12 Grudnia i prosiłem ją o przysłanie rękopisma. Czy mój list odebrała pani Boberska? Niewiem, — proszę ją o to zapytać i pozdrowić odemnie, wyraziwszy moje uwielbienie jako dla Polki wielkiego charakteru, drugiej Tańskiej-Hofmanowej, której

jest godną następczynią, równą jej co do zalety i charakteru. Odbitkę prelekcyi pani Bobeńskiej z Wiednia zrobimy w tylu exemplarzach ile będzie potrzeba. Będzie niewiele kosztować i dostanę ją w czasie właściwym, żebym mógł przed wakacjami rozdać moim uczennicom.

Do Kochanego Pana pisałem 23 Grudnia. List adresowałem do Adrianówki. Zapewno odesłał go pan Zdzisław. Jeśli nie odesłał, proszę się upomnieć o odesłanie. Ponawiam me prośby w liście tym zawarte o autobiografię i inne rękopisma. W Wiedniu postać świątobliwego naszego Ojca Mieczysława i drugiego p. Alfreda, zajmie jedno z najpiękniejszych miejsc. Nie urażę Twojej skromności Kochany Panie prosząc Cię o materyały. Zużytkowanie tych materyałów, do mnie należeć będzie, zapewnić Cię zaś mogę, że to co napiszę, będzie zgodne z prawdą i wyrazem mojego najgłębszego dla Was przekonania. Proszę

tylko o ile można najśpieszniejsze przysłanie rękopi-
smów i proszę powiedzieć p. Mickiewiczowi, że już jestem
w Neapolu i żeby mi tu wprost przesłał te moje i
te kolekcje, które mają pójść do Wrońca.
Czas mój w Neapolu spędzać będę na wycieczkach i pracy.
Ta ostatnia nigdy mnie nie odstępuje. Nawet na po-
pasach i noclegach piszę, żeby czasu nie tracić, którego
nie uważam za swoją własność, lecz własność narodu,
któremu służyć w każdej godzinie i w każdem słowie
mamy wszyscy obowiązek.
Jest tu ciepło, nowa wegetacja już się poczęła, poma-
rańcze i cytryny są na drzewach, – widoki śliczne, lo-
zmienne dni, spodziewam się, że i praca ważna mi
pójdzie i zdrowie moje też się polepszy. Jest tu jedna
tylko niedogodność, to jest drożyzna, – lecz dzisiaj wszędzie
drogo. Tu zaś opłacamy frycowe, to jest wydatki
wynikłe z niedoświadczenia, później, gdy się poznam
z warunkami miejscowego życia, sądzę, że nie będę
więcej wydawał jak w Szwajcarii. Mieszkam w sąsiedz-
twie przyjaciela ks. Antoniego Krasowieckiego, wro-

rowego Polaka i kapłana. Jego towarzystwo i towa-
rzystwo rodziny Czerwów, będzie najmilszem wspomnie-
niem z pobytu w Neapolu, do którego byłem nie przyjechał,
gdyby ich troskliwość o moje zdrowie, nie była mnie wy-
ciągnęła z zamglonych podczas zimy Alp szwajcarskich.
Pomyślałem o nadesłaniu mi dzieł, jakie wyszły w kraju o
rocznicy 50 letniej rewolucyi. Mam już dzieło dwutomowe
Zamoyskiego, zbiorowy Kunasowskiego (bardzo udatna publika-
cyja) i pamiętniki Patelskiego. Innych publikacyj
nie znam wszystkich, nie wyjmując Mierosławskiego, są
mi potrzebne, bo w Wiedniu chcę umieścić artykuły biblio-
graficznej treści, wyliczającej wszystkie dzieła, które wyszły
z powodu owej pamiętnej rewolucyi listopadowej.
Pana Czerwyka serdecznie pozdrawiam. Mam dla niego,
jego charakteru cześć wielką i cieszyłbym się mieć obfity
materyał do jego życiorysu. Idzie mi też nie tylko o dostanie
w 1831 r. ale i późniejszych lat aż dotąd. Pana Alfreda proszę
pozdrowić z tem uczuciem przywiązania i niewygasłej wdzięczności, jakie mam
dla niego. Ściskam Cię i całuję z głębi duszy kochany Panie

Mieczysławie i polecam się Twojej przyjaźni
i pamięci.

Agaton Giller

Adres mój:
A. Giller à Naples (Italia)
Napoli. Fondo di Capodimonte.
Villa Cioffi.

14

Neapol. 26 Luty. 1881.

Fondo di Capodimonte. Villa Gioffi.

Czcigodny i Kochany Panie Mieczysławie!

List mój zapewno zastanie jeszcze Pana w Adrianowie, gdyż w liście z 20 Stycznia pisałeś, że do połowy Marca zabawisz u pana Onyszkiewicza, którego pozdrawiam. Przyjechałem tu leczyć się ciepłem powietrzem, ale praca powlokła się ze mną, muszę więc większą część dni poświęcić pisaniu, ażeby tom I Wieńca przygotować do druku już w miesiącu Kwietniu.

W pierwszym tym tomie będzie opis 29 Listopada, odezwa pani Bobińskiej, odezwa Borkowskiego, historja 50 letniej rocznicy, pogląd na powstanie i życiorysy. Te ostatnie zajmą połowę książki. – Już około stu życiorysów napisałem, – do tego tomu jeszcze drugie sto napisać muszę. Reszta życiorysów (200) pójdzie do drugiego tomu. Jeśli prenumerata dopisze, dotąd jest słaba, to Wieniec wyjdzie w kilku tomach i stanie się księgą całego pokolenia 1831 r.

Tymczasem jednak idzie mi o tom I-szy. Chciałbym zaś koniecznie, aby w nim były życiorysy Kochanego Pana, Młockiego i Czerszyka. Ja je sam napiszę. Pamiętnik pana, gdy będzie ukończony, może pójść do drugiego tomu, – to nieprzeszkadza, aby w I był życiorys pokrótce napisany. Do niego już zebrałem cokolwiek wiadomości. Potrzeba jednak je dopełnić, dla tego proszę króciutko w kilku słowach dać mi objaśnienia i fakta nastę-

pujące:
1) Nazwiska rodziców czcigodnego pana Mieczysława.
2) Miejsce urodzenia i data urodzenia
3) W jakim pułku służył i w jakich bitwach był.
4) Krótkie wymienienie spraw publicznych po r. 1831 aż dotąd w których udział brał.
5) Datę zaślubin z żoną i ilu się urodziło.
6) Niektóre charakterystyczniejsze fakta.
Proszę o krótkie wzmianki, proste napomknienia, resztę ja już sam dopełnię i utworzę obraz zupełny. Bez niego nie chcę puścić rękopismu I tomu z rąk moich.
Co do Młockiego proszę mi donieść:
1) Gdzie się rodził i kiedy, nazwiska rodziców i miejsce wykształc[enia]
2) W jakich sprawach po r. 1831 brał udział.
3) Jak był wydany Moskalom i jak się wydostał.
4) Jakie pisma wydał.
Proszę tylko o te wiadomości co do zacnego Młockiego, które są panu wiadome. Do niego niemożna się zgłosić, bo wszakże i żadnych wieści.
Co do Czerzyka, również krótko proszę donieść o urodzeniu datę i miejsce, gdzie służył i co po 1831 porabiał.
Ja już z tych dat i szczegółów resztę sklecę i postaram się, żeby portrety były wierne.
Proszę jednak o jak najspieszniejsze przysłanie mi wiadomości wyżej wymienionych.
Proszę też Pana i Pana Ongrykiewicza o poparcie prenumeraty, którą zbiera Plater i ja. Wrzesień kosztuje 3.

Ja tu zabawię do połowy kwietnia. Z powrotem będę w Rzymie i we Florencyi. Z Lenartowiczem zobaczę się. Pisałem do niego z Neapolu i zawiadomiłem go, że dni kilkanaście spędzę w jego towarzystwie. Listu, który do kochanego Pana pisał Zyg. Kś- niepozwala drukować. Mam jego odpis i żal mi, że go drukować niepozwala.
O sobie, cóż Panu napiszę? Chyba to, że mi nigdzie dobrze nie jest, że mi wszędzie jest tęskno nawet nad piękną Neapolitańską zatoką, wśród nieumierającej zimą wegetacyi. Podziwiam piękność kraju, oceniam dzieła sztuki, ciekawie badam zabytki przeszłości, wszystko to przecież nie gasi pożerającego ognia tęsknoty do swego kraju. Potocki mi wyrządził najcięższą krzywdę i zadał mi boleść cięższą nad wszelkie prześladowania, — przez to, iż mi zamknął wrota na polską ziemię.
Co do materyalnego położenia jestem jak ten ptak, którego Bóg karmi, gdzie spocznie, co jutro pojutrze będzie, — niewie. Taki jest los wielu, co dla Polski poświęcić postanowili wszystkie dni życia. Kamień potępienia spadnie zamiast chleba i z niego trzeba być zadowolonym i złożyć go na szalę tych cierpień, które u Boga przeważą dla Polski zbawienie. Czasami czuję niewypowiedziany ciężar,

jakbym był już zmęczony. Zdaje się, że pod
nim upadnę, – ale miłość Ojczyzny mnie
dźwiga i włokę się dalej w mozole i w trudzie.
Czy stąd wyjadę zdrowszym? Sam niewiem.
Kilka razy już zapadałem na zdrowiu, lecz
zawsze wydobywałem się z choroby. Zdaje się,
że wygnanie jest głównym powodem mojej
choroby.

Łączę wyrazy czci i najserdeczniejszego przy-
wiązania.

Agaton Giller

Jak służy zdrowie Kochanemu Panu?

Do Mieczysława Darowskiego we Lwowie

Rapperswyl 14 września 1881.

Czcigodny i Kochany panie Mieczysławie! Strasznie zawiniłem względem moich przyjaciół; czuję się winnym, bo na ich słowa serdeczne nie odpowiedziałem. Jak każdy winowajca usiłuje się usprawiedliwić, tak też i ja, jeżeli nie usprawiedliwić, chcę przynajmniej winę moją złagodzić. Przyczyną zaniedbania mojej korespondencji był po części stan mojego zdrowia, po części zaś moralne usposobienie, kłopoty i wreszcie nadmierna praca. Po powrocie z Włoch zdrowie mi nie służy. W ciągu lata kilka razy chorowałem. Za każdym razem kilka a nawet kilkanaście dni zeszło mi bez pracy. Co znaczy dla człowieka, który z zarobku żyje, kilku dniowa bezczynność, łatwo się domyślisz, znaczy ona brak chleba. To też po każdej takiej mimowolnej bezczynności, musiałem się brać do natężonej pracy dniem i nocą, ażeby wynagrodzić czas stracony z nim i zwiększyć dochód zagrożony. Pisywanie po nocach, niedospanie, wywoływało nową chorobę i tak ciągle obracałem się w kółku, bez wyjścia. Prócz tego jeszcze huk pracy, która aczkolwiek mi zarobku nie przynosi, bez jej zaniedbać nie mogę, jako obowiązku narodowego, pracy nad dziełami i artykułami, poświęconemi szerzeniu zasad zdrowych, politycznych i prawdy historycznej, — której jako nie popłatnej, mało się kto oddaje. Nie dość jednak kłopotów spowodowanych złym stanem zdrowia. Zdarzył się mi wypadek, który o mało mnie władzy w prawej ręce na zawsze nie pozbawił. Było to tak. Wróciłem wieczorem do mego

Proszę pozdrowić Kornela Ujejskiego. Co robi? Czy już wyszły we Lwowie dzieła Lenartowicza? Proszę o ich przysłanie, jako też 3ci zeszyt Pamiętników z 1831 r. w którym jest dokończenie Pamiętnika Mycielskiego.

2

mieszkania w zamku, odbywszy codzienny spacer mój w polu. Zerwał się gwałtowny wicher nazwany tu Föhn. Okna i drzwi były otwarte. Lękając się, ażebym nie został tknięty paraliżem, bo byłem mocno spocony, pobiegłem do okna, aby je zamknąć. W chwili gdy rękę wyciągnąłem, ażeby ująć okno wielkie a ciężkie, wicher rzucił niem z taką gwałtownością, iż zdawało się mi, że ręka moja która się dostała pomiędzy ostry kant okna i kamienną jego oprawę, została zmiażdżoną. Ledwo ją zdołałem wyciągnąć przy pomocy lewej ręki. Palec na którym się pióro przy pisaniu opiera, zgięty we dwoje, zdawał się być złamanym, wisiał bezwładny trzymając się na wąskim pasku skóry. Ból czułem okropny, spostrzegłem atoli odrazu, że palec został ze stawu wywinięty. Lewą ręką, nie czekając na lekarza odgiąłem go i ustawiłem to jest wsunąłem w staw główny, na którym się porusza. Ból wielki czułem, ale pokazało się, że tej operacji szczęśliwie dokonałem. W innych miejscach ręka była ze skóry zdarta i żyły zmiażdżone. Moczyłem, obwiązałem mokremi płatkami, nie zapobiegło to jednak opuchliznie. Miałem rękę jako poduszkę. Przez czas dłuższy

Czy nie wiesz jakim sposobem dostał się do Muzeum Pana Jelenia z rysunkami Andriollego, wysyłanego przez Księgarnię Richtera. Że dowodu mało który z naszych rodaków, których nazwisk niemieckich.

być wiersz temu, o Szyllerze i wyzdrowiał. —

bo kilka tygodni władać ręką nie mogłem. O pisaniu myśleć nawet nie mogłem, bo pióra w ręku nie podobna było utrzymać. Po ośmiu dniach konieczna potrzeba zmusiła mnie do pisania. Bolało ale pisałem. Także nałożenie pogarszało za każdym razem stan chorej ręki. Korespondencję musiałem odłożyć, — chociaż przyrzekłem, że do przyjaciół tak mi drogich, tak serdecznych, do których jestem przywiązany całą duszą, że do Ciebie kochany panie Mieczysławie i do czcigodnego Alfreda Młockiego, którego kocham jak by był ojcem moim lub bratem, godziło się i należało chociażby z narażeniem na nowy ból, napisać choćby słów kilka. Tak jednak byłem smutnie usposobiony, tak zakłopotany moją wierną, bez perspektywy przyszłości sytuacyą, że nie chciałem Was martwić moimi żalami i moim niepokojem. Nie jestem na tyle egoistą, ażebym szukał ulgi w cierpieniu przez zasmucenie drogich memu sercu osób. Otóż takie to są okoliczności tłómaczące winę mojego milczenia. Wiem, że mi ją przebaczysz i że mi przebaczy też pan Alfred, któremu opowiedz przyczynę mego milczenia.

Obecnie wszystko minęło. Jestem spokojny w duszy i smutki mnie nie trapią, chociaż nic się nie zmieniło. W tej chwili nie choruję, chociaż ból jeszcze czuję, wtedy gdy piszę, lub coś nią robię. Do pracy wziąłem się z myślą świeżą i z nową energią. Posępna chmura

Zalińskich pozdrawiam. Czy Józef ma już syna? Tęskno mi do Lwowa, do Was. Chciałbym być wśród swoich, odżyłbym i wyzdrowiał. —

4.

już przeszła i pchamy wesoło mą taczkę dopóki siły wystarczą.
Teraz do wiadomości przystępuję.
Prenumeratę na 10 exemplarzy *Wieńca* w ilości florenów 30 odebrałem i Platerowi wszystko. Dziękuję za takie skuteczne poparcie naszego wydawnictwa. Stara gwardja zawsze dzielna, zawsze na nią bez zawodu liczyć można. *Wieniec* drukuje się w Poznaniu. Wychodzić będzie zeszytami, każdy po 7 arkuszy, wszystkich zaś zeszytów będzie sześć. Dla tego podzieliłem na zeszyty, żeby prenumeratorowie zbyt długo nie czekali, coby nastąpiło, gdyby się rozciągało całe dzieło. Już prosiłem w tym podziale na zeszyty i ten zadatek, że dalszej prenumeraty, bo aż do wyjścia z druku ostatniego zeszytu, zbierać będzie można. Pierwszy zeszyt już niezadługo wyjdzie. – Opóźniłem się z wydawnictwem *Wieńca* o trzy przeszło miesiące. Lecz była to rzecz nieuniknioną, skoro ramy dzieła zostały rozszerzone. Pierwotnie *Wieniec* miał zawierać tylko 20–23 arkusze, – obecnie składać się będzie z 40 przeszło arkuszy. Dzieło więc zostało podwojone, cena została ta sama. – Do zredagowania tak wielkiego dzieła potrzeba było więcej czasu – stąd opóźnienie, na którem dobrze wyjdą prenumeratorowie. Napracowałem się nad ziem niemało, sądzę przecież, że nie bez pożytku, bo

Jak się ma Ks. Florenty. Proszę go pozdrowić, zapomniał o mnie, o Marcinie.

Wieniec będzie książką nie tylko zajmującą ale i pouczającą. Dobry, patryotyczny kierunek i zasady nowożytne narodowe a wolnomyślne, są w nim wyobrażone w formie nie tylko biograficznej ale i filozoficznej i historycznej. Otóż tyle co do Wieńca. Na żądanie Wiesze, Karateu z pięknej pracy pani Boberskiej o polkach w 1831 roku zrobić 500 odbitek. Czy dość?

Choroba Młockiego martwi mnie ogromnie. Wolałbym za niego chorować, byle on żył zdrów i działał. Zrobisz mi wielką łaskę pani Mieczysławie, gdy mi doniesiesz o jego obecnym stanie zdrowia i serdecznie go odemnie pozdrowisz. Zasmuciły mnie także Twoje kłopoty i niewdzięczność Gwiazdy. Musiały zapewne zasady socjalizmu kosmopolitycznego między rzemieślnikami się rozszerzyć, skoro już nie cenią Twojego zacnego kierownictwa. Ten socjalizm, to nowa plaga równie niebezpieczna jak serwilizm pseudo-konserwatywny Stańczyków, oboje bowiem są odstępstwem od polskiej, patryotycznej idei. Socjalizmowi jako elementowi rewolucyjnemu życzę powodzenia w Niemczech i w Moskwie, lecz nie chciałbym go widzieć szerzącego się w Polsce, jako pierwiastku rozsadzającego społeczeństwo i naród. Przy jego haśle, którem jest nienawiść klasowa, — tylko szkodliwym być u nas może i musi. Bronić naszych rzemieślników od socjalizmu. Ci, jego polscy przedstawiciele, którzy są w Genewie, oprócz jednego Limanowskiego, który jest uczciwym człowiekiem, wszyscy są [illegible]

6 się zaś nieprzyjaciółmi patryotyzmu oraz polskiej wolności i niepodległości.
Zyblikiewicz, o którym mi piszesz, jest lichą pigułą. Nie rozumiem powodu Gazety Narodowej dla niego, skoro się już zamanifestował jako wróg uczciwych patryotycznych urzędników i oszczędza fundusz krajowy przez pozbawienie chleba i przytułku starych niewinnych biedaków. Na szpitalach i szkołach oszczędzają, zamiast na pensjach swoich i dyetach. Dopóki Zyblikiewicze splamieni dlamacyą i Potoccy-moskale, rządzić będą Galicyą, korrupcja, nędza szerzyć się będzie i społeczeństwo dezorganizować. Widocznie śledztwo moskiewskie w Galicyi jest pod jawną protekcyą Potockiego.
Jest tu u nas obecnie znany profesor z Bolonii Santagata, założyciel Akademii Mickiewicza. Sympatyczny to a serdeczny Włoch. Przyjmujemy go jako szczerego przyjaciela Polaków. W niedzielę będzie dla niego bankiet, na którym Plater w imieniu Polaków na tułactwie wręczy mu puhar na pamiątkę.
Proszę pozdrowić pana Cieszkowskiego i wszystkich mi życzliwych.
W Paryżu poczęto wychodzić gazetka emigracyjna Kuryer Paryzki. Redaktorem jest Alfred Barwiński, dobry patryota. Bardzo bym życzył, żeby się to pismo utrzymało i rozwinęło. Proszę pisać korespondencye z Galicyi, wiadomości takie, które nie mogą być w pismach krajowych drukowane. Ja poślę je Barwińskiemu do Kuryera Paryzkiego.
Sierotka moja, o którego pytasz się kochany panie Mieczysławie, żyje i na krok mnie nie odstępuje, leży mi ciągle u nóg. Towarzysz to mój wygnania, samotności i tęsknoty. Biedny piesek, zaczyna ślepnąć na starość, z tego powodu więcej jeszcze jest przezemnie pielęgnowany i kochany.
Przesyłam Ci drogi panie Mieczysławie wyrazy czci, życzenia zdrowia i uczucia braterskiej przyjaźni. – Agaton Giller.

Rapperswyl. 24 Grudnia 1881.

Czcigodny i Kochany panie Mieczysławie!

Piszę ten list o zmroku. Gwiazda się na niebie ukazała i przy jej blasku w całej Polsce zasiadają do wilii. Święto rzewne, budzi najmilsze wspomnienia. Cisną się one do duszy tułacza i potęgują jego tęsknotę. Nigdy też mocniej tęsknota nam nie dolega jak w tym dniu, który gromadzi rozproszonych członków rodziny przy stole ojcowskim. Cóżbym dał za to, ażebym mógł w rodzinnem gnieździe a przynajmniej na ziemi polskiej być w tej chwili uroczystej! Próżne życzenie – wrota za mną zaparli źli Polacy i bronią przystępu do Ojczyzny. Więc na obcej ziemi, wierni tradycji ojczystej, obchodzimy w małych kółkach tę uroczystość. I na starem zamczysku rapperswylskiem za chwilę zasiądziemy do stołu bardzo skromnie zastawionego i łamać się będziemy opłatkiem Bożym, życząc sobie jak najlepiej, to jest możności powrotu do Polski. Przy tych życzeniach, myślą moją obejmę i sercem wszystkich krewnych, wszystkich przyjaciół, – w tej liczbie i Ciebie kochany panie Mieczysławie. Oby Cię Bóg jak najdłużej zachowywał w zdrowiu i dozwolił doczekać się niepodległej Polski! Posyłam Ci kawałek naszego opłatka, niechaj Ci przypomni tego, który Cię pokochał jak ojca i przyjaciela. Tak, drogi panie Mieczysławie, Tyś młodo,

zapełnili miejsca w sercu mojem najlepszych przyjaciół. Niema dnia, ażebym Was nie wspominał i nie mówił o Was do moich towarzyszy. Kochajcie mnie jak ja Was kocham i swoją życzliwością ukrzepiajcie mnie na trudnej, bardzo trudnej drodze życia, jaka mi przypadła w udziale. Łatwiej się znosi dolegliwości i niedostatek tułactwa, mężniej się czoło stawia przeciwnościom i wytrwalej w pracy postępuje, – przy przyjaźni szczerych i jak wy oboje zasłużonych ludzi.
Święta tegoroczne spędziłem w towarzystwie Radomińskiego kustosza i Biechońskiego jego pomocnika, oraz pani Radomińskiej i pani Morozowiczowej, zupełnie biednej i samej jednej na świecie wygnanki. Plater nie obchodzi świąt tradycyjnych. Przez długi pobyt za granicą i tę okoliczność, że zmarła jego żona była Niemką, odwykł od tych pięknych, narodowych zwyczajów. Nie przybył więc na zamek w nasze kółko i jest w swojej willi, odległej stąd o dwie godziny. W domu też u niego niema wilijnej kolacji. Bez niego więc, na zamku sami, w malutkiem kółku śpiewać będziemy kolendy: „Podnieś rękę Boże

dzień, błogosław Ojczyznę moją"!
Rytmy Narodowe odebrałem i dziękuję za nie. Drugi exemplarz przysłał mi Lenartowicz z własnoręczną dedykacją. Przeczytałem je jednym tchem i odczytywać będę wielekroć. Natchnienie Teofila nie osłabło, — lecz zdaje się owszem spotęgowało. Opis bitwy pod Wiedniem nieporównanej piękności. Kościuszko w Szwajcaryi śliczna sielanka, również jak Jagoda, którą poprzedził wierszem do G. to jest mnie dedykowanym, równie pięknym jak wiersz do Ciebie, czcigodny panie Mieczysławie. —

Poemat o Sobieskim przypomniał mi inny, niesłusznie dziś zapomniany a bardzo ładny poemat Szajnochy pod tytułem "Jan III-ci w tumie Ś. Szczepana"! Czytałem go będąc młodym i wówczas nieźmiernie się mi podobał. Bardzo radbym go dzisiaj przeczytać, nigdzie go jednak znaleźć nie mogę. Gdybyś go czcigodny panie Mieczysławie znalazł u antykwarzy lwowskich, kup na moje konto. Jeszcze jedno o Sobieskim. Byłem teraz w Lozannie u Krystyna Ostrowskiego, który mnie wezwał na naradę przy pisaniu testamentu. Zachęciłem go, aby swój dramat wielce dobry, po francusku napisany p. t. Jan III-ci pod Wiedniem, przetłumaczył na język polski. Wziął się zaraz Krystyn do tej pracy, przybędzie nam więc jeszcze jeden utwór poetyczny o Królu Janie.

Z Lenartowiczem, dość często komunikuję się listownie

i cieszę się, że znowuś wziął za pióro i tworzy nowe arcydzieła.
Niemogłem odrazu wysłać Ci drogi Ojcze Mieczysławie wszystkich 10 exemplarzy pierwszego zeszytu Wieści, bo nie odrazu drukarnia z Poznania wysłała nam do Rapperswylu cały nakład, — posłałem więc 6 tylko do Rakszawy. Przed odebraniem atoli listu Twojego z Jezupola wysłałem Ci kochany panie Mieczysławie pozostałe cztery exemplarze także do Rakszawy. Każ więc znowu te cztery exemplarze odesłać sobie albo do Adrjanówki, albo do Lwowa. Drugi zeszyt wyjdzie w Styczniu. W nim będzie i Twojej zasługi opis obszerny.
Co się tyczy odbitki z pracy pani Boberskiej o Polkach w 1831 zarządziłem ją na zasadzie Twojego Ojcze polecenia. Pisałeś mi bowiem, ażebym kazał odbić a pokryjesz koszta biorąc na siebie. Koszt to niewielki będzie, — który łatwo będzie pokryć z sprzedaży. Nie wiedząc gdzie Cię szukać po świecie, — kazałem drukarni, aby przesłała wszystkie exemplarze tej odbitki do pani Boberskiej we Lwowie. Od niej więc weź, ile Ci będzie potrzeba drogi Ojcze. Jeśli odbitki jeszcze nie odebrała, to wkrótce odbierze, bo jest już w drodze do Lwowa.
Racz mi zdanie swoje o Wieściach napisać.
Wdzięczną nam pomoc zrobisz, nadsyłając do Muzeum przyobiecane Biblia rękopiśmienna, o której w swoim liście wspominasz. Wzbogaca one zbiory tej własności narodowej, jaką jest Muzeum Rapperswylskie. Wszakże wszystkie przedmioty w niem się mieszczące, pochodzą z darów zacnych ludzi, których nazwiska zapisują się w Księdze dobroczyńców i protektorów zwanej złotą, dla przechowania potomności na pamiątkę ofiarności Polaków żyjącego pokolenia. Jest w niej i Twoje nazwisko. Pod niem więc dopiszemy te dary, które raczysz teraz nadesłać.

Kornela Ujejskiego serdecznie raz odemnie pozdrowić. Pisać do niego będę do Lwowa. Proszę Cię również, abyś raczył przesłać Ks. Wyszyńskiemu do Jezupola pozdrowienia i podziękowanie za przysłanie mi gwiazdy z Chrystusem i opłatka. Nadeszły w całości.

U nas nic nowego. Pracy mam zawsze bardzo wiele. Zaledwo jej mogę podołać. Plater zdrów, czytuje dzienniki i pisuje listy na wszystkie strony. Z każdym dniem staje się atoli więcej ociężałym, wiek bowiem ma swoje prawa, których zwalczyć nie można. On jednak nad wiek jest jeszcze dziarskim, do czego wiele się zapewne przyczyniło życie spokojne i bez większej troski oraz przygód trudnych, jakie my biedniejsi przechodzić musieliśmy w życiu. Zamożnym ludziom nawet na tułactwie jest dobrze.

<u>Kurjer Paryski</u> pismo emigracyjne wydawane przez Reiffa w Paryżu a redagowane przez Barwińskiego, rozwija się coraz lepiej i walczy z kosmopolityzmem konserwatywnym i radykalizmem, to jest stańczykostwem i socyalizmem. Wartoby to pismo wesprzeć, bo z prenumeraty samej nie utrzyma się zwłaszcza, że na prośbę Zyblikiewicza odjął mu Potocki debit pocztowy. Czy czytujesz go Kochany Panie Mieczysławie? Jeżeli nie, – jeżeli go zechcesz, mogę Ci w kopercie kilka numerów nadesłać. –

Wiem, że kiedyś przed laty były popiersia gipsowe Twoje, nie-
godny Panie Mieczysławie. Jedno widziałem w Gościńcu

drugie w Lubrzy u Kornela, – musi być się uczcić. Byłbym niezmiernie rad, gdyby nam do Muzeum kto przysłał Twój wizerunek czy w gipsie czy malowany. Ozdobiłby sale Muzeum po ukończeniu zaś restauracji 2 i 3 piętra, wszedłby do galerii dobrze zasłużonych mężów.

Jeśli pan Władysław Orynkiewicz przypomina sobie naszą znajomość, proszę go odemnie pozdrowić. Cieszy mnie, że talent jego rozwija się. Już z tych kilku wierszy, które czytałem we Lwowie powziąłem dobre o jego zdolnościach wyobrażenie. Czy wydał jakie dziełko?

Przesyłam Ci wyrazy czci i najserdeczniejsze przyjacielskie pozdrowienia kochanej pani Mieczysławie

Agaton Giller

Rapperswyl. 30 Marca 1882

Czcigodny i drogi nam Ojcze a kochany panie Mieczysławie, jużeś nam sam pozostał z tego grona wybranych starych sług Polski i przewodników, pomiędzy którymi odżyłem we Lwowie. Tulę się do Ciebie jako syn i proszę Boga, aby Cię zachował jak najdłużej przy życiu, na pociechę i pożytek nam wszystkim!

Ponieśliśmy wielką stratę! Polska żałobę wdziać powinna po Młockim, swoim wiernym synu, który się jej nigdy nie zaparł, zawsze ją wyznawał a którego życie jest jednym a raczej było jednym szeregiem zasługi. Wiadomość o jego śmierci otrzymałem przed południem 27 Marca telegrafem. Telegrafował do mnie Dobrzański, prosząc o jego życiorys w jak najprędszym czasie. Zanadto jestem smutkiem wzruszony, ażebym zdołał w tych dniach pisać jego biografię. Zatelegrafowałem więc do Poznania, do drukarni, w której się drukuje Wieniec, żeby mi bez zwłoki przysłali rękopism z życiorysem Młockiego, napisanym do Wieńca. Ten życiorys poślę do Gazety Narodowej. Będzie on i w Wieńcu, – lecz cokolwiek rozszerzony. Z niego poznasz

jak się zapatrywałem na Miodkiego. – Sądzę, że
wizerunek jego skreśliłem podobny. – Życiorys ten i
Twój drogi Mieczysławie, powinny się były pojawić
w 2gim zeszycie Wieńca. – Ponieważ oba są długie,
więc miejsca zabrakło i umyśliłem dać krótszy życio-
rys Ostrowskiego, Janki i Ponińskiego. – Trzeci zeszyt
rozpoczyna biografia Miodkiego, za nią idzie
Twoja, po Twojej następuje Jana Nepomucena
Janowskiego założyciela „Towarzystwa Demokratycznego”
i inne. – Na początku Maja trzeci zeszyt wyjdzie z dru-
ku, – jeśli drukarnia nie spóźni się.
Drugiego zeszytu posłałem Ci kochany panie Mieczysła-
wie 10 exemplarzy. Z listu Twego widzę, że otrzyma-
łeś tylko 9. Musiał więc jeden urzędnik na poczcie
wyciągnąć dla siebie jeden exemplarz. Ponieważ prenu-
merowałeś 10, – więc Ci brakujący exemplarz doślę,
jak tylko nową paczkę z Poznania otrzymam.

Na Wspomnienia też umrzesz! Jeśliś tak, że drożeś gotów przysłać. Czy możesz
fotografii Miodkiego i Wspomnienia?

Wracam do Młockiego, – bo o czemkolwiek myślę czy mówię zawsze, on mi staje w pamięci. Kochałem go jak Ojca i przyjaciela i szczycę się tem, że i on był mi przyjacielem. Jego listy zachowam jako najdroższą pamiątkę. Tyle w nich serca, tyle szlachetności. Był on mi prócz tego dobrodziejem. W chwili wygnania z Galicji, gdy zrujnowany, bez grosza, po raz drugi przyszło mi pójść w świat pomiędzy obcych, on przyszedł mi z pomocą. Nie wiem kto należał do tego grona, które pod jego przewodnictwem przez lat dwa nadsyłało mi miesięcznie kilkadziesiąt guldenów. Gdyby nie ta pomoc, byłbym chyba zmarniał, – czego sobie życzył Potocki i ci, co mnie z Ojczyzny wygnali. – W wspomnieniach mojego życia pełnych przygód, więcej o tej pomocy opowiem. Staje mi ona dziś w pamięci, bo ją zorganizował ten, którego nam Bóg zabrał. Jak mi boleśnie, że nie mogłem pójść za jego trumną i że muszę połykać te łzy, które na grób jego paść pragną. Proszę Cię kochany Panie Mieczysławie pójdź do pani Alfredowej i jej córki i w imieniu mojem wypowiedz słowa najgłębszego współczucia i żalu. – Wspólnie z niemi noszę

Zapowiedziane w jednym z listów Twoich dary: pamiątki z wyprawy na Litwę pułkownika Brzezińskiego, burnus algierski Ludwika Bystrzonowskiego i fotografia Alexandra Batowskiego oraz Karoliny z Rybskich Wojnarowskiej są mile pożądane.

w sercu żałobę, myślę zaś tylko o tem w tej chwili, jakby pamięć zasług Alfreda utrwalić godnym jego charakteru pomnikiem.– Pierwszej mojej powinności więcej na to, ażeby tu w Muzeum, postawić jego marmurowe popiersie lub posąg. Biografia zaś prawdopodobnie napisana będzie i następnym pokoleniom przypominała jego prace i zasługi.

Przesyłkę Twoją drogi Mieczysławie dla Muzeum przeznaczoną odebrałem i oddałem. Drogocenna to przesyłka, – szczególniej wielkiej wagi są rękopisma. Dar ten już zapisany został w złotą księgę dobrodziejów Muzeum. Myślałem, że już Plater Ci za nią podziękował. Może nie miał Twego adresu. Napiszę do niego. Kustosz przyśle Ci pokwitowanie z odbioru, – Plater podziękowanie, – tymczasem zaś ja Ci dziękuję najserdeczniej w imieniu tej instytucji za wspaniały dar Twój.–

O pogrzebie Młockiego jeszcze nic nie wiem. Z listu atoli Twego widzę iż utworzył się komitet pogrzebowy. Zapewno więc pogrzeb wypadł jak najświetniej. Jeżeli takiego Jeziorańskiego, którego zasługi były maluczkie, chował Lwów po królewsku, – to pogrzeb Młockiego, którego zasługi są ogromne i wiekopomne powinien był wypaść najwspanialszy jako akt żałoby całego narodu.

Ściskam Cię i całuję drogi i kochany Panie Mieczysławie
jak ojca i przyjaciela.

Twój
Agaton Giller

Gdzie jest Kornel.? Uściskaj go jak brata odemnie.

30 Marca 1882

Kochany panie Mieczysławie!

Pisałem dzisiaj rano do Was. Przypomniałem sobie, że w Nrze 13 Kuryera paryskiego w korespondencyi z Kopenhagi jest wzmianka o Was, – posyłam Wam więc ten numer w kopercie, bo Potocki i Cybulkiewicz zamknęli drogę temu poczciwemu i wcale dobremu pisemku do Galicyi.

Zapomniałem imienia pani Młockiej. Proszę mi je napisać w liście, jak też kiedy syn Alfreda umarł i jak mu było na imię.

Jeszcze raz ściskam Was i całuję moje drogie i kochany panie Mieczysławie jako ojca i serdecznego przyjaciela.

Wasz

Agaton

24

Rapperswyl, 11 Maja 1882

Czcigodny i ukochany panie Mieczysławie!

Na list z Kwietnia dopiero dzisiaj odpowiadam. Byłem chory i to nie na żarty. Jeszcze mi dzisiaj przychodzi pisanie z trudnością, były zaś dnie, w których nawet czytać nie mogłem i odchodziła mnie przytomność. Już to z moiem zdrowiem mam wielki kłopot. Ciągłe leki robią mi ogromny uszczerbek pod każdym względem. Ale, cóż robić, — trzeba ciężką taczkę życia, jaka mi przypadła, pomykać dalej, nie żaląc się i nie wyrzekając na losy twarde, bo gdybym się pozwolił opanować żalowi i goryczy, stałbym się niezdolnym do pracy dla Polski, która jest świętym obowiązkiem i do której zrywać się trzeba przy reszcie sił nawet. Krzepię się więc jak mogę — ratując wciąż zdolność do pracy. Oto moje życie.

Wysłałem Ci drogi panie Mieczysławie pod adresem Czeszyka 10 exemplarzy III zeszytu Wieńca pamiątkowego. Przesyłka wyszła stąd dzisiaj rano, jednocześnie więc z tym listem nadejść powinna do Lwowa. Składa się z trzech paczek a raczej krzyżowych przepasek sznurkiem związanych, — w dwóch paczkach jest w każdej po cztery exemplarze a w trzeciej dwa exemplarze Wieńca. Podobno Ci brakuje jednego exemplarza pierwszego czy drugiego zeszytu? Proszę mi napisać którego, żebym mógł go dostać.

W tym trzecim zeszycie Wieńca jest skreślony Twój wizerunek

mój Kochany Ojcze i przyjacielu. Czuję, że jest niedost-
tecznym, że obraz ten powinien być wypełniony nie jedn-
jeszcze szczegółem Twojego pięknego żywota. To jednak wszys-
co wiedziałem, umieściłem. Nikt mi zaś nie zarzuci, żeby
Twój wizerunek uczynił niepodobnym. Co napisałem, napis-
łem z głębi przekonania. Starałem się być malarzem prawd-
sądzę, że prawdę przedstawiłem w Twoim wizerunku. Zajmu-
on piękne i wybitne miejsce w tym szeregu żywotów,
z których, chciałbym, aby młode pokolenia wzory czerpały. Skro-
mość Twoja, nie przyznaje sobie zasług. Pozwól jednak drogi
Ojcze i przyjacielu, że w ich ocenieniu, ci, co na Ciebie patrz-
w Ciebie znają i tak dobrze znają jak ja, mają więcej daw-
niż Ty sam do wykazania wielkości i wartości tych zasług.
Zasłużyłeś się dobrze Ojczyźnie a przed Twą siwizną obnażo-
głową, z czcią się schylam, ofiarując Tobie a przez Ciebie
narodowi Twój wizerunek z miłością prawdy i Twej osoby
skreślony.
W czwartym zeszycie przyjdzie mi zakończyć żywoty wete-
ranów, bo muszę piąty i szósty zeszyt zachować dla innej
pracy. Szkoda, bo tylko szczupła ilość tych pięknych
wzorów życia wyjdzie do Wieńca, — na inne nie stało
miejsca. Gdyby publiczność więcej popierała nasze wy-

dawnictwo, dał tym drugi tom [illegible] i wtedy byłby on księgą pokolenia. Niestety, kosztów druku i papieru nie mówiąc już o mojej pracy, nie pokryją prenumeratorowie. Plater więc, który jest bardzo rachujący się i oszczędny, niechce dać nakładu na tom drugi przy pewności straty. Tak więc zamiar mój tylko w części dokonanym będzie. Wątpię bowiem, żeby się znalazł mecenas, któryby chciał dać nakład na tom drugi.—

Przysłałeś mi kochany Panie Mieczysławie polecenie swojego czasu, żeby z ślicznego artykułu Pani Bobeńskiej o Polkach zasłużonych w 1831 r. kazać zrobić odbitkę na Twój rachunek i exemplarze odbite odesłać Pani Boberskiej. Polecenie Twoje wykonałem. Pani Bobeńska otrzymała 250 exemplarzy odbitek ze swojej pracy — a drugie 250 przysłano niepotrzebnie do mnie. Są one na Twoje rozkazy. Ja ich sprzedać nie mam komu. Napisz więc, gdzie je mam ci odesłać. Powoli we Lwowie i na prowincji sprzedanie pokryje koszt odbitki. Drukarz i Kornania przysłał mi rachunek za odbitkę. Wynosi on 79 marek pruskich, co na reńskie znacznie mniejszą daje liczbę. Prosi mnie Rzepecki, żebym postarał się o uiszczenie z tego długu, bo ich drukarnia

ludowa (W. Simona czyli Bażyńskiego księdza) jest uboga i pieniędzy potrzebuje. Posyłam Ci więc drogi Ojcze rachunek drukarni i proszę Cię o doniesienie mi, czy dług ten został zapłacony? Adres drukarni jest: Drukarnia W. Simona (Gazeta Wielkopolskiego) w Poznaniu Piekary 7. albo adres zawiadującego: L. Rzepecki Poznań. Piekary 7.

Żałoba po Miodkim nie opuszcza mego serca. Czy ks. Lichendorf czytał wspomnienie jego mowy w Kuryerze Poznańskim bardzo pochlebne i ja o jego mowie wspomniałem w życiorysie Miodkiego w Wieńcu w 3 części. Niech to będzie mu odpłatą za niegodną napaść w Szczutku. Proszę ks. Lichendorfa pozdrowić i poprosić, aby zachęcał swoich znajomych do prenumerowania Wieńca. Z przesyłką pocztową kosztuje 4½ reńskich.

Na list Twój zawsze dla mnie tak ciekawy i zajmujący czekać będę niecierpliwie, — mój zaś już kończę, bo po mej dopiero co przebytej chorobie, dłuższe pisanie jeszcze męczy.

Proszę pozdrowić p. Czerwińska i panią Czerwińskową i wszystkich, co o mnie jeszcze pamiętają.

Ściskam Cię i całuję z całego serca drogi i młody Panie Mieczysławie.

Agaton Giller

27

Rapperswyl 25 Maj 1882

Czcigodny i Kochany Panie Mieczysławie!

Spieszę z odpowiedzią na list pisany w Czerniowcach 21 Maja i mam nadzieję, że odpowiedź moja zastanie kochanego Ojca w Adrjanowie. Proszę pozdrowić p. Zdzisława Onyszkiewicza, jeśli jeszcze pamięta mnie. —

Pani Boberska zapytywała mnie, czyim kosztem zrobiona odbitka jej pracy, domyśliła się, że Twoim kochany Panie Mieczysławie, bo przypomniała sobie, że kiedyś wspominałeś Jej, że będzie odbitka. Niewidziałem potrzeby taić tej wiadomości. Napisałem więc, że w rzeczy samej odbitka zrobiona Twoim kosztem lecz niema potrzeby odsyłać Ci egzemplarzy, jakie Jej posłałem, bo zmartwiłaby Ciebie drogi Ojcze, który ją wielbisz, jako świętą Polkę. Sądzę więc, że nie odeślą, — ja zaś pod adresem Czerzyka jutro wyexpedjuję te exemplarze, które Rzepecki niepotrzebnie przysłał do Rapperswyla. Chociażby exem-

płacz sprzedać numer po 20 centów, to wydatki się wróci.
Co się tycze zamiaru dopłacenia do prenumeraty — niemasz drogi Ojcze żadnego, pod tym względem obowiązku. Pierwotnie była cena oznaczona na 3 reń. i tyle zapłaciłeś. Później dzieło zdublowano, więc musieliśmy dla nowych prenumeratorów podnieść cenę, rachując koszta przesyłki pocztowej. Cena więc 4½ złr. obowiązuje tylko nowych prenumeratorów, nie dawnych. Dawny jeśli zechce dopłacić — to dobrze, ale nie wymagamy od niego dopłaty, bo nie on winien, ale my, żeśmy dzieło powiększyli prawie o połowę. Piszę o tem, żebyś wiedział Kochany Panie Mieczysławie, że jeśli nadeślesz dopłatę, to będzie to łaska z Twojej strony, bo my niemamy prawa żądać od Ciebie dopłaty.
Ja z prenumeraty nic niemam. Piszę o tem, boś napisał, iż niechcesz, abym poniósł stratę. Prenumeratę oddaję Platerowi i on nią pokrywa koszta wydawnictwa.

Ja zaś za moją pracę redakcyjną, autorską i expedycyj-
ną, wtedy bym tylko coś otrzymał od niego, gdyby się
po zapłaceniu drukarni i poczty, zostawała jaka summa
z prenumeraty. Że zaś nic się nie zostanie, a wątpię,
czy prenumerata pokryje koszta wydania, — więc mowy
być nie może o wynagrodzeniu mej pracy. Ja starając
się o prenumeratę liczną, mam na myśli, żeby Pater
straty nie poniósł i żeby przez to wiedział, iż nic do
dzieła ze swojej kieszeni nie dopłaci, nabrał ochoty
do wydania drugiego tomu Wiersza. Piszę Ci o tem,
żebyś wiedział kochany panie Mieczysławie o
wszystkiem a głównie o tem, że się od Ciebie nic nie-
należy.
U mnie niema nic nowego. Chciałem ściągnąć
na lato Lenartowicza do Rapperswylu, ale, napisał,
że stan zdrowia nie pozwala mu na odbycie tej
podróży. Jest ona wielce teraz ułatwiona, bo kolej
Gotarda została już otwartą i rano wyjechawszy
z Rapperswylu, można być w Medjolanie wieczorem
zapłaciwszy 26 franków za bilet. Ta kolej zbliżyła
nas do Włoch, — z czego też ja starać się będę korzystać

i na zimę, jeśli mi fundusze pozwolą, przeniosę się w cieplejszy i mniej zmienny niż szwajcarski klimat. Dnia 18 Maja mieliśmy tu silny przymrozek, który zniszczył zarodki owoców w winnicach. Szwajcarzy ponieśli ogromne straty, bo uprawa wina jest rzeczą główną w ich gospodarstwie obok utrzymywania wzorowego łąk na paszę dla bydła. Zboża nie sieją - tylko w północnych kantonach są pola pszeniczne, jęczmienne żytnie, ale nie wystarcza im to na miejscową potrzebę. Jemy tu chleb z zboża polskiego lub węgierskiego. Czerszyk dobrze zrobił karcąc Szczutka za napaść na Lichendorfa. Szczutek jest ogromnie lichym. Dowcipy ciągle te same i ciągle ten sam kierunek schlebiający reakcyonistom. Pismo to bez zasad, redakcya siedzi na dwóch stołkach. Dawniej się śmiałem, teraz usypiam czytając Szczutka. Różowego domina i Olimpu nie znam. Djabła tu nie mamy.

Przesyłam Ci drogi Ojcze wyrazy najserdeczniejszego przywiązania i pozdrowienie

Agaton Giller

Rapperswil 23 Września 1882

Czcigodny i kochany Panie Mieczysławie!

Jak roślina słońcem spalona, tak ja tęsknotą wygnania zniszczony, wyglądam rosy pociechy od przyjaciół, co niezapomnieli jeszcze oddalonego. Każde słowo Twoje kochany Panie Mieczysławie tak gorące, serdeczne, prawdziwie polskie a więc uczciwe i mądre jest mi tą pociechą. Dziękuję Ci za nie całem sercem. Jeżeli na list poprzedni zaraz nie odpowiedziałem, przyczyną była choroba, która mnie tego lata znowu często nawiedzała. Byłem przez czas jakiś tak osłabiony, że pisać nie mogłem. Opanował mnie przytem głęboki smutek, który niczem więcej nie był jak wspomnianą wyżej tęsknotą. Dziwna rzecz, nie mogę w żaden sposób oswoić się z obczyzną. Im dłużej tu siedzę, tem więcej czuję się obcym, tem goręcej pragnę wrócić do kraju. Nieprędko jednak ziści się moje pragnienie. Tam Moskale, tam znowu Niemcy a u was Polacy-austriacy bronią mi przystępu do kraju. Ta ostatnia okoliczność głęboko za-

smuca nie tylko mnie, ale każdego szczerego Polaka. Czyż to bowiem nie dowód upadku lub osłabienia patryotyzmu w społeczeństwie, że w części Polski rządzonej przez Polaków, nie są cierpiani ludzie, których winą jest miłość Ojczyzny a zbrodnią praca dla niej? Dwóch Polaków jest w ministerstwie, Smolka marszałkiem rady państwa, Grocholski podporą rządu, pominąwszy już innych wiele mogących u władzy. Jedno słowo któregokolwiek z nich otworzyłoby mi powrót do kraju, — żaden przecież go nie wymówi i nie przeczuwa nawet, że w obec sumienia narodowego, w obec Polski trybunału, spada na nich odpowiedzialność za niedopuszczenie na ziemię polską rodaka, obwinionego przez obce rządy o patryotyzm. Ale, — dajmy pokój tej materyi. Niegdyś byli patryotami, dziś prześladują patryotyzm, wszystkich bowiem tych panów w rządzie i przy rządzie stojących, uważać muszę za prześladowców patryotyzmu, jeśli nie postarali się o uchylenie wyroku wygnania przez ich kolegę Potockiego na mnie wydanego jako gorąco miłującego Polskę-Polaka. — Gdyby byli uczciwymi ludźmi i dobrymi Polakami, bez mojego proszenia, otworzyliby mi drogę do powrotu do Galicyi.

Jakże byłbym wtedy szczęśliwy, – mógłbym i Ciebie drogi
i kochany Ojcze a przyjacielu do serca przycisnąć i wyra-
zić Ci całą moją miłość i cześć. Zamiast atoli do Ga-
licyi, prędzej zapewne pojadę do Włoch. Lekarze mnie
wysyłają na południe. Czuję sam, że mi pobyt w kraju
słońca jest potrzebny. Postanowiłem więc jechać jeśli
zbiorę fundusz potrzebny na drogę i pobyt. Trudno
będzie ze zbiorem tego szczupłego funduszu, bo majątku
nie mam, pensyi też w Rapperswylu żadnej nie biorę, płacą
zaś mi tylko za to, co piszę do dzienników i w dodatku
płacą bardzo licho. Praca główna, zabierająca mi czasu
najwięcej jest bezpłatna. – Z czego więc zebrać potrzebny
fundusz na leczenie się w południowym klimacie?
Jeżeli jednak zbiorę choćby szczupłą kwotę i wyjadę, to
nie omieszkam Ci przed wyjazdem zawiadomić o nowym
adresie.

Ostatnią posyłkę odebrałem. Przedmioty w niej zawar-
te oddałem do Muzeum. Zapewne Ci kustosz Radu-
miński i dyrektor Muzeum narodowego Plater już
za nie podziękowali, – jeżeli nie, to podziękuję. Śliczne
to dary. Szczególniej zaś ważne są rękopisma: Pamięt-
nik Brzeżańskiego. – Ostatnie chwile Zygmunta
Padlewskiego. i Twoja Gawęda. Ta ostatnia
w zbiorze rękopismów przechowana, jako pamiątka
po Tobie, będzie mile czytana, i doczeka się

niezawodnie druku. Konrad Wallenrod przez Ciebie wydany jest już dzisiaj rzadkością bibliograficzną. Wszystko i przydało coś nadesłał, nawet barwna okładka Bystrzanowskiego jurata. Dary te już zostały zapisane w złotej księdze dobroczyńców i ofiarodawców pod Twojem nazwiskiem.

Czwarty zeszyt Wieści exemplarzy 10 posłałem pod adresem Czerszyka do Lwowa. Zapewno Ci już je odesłał do Rakszawy. Poprzednio donosiłeś mi Kochany Przyjacielu że Ci brakuje jednego exemplarza któregoś zeszytu. Racz że mi donieść którego, a natychmiast Ci go wyślę. Piąty zeszyt już jest w druku. Żałuję bardzo, że nie będę mógł umieścić całej pracy Baszczyńskiego O znaczeniu dziejów Polski i Walk o niepodległość. Rozpisał się tak szeroko autor, że wrosło całe, wielkie dzieło, obejmujące dwadzieścia kilka arkuszy druku. Gdybym całe dzieło umieścił w Wieści, musiałbym opuścić życiorysy weteranów. Tego uczynić nie mogłem, więc dam tylko wyjątki z dzieła Baszczyńskiego, — całe zaś dzieło dałem do druku Warcie poznańskiej. Radzę Ci to pismo zaprenumerować dla odczytania tej znakomitej pracy.

Przedruku O Polakach 1831 przysłano Ci tylko 230 zamiast 250 exemplarzy a to dla tego, że 20 exem. zatrzymałem u siebie dla rozdania pomiędzy Polaki z zaboru pruskiego, które zwiedzają Muzeum. Jeżeli nie aprobujesz tego aktu mej samowoli, to Ci Kochany Ojcze odeślę te 20 ex.

Już mi miejsca brakło, więc kończę ściskając Cię Kochany i drogą panią Mieczysławową z całej duszy i przesyłam Ci wyrazy czci i serdeczne pozdrowienia. — Agaton Giller

31

Rapperswyl 4 ~~Września~~ Października 1882
o godzinie 11ej w nocy.

Drogi i kochany panie Mieczysławie! Piszę ten list w dwie godziny i pół po wyjeździe Czerzyka. Ucieszył mnie niezmiernie swojem przybyciem, – powitałem go sercem rozradowanem jako najlepszego przyjaciela i brata. Może nie umiałem wyrazić mu mojej radości, – lecz dość ci powiem, że byłem słaby dzisiaj i dokuczał mi ból głowy, gdym go ujrzał – ból głowy przeszedł a zadowolenie serca wzmocniło me siły. Przekonałem się, że węzły przyjaźni zadzierzgnięte we Lwowie są tak trwałe jakby były rodzinnemi. Tęskniąc do kraju tęsknię do Was – nic więc dziwnego, że w uściskach Czerzyka zniknęła troska trapiąca mnie, – niestety, zniknęła tylko na chwilę, bo drogi mi i ukochany gość bawił tu tylko kilka godzin. Przyjechał o godzinie trzeciej po południu, o 8½ wieczorem już wyjechał, pomimo że nie tylko ja, ale wszyscy go zatrzymywali i prosili, aby został choćby jeden dzień z nami. Nie mógł zostać, bo z powodu listu, na który oczekiwał napróżno, stracił dwa dni i obecnie śpieszyć musi do Londynu, zwłaszcza, że i w Monachium zatrzymać się musi. Ale, dzięki mu i za te

kilka godzin, za tę rozmowę jego porzeczną i przypomnienie mi czasu, które w towarzystwie jego i Turzim przebyłem we Lwowie. Czerszyk ma w sobie coś, co do siebie wszystkich pociąga i kochać go każe. Ja go znam oddawna i oddawna go kocham i szanuję, – lecz towarzysze i towarzyszki moje na starym zamku, widzieli go po raz pierwszy i dość krótko rozmawiali a odzywają się o nim jakby o starym przyjacielu, odrazu poznali zacność jego charakteru i serce polskie odczuli i pokochali go. Przybył o godzinie 3¼ i zastał nas przy obiedzie, poznał więc wszystkich mieszkańców zamku, – siostrę mojego brata Jadwigę Giller, która bawi u mnie już trzeci miesiąc, panią Radomińską, Radomińskiego kustosza, Biechońskiego jego pomocnika i Duchińskiego, który przybywszy do nas na obchód rocznicy odsieczy Wiedeńskiej, dotąd jeszcze bawi. – Muzeum obejrzał pobieżnie, bo na szczegółowe wszystkich przedmiotów opatrzenie, za mało było czasu. przy radości [illegible] i w rozmowie,

do której myśl nasuwała wciąż to nowy wątek,
zapomniałem spełnić Twoje polecenie w liście
z 28 września, tyczące się zapłacenia Platerowi
za medale, jakie Ci nadesłał. — Możesz mu
przesłać te kilka franków w mandacie pocztowym.
Wczoraj trafił nieszczęśliwie, bo dzisiaj był dzień
słotny, wicher, deszcz padał z śniegiem i góry pokryły
się białą szatą, — zimno przytem było dokuczliwe.
W takim dniu nie można poznać uroku pięknej
okolicy Rapperswylu. —
Na dwa poprzednie listy nie mogłem Ci odpisać, by-
łem bowiem w tę porę bardzo cierpiący. Prawie
całe lato przechorowałem; pracować jak zwykle nie mo-
głem i w skutek tego porozpoczynane dzieła i artykuły
są dotąd niedokończone. Krótko przed obchodem
12 września wzmogłem się przynajmniej na tyle
siły, że mogłem wziąć udział w uroczystości So-
bieskiego. Obecnie jestem jeszcze rekonwalescentem,
lecz obawiam się, aby zmiana temperatury
źle na me zdrowie nie oddziałała. Strzedz się
będę i starać się o zachowanie zdrowia już z sa-
mego względu na liczne prace literackie i naukowe,
których ukończenie uważam za patryotyczny

mój obowiązek – lecz częstą od najsilniejszej woli
przemożniejsze są złe wpływy klimatu i tęsknoty.
Starania o mój powrót do Galicyi zdałem całkowicie
na moją siostrę i Franciszka Kopernickiego, pewny, że
Zielińscy, Ty kochany panie Mieczysławie i wszyscy, co
zachowali dla mnie przyjacielską życzliwość, niezaniedbanie ze swojej strony starań, jeśli się możność
ich otworzy. Że powrót do Galicyi moralnie by mnie
pokrzepił a fizycznie uzdrowił, – nie wątpię ani chwili,
pragnę też z całego serca wrócić do was i – gdy wrócę
nauczę się jeśli nie szczęśliwym to uspokojonym w duchu,
co równa się szczęśliwości.

O toaście Twoim na bankiecie literatów i artystów
napiszę kilka słów do <u>Kuryera Paryzkiego</u>, ażeby z tego
pisma dowiedzieli się Santagata, Lenartowicz i
Ogonowska, że w chwili uroczystej zebrania polskich
pisarzy nie byli zapomniani. Ucieszy ich to niezawodnie.

Pozdrów odemnie Zielińskich i wszystkich, co mnie
kochają.

Ściskam Cię kochany panie Mieczysławie stokroć razy
i najserdeczniejsze pozdrowienie braterskie

Agaton Giller

Neapol 23 Stycznia 1883

Corso Vittorio-Emanuele 142.

Najdroższy i najczcigodniejszy panie Mieczysławie.

Dziękuję za Wasze serdeczne życzenia w dzień imienin przesłane. Niech się spełnią! Imieniny miałem w tym roku bardzo smutne, bo zachorowałem tak mocno tegoż dnia, że aż lekarza trzy razy wzywać musiałem. Powietrze ciepłe, łagodne Neapolu, przyczyniło się, że się prędko podźwignąłem, — biorę jednak kosztowne lekarstwa, co dla mnie jest wielce uciążliwem. Bawię tu już miesiąc. W tym miesiącu wzięliśmy się we trzech, to jest ja, ks. Antoni Krechowiecki i Władysław Kulczycki, do oddalenia groźnego niebezpieczeństwa dla naszej narodowości, o jakiej doniosła Germania. Jej wiadomość o tyle była mylna, iż artykuł o wprowadzeniu modlitw rosyjskich do kościołów na Litwie i Rusi, miał się okazać w dodatkowej ugodzie, nie zaś w tej, którą podpisano 24 Grudnia. Otóż podniesiono przez nas tę sprawę w Gazetta d'Italia, którą papież czytuje, polemika z Osservatore Romano, listy jakie Leon XIII otrzymał o wielkiem zaniepokojeniu umysłów i o gotujących się protestach przeciwko ugodzie, wszystko to razem skłoniło Papieża do oświadczenia

Adresuj mi: Agaton Giller à Napoli (Naples) Italia. Corso Vittorio-Emanuele 142.

w Osservatore Romano, iż Moskwie nie uczynił żad-
nego ustępstwa co do języka. Oświadczenie to wiąże
go na przyszłość a nam daje tę pewność, że papież
i w przyszłości nie zgodzi się na wyrugowanie polskiego
języka i zastąpienie go moskiewskim w kościołach na Litwie
i Rusi, jak tego żądała Moskwa. Wygraliśmy sprawę,
a główna w tem zasługa Krechowieckiego i Kulczyckiego
bo ja tylko dopomagałem im radą, listami, - byłem [illegible]
na przeszkodzie, gdy oni wóz obowiązku narodowego cią-
gnęli. Obrót ten pomyślny dowodzi, że w czas rozpoczęte
starania, dobrze prowadzone, zawsze przynoszą pożytek.
Kosztowało nas to cokolwiek pieniędzy (300 fr), któ-
reśmy zebrali pomiędzy sobą. Mniejsza o wydatki, gdy
niebezpieczeństwo od narodu oddalone. Chwała Bogu.
Widzisz z tego drogi panie Mieczysławie, że chociaż
na obczyźnie służymy Ojczyźnie i czuwamy, aby
się jej krzywda nie działa. Napadają na nas za to, wy-
myślają i wrota do kraju zapierają. Świeżo oto,
w skutek żądania Kopernickiego, zgodziłem się na wnie-
sienie podania do rządu angielskiego o udzielenie
mi obywatelstwa tego kraju. Zdawało się, że będzie
łatwo je otrzymać, bo już przed kilku laty zostałem

W Neapolu zabawię do Maja - potem powrócę do mojej [illegible] w Rapperswylskiej rezydencji.

Przyjęty do gminy miasteczka Bosko w komitacie Trenczyńskim, a podanie moje wręczył Tiszy sam Smolka z gorącem zaleceniem. W tych dniach otrzymałem od rządu węgierskiego odmowną odpowiedź, na tem opartą, iż ustawa wymaga 5 letniego pobytu w Węgrzech i 5 letniego płacenia podatków. Odpowiedź taka dotyka powagi Smolki, którą Tisza ma za nic. Tisza jest lichy człowiek. Nienawidzi on Słowian a szczególnie Słowaków niszczy po madziarsku, zdaje się jednak, iż musiał o mnie zapytywać namiestnika chorwackiego a ten powiedział, aby mi odmówiono obywatelstwa. Zmartwiłem się tem, bo w kraju chcę pracować, tam dzieci nie przyjdzie, bez możności zrobienia dobrej usługi sprawie naszej – na obczyźnie zaś, do której się nie mogę przyzwyczaić, nie tak często nadarza się sposobność uczynienia Polsce. Ale, cóż robić? Muszę dalej pchać taczkę po drodze kutaczkowej, nie pewny jutra. –

Karol Brzozowski odwiedził mnie w tych dniach w Neapolu. Byłem już u niego dwa razy, ale drugi raz go nie zastałem. Człowiek to zdaje się lepszy i Polak dobry. – Gdyby chciał, mógłby mi

W Neapolu zabawił u Mazo- powodem powrócił do mojej szkoły w Rapperswylu wyjechał.

przyjść z pomocą w dokończeniu wielkiego mojego dzieła Historya powstania 1863. Niemogę go skończyć, bo ustawicznie odrywany jestem od tej pracy; niemogę zaś porzucić pisywania do dzienników, bo z nich mam jedyny, kiedyś bardzo mały dochód, z którego się utrzymuję. Gdybym przez lat kilka nie potrzebował pisać do dzienników, mając byt zapewniony, dzieło byłoby ukończone i z dochodu zwróciłbym sumę wypożyczoną. Trudno to jednak traktować w tak delikatnej sprawie. O sprawie innych łatwo mi mówić, – o sobie niepodobna mi ust otworzyć. Zresztą jeszcze dobrze nie poznałem Borowskiego. Robi dobre wrażenie, – lecz dłuższe obcowanie z nim, może mnie dopiero ośmielić do porozumienia z nim o interesie, o którym napomknąłem wyżej. –

Z Lenartowiczem widziałem się we Florencyi. Jest zdrów. Proszę przeczytać mój o nim artykuł w 2gim numerze Echa z Polonii, wydawanem w Stanisławowie przez Felixa Lewickiego, emigranta. Staram się nakłonić Platera, aby wydzielił Teofilowi 500 franków na odlew galwanoplastyczny Parnasu Polskiego. Za tę bagatelną sumę otrzymać może dla Museum arcydzieło co do myśli pięknie wykonane, wartające tysiące. Zdaje mi się, że Plater zgodzi się na ten wydatek.

Przesyłam Ci drogi i kochany panie Mieczysławie słowa uczci i serdecznej przyjaźni. Żyj nam jak najdłużej. Agaton Giller

35

Neapol. 12 Luty. 1883
Corso Vittorio-Emanuele 142

Czcigodny i kochany panie Mieczysławie!

Wysyłam ten list dość wcześnie, bo chcę, aby doszedł rąk Twoich w Rakszawie. Donoszę zaś przedewszystkiem, że Karol Brzozowski wyjechał wczoraj wieczorem do Florencyi, gdzie ma zamiar zabawić dni dziesięć, następnie przez Bolonię pojedzie do Wenecyi, gdzie zabawi aż do Maja. Dla czego opuścił Neapol? Niewiem. Bawił tu miesiąc. Mówił mi, że pobyt w Neapolu działa na niego rozmarzająco i dla tego przenosi się do Wenecyi. Żałuję bardzo, że dłużej tu nie bawił, którego bowiem pobyt nastręczyłby mi sposobności do pomówienia o owej sprawie, w której mógłby wyłącznie działać. Widywaliśmy się dość często, lecz nieznając dokładnie jego usposobienia, nie zrobiłem mu żadnej propozycyi w myśl żądań Platera, powiedziałem tylko, że dobra restauracya zamku, nie 400,000 fr. jak on myślał, lecz 50,000 fr. kosztować będzie. Obiecał latem być w Szwajcaryi, tam więc sam Plater będzie

miał sposobność zaproszenia go do udziału w kosztach restauracji.

Chcesz mi Kochany Panie Mieczysławie pisać o moim interesie. Otóż pragnąłbym, żebyś mu go przedstawił w sposób taki, aby mnie nie podejrzewał, że chciałbym go wyzyskać. Staram się dość dawno o postawienie się w niezależnej pozycji od pracy chleba codziennego, w tym celu, abym mógł dokończyć najprędzej dzieło mojego życia Historję powstania narodu polskiego. Cztery tomy wstępne już wyszły, — trzeci jeszcze wyjść musi, aby dzieło było kompletnem. Nie mam majątku, ani żadnej pensji nie pobieram w Rapperswylu, większą część dzieł moich pisałem bez honorarjum, utrzymuję się zaś jedynie z korespondencji politycznych do gazet. Praca to niewdzięczna, po której śladu nie zostanie, zabiera mi wiele czasu i to właśnie tego, który poświęciłbym chętnie pisaniu historji. Dochód mam z niej bardzo mały. Gazeta Narodowa płaci mi za korespondencje 25 reńskich miesięcznie i to nie każdego miesiąca, bo gdy zachoruję a mniej przez to napiszę korespondencji, wtedy nie przysyła mi honorarjum. Te

25 uczniów są jedynym moim stałym dochodem. Jakże przy takim dochodzie egzystencyą i pisać wiem potrzebuję. Czasem ale to nie regularnie mam dochód nie wielki z Tygodnika Powszechnego lub jakiego innego pisma. Abym zaś zarobić taką ilość, za którą niewielki kamieniarz tłuczący kamienie przy drodze, bo i ten więcej odcina zeskrobie, muszę się tyle napracować, że mi już czasu a właściwie sił nie starczy na pisanie historyi. Otóż chcę się uwolnić od tych korespondencyi i poświęcić się głównie pisaniu historyi. Możebnem to byłoby tylko wtedy, gdybym na lat kilka, przynajmniej trzy, mógł być zabezpieczony. Jak go zabezpieczyć? Otóż chciałbym pożyczyć 6000 franków (czyli 2,857 guldenów) płatnych razem lub po 2000 fr. rocznie. Dla tego zaś dwa tysiące franków rocznie chciałbym mieć, bo tylko przy tej summie mógłbym życie wygodniejsze prowadzić i gruntowne lecyi się wreszcie tak często trafiających się dorobić. Do ofiar nie mam prawa, — pożyczyć zaś bym chciał od człowieka, dla którego procenta nie są konieczne i któryby mi dał tyle czasu do oddania mu długu, ażebym mógł w tym czasie rozsprzedać moje dzieło. Oprócz historyi wychodzi przy niej publikacya mająca różne rodzaje t. j. Polska w walce czyli zbiór życiorysów, wspomnień i

przewodnikiem do dziejów wyjaśniania się polskiego. Dotąd w całości wyszło 2 tomy, — a wyjdzie jeszcze co najmniej cztery. Otóż, aby wydać te dwa dzieła a przy nich inne mniejszej wagi, potrzebuję za pośrednictwem pożyczki 6000 franków uwolnić się na lat trzy przynajmniej od troski, co jutro jeść będę. Z tej pożyczki mam też do spłacenia kilka niewielkich długów, które poczyniłem potrzebą codziennego chleba, na mojem tułactwie zaciągnąłem.. — Brzozowski jest podobno bogaty. Gdyby mi mógł pożyczyć powyższą summę, byłbym wielce wdzięcznym. Gdybym czego Boże nie daj, miał umrzeć przed zwróceniem pożyczonej przezemnie summy, zwróci ją temu lub tej instytucji, której ją naznaczy. Mnie zawsze trudno było mówić o tej pożyczce. Jak łatwo i skutecznie robię interesa dla innych, — tak w ogóle, nieumiem i bardzo mi trudno przemawiać za mojemi interesami.

Jeżeli do Brzozowskiego będziesz pisać kochany panie Mieczysławie rekomenduj mój list dla pewności dojścia. We Florencji ma zabawić dni 10 i stanąć w Hotelu Cavour, tam więc można adresować albo lepiej do Senatorowicza z prośbą aby list mu oddał lub posłał za nim do Wenecji. W Wenecji ma stanąć: Rive des Esclavons. Grand Hotel Royal (Danieli). Venise.. — Jeżeli zaadresujesz do Wenecji, niezapominaj także listu rekomendować i prosić o doniesienie, czy list doszedł rąk jego. Po-

wiedziałem Borowskiemu kochany panie Mieczysławie, że chcę do niego pisać i że w tym celu pytam o jego adres florencki i wenecki, ażeby ci go przesłać.—

Jakaż to smutna sprawa Kamińskiego! Niestety Wiedeń jest dla posłów polskich miejscem korrupcji, którzy starają się o mandaty tylko dla tego, ażeby geszefta robić w Wiedniu lub rządowi zaprzedawać się. Kamiński i Wolski padli ofiarą, lecz inni są winni, bo ci inni wzięli pieniądze, które się Kamińskiemu należały. Sprawa ta przez Niemców wyzyskiwana, aby rzucić plamę na charakter polski i politykę polską. W całej Europie o niej piszą. Niedość, że reprezentanci nasi z Galicji nic dobrego dla kraju nie robią, jeszcze swojem postępowaniem hańbią w całem świecie uczciwe imię polskie. Ileż to pracy, ileż pokoleń potrzeba będzie, ażeby zatrzeć fatalne wrażenie kompromitacji delegacji polskiej w Wiedniu. Nie tylko biedny Kamiński skompromitowany ale cała delegacja, – niema się co łudzić pod tym względem.—

Chciałbym wrócić do kraju, bo tylko w kraju można oddziaływać przeciwko szerzącej się korrupcji. Niestety, niemam nadziei — zgorszyciele, prebendarze, sprzedawcy dobra publicznego są przy władzy i oni mnie nie puszczą do

Galicyi. Skazali mnie na ruinę materyjalną i tułactwo, bo nie chciałem się im sprzedać i być obrońcą ich polityki pazyjadarskiej.
Smutnemi są także owe podrwiwania posłówstwa Szujskiego przez Gazetę Narodową i Gazetę Krakowską wypisywane. Czyż zapomnieli, że on był jednym z przewodników tej palangi politycznej co na jarmarku puścili dobro Ojczyzny, że był zgorszycielem i apostołem kosmopolityzmu? Robią go patryotą, jego, co gasił patryotyzm. Co to też to się wyrabia w tej Galicyi! Serce się mi ściska i tej zgrozy przyznać. —

Ściskam Cię i całuję Marysię i serdeczny Moje uszanowanie. – Niech Cię Bóg jak najdłużej dla dobra Polski zachowa.

Agaton Giller

Neapol. 24. Luty 1883
Corso Vittorio-Emanuele. 142

Drogi i kochany panie Mieczysławie!

List z Rakszawy pisany 19 Lutego, odebrałem dziś i śpieszę z odpowiedzią, chcąc, ażeby mój list zastał Was jeszcze drogi Ojcze w Rakszawie.

Brzozowski nie mógł odebrać waszego listu we Florencyi, albowiem 16 Lutego był już w Bolonii, jak mi o tem pani Ogonowska pisała. Pisała mi ona, że był w stanie dziwacznym, płakał przed nią, prosił o pomoc a wszystko z powodu, że pobił kijem młodego chłopca Kowalskiego w chwili okazanego niepotuszeństwa. Wziął go z sobą jako sekretarza. Oprócz tego w Wiedniu zabrał z sobą jakiegoś Niemca-elleganta jako kamerdynera i zdaje się, zbyt im ulega. Neapol, gdzie cieplej i dla niego lepiej, porzucił i przeniósł się do Wenecyi, bo Wenecya podobała się Kowalskiemu. Piszę ci o tem pobieżnie, kochany Ojcze, nie taję atoli, że obszerny opis Ogonowskiej dał mi wiele do myślenia. Zachowanie się jego przed nią było takie, jakby miał chorobę umysłową. Prosiłem go,

ażeby się wpisał na członka Akademii Mic-
kiewicza. Zwyczajny członek płaci 3 fr. rocznie.
Kto zapłaci jednorazowo 60 franków, ten otrzymuje
tytuł i dyplom członka Założyciela. Gdy Ogonowska
rzekła do niego, iż ze względu, że cele Akademii
zasługują na poparcie i on powinien by ją wesprzeć
zapisując się na członka założyciela, — odmówił —
„jestem powiedział *splamiony tem pobiciem chłopca, więc niegodny
abym był członkiem Akademii a zwłaszcza zgubiłem
500 fr. we Florencji*" (Może mu je [illegible]
zwinął — jest to mój domysł.). — Bądź co bądź, zacho-
wanie jego wykazuje charakter nieustalony, dziwaczny
i wątpię, ażeby był zdolnym dopomódz mi w spra-
wie, o której pisałem a którą sam Kochany Ojcze
swoją dla mnie życzliwością wywołałeś. Gdybym
się mylił, — byłbym rad z tej pomyłki. Znasz
go lepiej odemnie, więc będziesz mógł mnie
objaśnić, czy w rzeczy samej jest to człowiek wyższej

wartości i charakteru, któremu by można zaufać.
Z zdaniem Twojem kochany Panie Mieczysławie co do Dobrzańskiego zupełnie się zgadzam. Nie umiał być nigdy konsekwentnym i śmiałym. Wierzbowskiego ogłosił zdrajcą za to, że przyjął katedrę literatury polskiej z wykładem moskiewskim, — a tego, który Wierzbowskiemu poradził, aby przyjął tę katedrę, to jest Szujskiego, ogłosił wzorowym Polakiem i niebezpieczniejszego od Wierzbowskiego odstępcę od prawa narodowego, otoczył blaskiem apoteozy. Rzeczą za nader brzydką, jaką było posłanie z Florencyi na konkurs do Moskwy projektu pomnika Alexandra II ogłosił zdrajcą — a tych co się płaszczyli w Galicyi przed Franciszkiem-Józefem i przyjmowali go jakby zbawcę Polski, uwielbiał i zachwycające artykuły o przyjęciu serwilistycznem cesarza Austryi przez Polaków drukował. To przyjęcie w obec sprawy polskiej było zbrodnią i zdradą. Trzeba być konsekwentnym. Jeśli w Galicyi opinii publicznej niema, jest ona chwiejną, — to wina takich dziennikarzy, jakich tam macie. — Albo, to bezapela-

Posyłam Ci ostatni numer Kurjera paryzkiego. Może Cię zajmie. W następnym numerze będzie ciekawy artykuł o uwielbianiu Szujskiego. Napisz, gdzie go mam Ci wysłać.

---

wyłączne potępienie Kamińskiego bez wysłuchania obrony a ukrywanie Stadnickiego, Obertyńskiego, Wodzickiego i innych Stańczyków, w Tarnowie wróżył, — jakież to wygląda? Stańczycy dla zakrycia siebie biją na Kamińskiego i Wolskiego z przeciwnego obozu a dziennikarstwo mające pretensje do uczciwości, pomaga im w tych atakach. Czymże jest cała polityka polska w Wiedniu jak nie gonieniem menerów delegacji za posadami i pieniędzmi, jak nie sprzedawaniem dobra publicznego? Złe tkwi głęboko, demoralizacja jest w zasadzie samejże polityki oportunistycznej. Wszyscy co do Wiednia jadą i zostają rządowi bez żadnej dla kraju korzyści są najobrzydliwszymi sprzedawcami spraw i dobra narodowego. Każdy w tam pojedzie zaraża się złem — Kamiński pomiędzy nimi najmniej zarażony, nie wypłacał, że źle robi gdy pretensje swoje wyjawił i dla tego skompromitował się. Tamci mistrze, — ukryć umieją swoje złodziejstwo. Żal mi Kamińskiego, ta przeszłość ma piękną. Radbym, ażeby się ocucił.

U nas tu ciepło, kwiaty kwitną i wiosna panuje. Zdrowie moje atoli liche. Już po raz drugi po przybyciu do Neapolu zachorowałem bardzo ciężko. Ostatnia choroba jeszcze nie minęła ale mam się lepiej!

Przesyłam Ci drogi Ojcze słowa czci i miłości przywiązanej!

Agaton Giller

Neapol – 29 Marzec. 1883
Corso Vittorio-Emanuele 172

Czcigodny i Kochany Panie Mieczysławie!

Ponieważ mi donosisz Kochany Ojcze Mieczysławie, że we Lwowie bawić będziesz tylko do 10 Kwietnia, spieszę więc z odpowiedzią na list, ostatnim bowiem, abyś ją odebrał przed wyjazdem.

Brzozowski, o którym mi obszernie piszesz, miał do wiosny bawić we Włoszech, tymczasem jest już we Lwowie. Zgadzam się z panią Ogonowską, że jest to dziwak, nie sądzę przecież, aby był umyślnie dotkliwszym, jak ona pisze w dalszym ciągu. Umysł wrażliwy, fantastyczny, więc nie stały w swoich postanowieniach. U niego dobre postanowienia zależą od chwilowego usposobienia. Gdy jakaś idea go uderzy, nią natchniony, zdolnym jest uczynić wiele dobrego. – Hojny i skąpy naprzemiany, jest przecież o tyle szlachetnym, że rozumie i czuje obowiązki zamożnych służenia dobru narodowemu.

Listu Twojego, powiada, że nie odebrał. Sądzę, że mówi prawdę, list ten bowiem wyszedł w czasie gdy był w ciągłym ruchu, przenosił się z miasta do miasta a nigdzie długo nie bawił. – Zapewne więc po kilku mie-

sięzach, poczta odsyła go do miejsca, z którego był wysłany.

Gdy pisałem Ci o projekcie pożyczki, miałem na myśli zwrot jej z dochodu, jaki dzieło ze sprzedaży w ciągu lat kilku przyniesie. O ofierze z jego strony nie myślałem i zresztą nie przypisywałem sobie i nie przypisuję prawa do niej. Pożyczka stosunkowo dla niego niewielka, — z mej strony zapewniona obietnicą zwrotu jemu lub jego sukcesorowi, zdawała się mi możliwą do przeprowadzenia; zwłaszcza, że daję rękojmię zwrotu, przez oddanie jemu, jako pożyczającemu, wydanego dzieła na własność. Lecz on lub jego sukcesor odbierałby rachunki i pieniądze od księgarzy. Mnie idzie głównie o stworzenie sobie możności ukończenia dzieła. Rok za rokiem przechodzi a ja zmuszony szukać chleba, nie mogę zająć się pisaniem dalszego ciągu tego dzieła. Zdrowie moje liche nie zapowiada mi długiego życia — jeśli zaś umrę niedokończywszy historii powstania-

nigdy już naród nie będzie posiadał dokładnych dziejów tego ruchu, do wielu bowiem momentów, moja pamięć jest jedynem źródłem. Śmiało to piszę, że oprócz mnie, nikt w Polsce historii tych czasów tak dokładnie opisać nie może. Z śmiercią moją, jeśli ona zajdzie przed ukończeniem tego dzieła, padnie wieczny zmrok na najważniejsze wypadki, — w dziejach naszych będzie to epoka najmniej wyjaśniona. Oto jest powód dla którego obrałbym drogę pożyczki zapewnić sobie zupełną swobodę na lat trzy, ażebym w ciągu ich mógł ukończyć to dzieło, napisanie którego jest moim obowiązkiem obywatelskim. Jeśli jednak kombinacja z Brzozowskim jest niemożliwą, i on nie ma zaufania do hipotek moralnych, ja też innej nie mam, to nie występuj wcale z moim projektem pożyczki. Przed Wielkanocą jeździłem do Rzymu dla obejrzenia wystawy międzynarodowej sztuk pięknych, w tym celu, ażeby ją opisać dla <u>Tygodnika Powszechnego</u> w Warszawie i zarobić cokolwiek pieniędzy,

potrzebujesz mi na chleb codzienny. W Rzymie wydałem na deszcz i chłody. Jest tam o wiele zimniej niż w Nea-polu. Po powrocie z Rzymu zachorowałem, opłaciłem więc cierpieniem tę podróż. Dzisiaj mam się lepiej.

W Neapolu zabawię do 10 Maja. –

W Rzymie wpisałem [?] na konsystorz, na którym Papież preko-nizował biskupów polskich. Wybór osób nie jest najgorszy. Papież nie powiedział ani słowa jednego podważy [?] do Moskwy, krótko zbył całą ceremonję; – prywatnie zaś polecił nas zapewnić, że nie zrobił i nie zrobi żadnego ustępstwa Moskwie co do języka, że carowi nie ufa, nie mógł jednak pominąć okoliczności przywrócenia upadłej hierarchii w Polsce. – Przywrócenie to było koniecznością potrzebą [?]. Starania więc nasze uwieńczone pomyślnym skutkiem, bo zapo-biegliśmy zamiarowi Moskwy użycia papieża za narzędzie do zadania nowych ciosów naszej narodowości.

Proszę pozdrowić kochanych mi jak braci Zalińskich. Pisać do nich wkrótce będę. Proszę też pozdrowić p. Czerskiego i jego żonę. Ucieszyłem się bardzo z udzielenia Lenartowiczowi małej pensji z funduszu krajowego. Mała ona, ale i to dobre, zwłaszcza, że obiecują ją powiększyć.

Wielkanoc spędziliśmy w naszem kółku rodaków. Święcone mie-liśmy po polsku urządzone. Przy składaniu życzeń wspomniałem o Tobie kochany Mieczysławie, o Zalińskich i wszystkich, co mi są życzliwi.

Ściskam Cię i całuję drogiej Pani Mieczysławowej z całej duszy i prze-

Tam [?] wyrazy czci najgłębszej.

Agaton Giller

Rapperswyl. 18 Czerwca 1883

Mój drogi i kochany Stefanie! List Twój rekomen-
dowany z 15 Maja, zastałem w Rapperswylu
na moim stole po powrocie z Włoch. Wróciłem zaś
przed dwoma tygodniami. Podróż moja z powrotem
trwała dość długo, bo wstępowałem do Rzymu, gdzie
odwiedziłem moich znajomych Władysława Kat-
czyńskiego, Henryka Siemiradzkiego i Wiktora Brodz-
kiego. We Florencji zatrzymałem się także dwa
dni, głównie dla Teofila Lenartowicza, który właśnie
dopiero co był powrócił z Bolonii, gdzie z inicjatywy
„Akademii Mickiewicza" miał w ciągu miesiąca
dwanaście wykładów o poezji ludowej i narodowej
słowiańskiej. Wykłady te niezwykle w Uniwersytecie były
nadzwyczaj świetne. Studentów mnóstwo. Po ostatniej
prelekcji, młodzież zgrupowana przed gmachem Uni-
wersytetu, zdjęła przed nim kapelusze, gdy wyszedł, aby
iść do dorożki i ściskając go za ręce, wołała i żegnała
okrzykami. Rektor Uniwersytetu senator Magni
wystosował do Teofila pismo dziękczynne za zaszczyt
jaki zrobił Uniwersytetowi, Król zaś Humbert uznanie
swoje wyraził przez nadanie Teofilowi orderu korony
włoskiej. Ucieszyłem się tem powodzeniem Lenartowicza

Od niego pojechałem pod Pizę do San-Giuliano, gdzie na wysokiej górze, w cudnem położeniu, ma swoją willę Dr Zygmunt Boźniecki, mój znajomy, znakomity, w Europie znany paleontolog. W jego willi mieszka pani Eliza Rulikowska, znana w literaturze naszej pod pseudonimem Juljan Mór z Poradowa. Poetka dramatyczna. Jej Przeor Paulinów przedstawiony w Lwowie, zachwycił mnie. Możesz czytać jej drukowane w Pizie dramata Kleopatra i Kurtyzana Gorzystaw. Byłem u nich cztery dni. Czytała mi świeżo przez siebie napisany dramat Królewska miłość, bardzo ładny, z dziejów Zygmunta Augusta i Barbary. Od nich pojechałem przez Genuę do Turynu, odwiedzić mego znajomego i przyjaciela, weterana z 1831 r. inżyniera Wiktora Zienkowicza, człowieka wielkiego charakteru, znanego z obowiązkowości i Attila Begey, włocha, adwokata, człowieka wielkiego serca i rozumu a naszego przyjaciela. U nich bawiłem także dni pięć — potem przez Medyolan i tunel Gotardu wróciłem do Rapperswylu.
Zaziębiłem tu chłód i deszcz, co źle na mój organizm oddziałało. Prócz tego musiałem zjeść coś niestrawnego, dość że na trzeci dzień po powrocie zachorowałem i tak osłabłem, że przez dni osiem pisać nie mogłem. Z tego to powodu, nie mogłem Ci odpisać.
Obecnie odebrałem Twój list z 13 czerwca przedwczoraj;

Dowiedziawszy się tymczasem o czasie podróży dla Ciebie i odpisuję na obadwa Twoje listy, donosząc ci przedewszystkiem, że jestem już zdrów zupełnie, o tyle, o ile w moim wieku i usposobieniu zdrowym być można. Pracy mam tyle, że zaledwo sobie radę dać mogę, znajdę jednak dla Ciebie dość czasu, abyś był pokazać ciekawsze w sąsiedztwie miejsca.

Droga dla Ciebie najwłaściwsza bo najkrótsza przez Drezno, Lipsk, Hof, Norymbergę, Augsburg do Lindau nad jeziorem Bodeńskiem. Z Lindau albo puścisz się statkiem parowym przez jezioro do Rorschach albo do Romanshorn, – lepiej do Rorschach. Ztąd koleją żelazną przez St. Gallen do Zurichu jest już niedaleko. Z Romanshorn także idzie kolej do Zurichu przez Frauenfeld. – W Zurichu zatrzymałbyś się krótko, aby następnie pojechać przez Uster do Rapperswylu. Z Zurichu do nas są trzy komunikacye, wszystkie jednakowo kosztują. – Pierwsza: kolej żelazna przez Oerlikon, Uster, Rüti – ta jest najlepsza, bo nie trzeba się przesiadać, jedzie się przy czasem trzy kwadranse. Druga: kolej przez Bendlikon, Horgen, Richterswil, Pfäffikon do Rapperswylu idzie lewym brzegiem jeziora. W Pfäfi-

konie o 10 minut przed Rapperswylem, trzeba się przesiadać. Trzeba wreszcie kommunikacyą statkiem parowym płynąć się aż do Rapperswylu. Koszt jest jeden i czasu tyleż tyle na wszystkich stracisz co na pierwszej kommunikacyi. Podróż statkiem jest najprzyjemniejsza, ma atoli tę niedogodność że od dworca kolei do stacyi statków nad jeziorem jest kawał drogi i przeniesienie rzeczy wiele kosztuje. Najlepiej więc jechać przez Uster.

Ale, — Zurich możesz zupełnie pominąć. Będziesz w Niemczech. W takim razie już w Lindau, ostatniej stacyi bawarskiej, tuż nad jeziorem Boden, nie przesiądziesz się na statek, — ale pojedziesz koleją przez austryacką prowincyę Vorarlberg czyli przez miasto Bregenz do St. Margarethen, pierwszej stacyi kolei żelaznej szwajcarskiej na lewym brzegu górnego Renu. Z St. Margarethen ciągle doliną Renu do Sargans. Tu wysiądziesz i pojedziesz koleją idącą na prawo do Walenstadt (nad ślicznem jeziorem Walensee przemknąwszy się przez kilkanaście tuneli przybędziesz do Weesen a stąd przez Uznach do Rapperswylu. Droga to niedalsza jak przez Zurich. Wypisz sobie te nazwy, i gdy przyjedziesz do Niemiec kup sobie powszechny rozkład jazdy na niemieckich kolejach. Z niego wymiarkujesz którędy i którymi pociągami najdogodniej będzie ci jechać. Wypytaj się, czy można

Rapperswyl. 8 Lipca 1883

Drogi i Kochany panie Mieczysławie! List z Rakszawy pisany 3 Lipca, wczoraj odebrałem. Odpowiedź adresuję do Jesła, w tej nadziei, że list mój tam zastanie Cię i Syna.

Aresztowaniem Kraszewskiego i ja również jak Ty kochany panie Mieczysławie silnie wzruszony. Wiernie to jak Polska długa i szeroka zabiło najżywszą sympatją dla Kraszewskiego i obawą, aby go Niemcy przedwcześnie nie wpędzili do grobu. Cała Polska jest obrażona tem aresztowaniem! Nikczemni Niemcy, nikczemni i podli! Nie umieli w nim poszanować ani geniusza, ani zasługi, ani wieku i na liche denuncyacye oszusta i żydowskiego publicysty, uwięzili człowieka najwyższej powagi! Że go w końcu wypuszczą - nie wątpię, ale w jakim stanie będzie jego zdrowie? Z doświadczenia wiem, co to jest więzienie, bo cztery lata przeszło siedziałem zamknięty za kratami. Jeżeli wyszedłem z więzienia silniejszym w duchu, - za to ponad miarę dość zrujnowało mi więzienie zdrowie i do dziś dnia

nie mogę się pozbyć chorób, których się nabawiłem
w wilgotnych murach a potem w podróży półtoraroc-
nej w kajdanach na Sybir a w końcu i na Sybirze.
Kraszewski stary, chory, wrażliwy – więc słuszna
jest obawa, aby mu życia nie skróciło to więzienie.
Jakże teraz żałować mu, że się przeszłego roku
nie przeniósł do Szwajcarji, jak to zamierzał?
Trzeba ci wiedzieć, że już prawie od samego ju-
bileuszu, trapili go Niemcy podejrzeniami. W roku
1882 w kwietniu wpadli do niego w nocy na rewizję
(a była to już trzecia z rzędu rewizja). Po przetrząśnięciu
jego papierów, gdy wyszli, siadł, aby do mnie list
napisać. Ręka się mu trzęsła z oburzenia. Wtedy to
napisał, że już ma dosyć tej niemieckiej gościnności,
że opuszcza Drezno i mnie polecił wyszukanie w Szwaj-
carji miejscowości, w której by było i ciepło i niedrogo.
Zaraz odpisałem i poradziłem, aby zamiar swój osie-
dlenia w Szwajcarji przywiódł do skutku i osiedlił się

w Lugano, gdzie klimat jest włoski i miejsce drogie. Miał latem przyjechać obejrzeć te miejscowości, tymczasem gdy wreszcie przyszło [illegible] nie spieszył się a choroba go zatrzymała w Dreźnie na jego nieszczęście. Bóg da, że tryumf Kraszewskiego będzie wielki, – byle tylko zdrów był! W Nowej Reformie, którą dziś odebrałem, wyczytałem telegram, że Kraszewski jest już wolny. Ponieważ inne dzienniki, nic nie piszą o uwolnieniu, może więc i wiadomość Reformy jest przedwczesna.

U Lenartowicza byłem dwa dni. Zastałem go rozpromienionego, bo to było świeżo po wielkiej owacji jaką mu w Bolonii urządzono. Powodzenia jego poetyckie miały nadzwyczajne. Zamiast opisywać Ci te powodzenia, wolę Ci posłać numer Kurjera Warszawskiego. Przeczytaj w nim Korespondencję z Bolonii! – Wczoraj miałem list od Teofila. Skarży się na apatię i sciatykę – z listu jednakże widzę, że duch jego nie śpi a ciągle tworzy.

U mnie byłoby dobrze, gdyby mi zdrowie służyło. Przyję-

Wyjechałem z Włoch na początku Czerwca zdrowym, - tu

znowu zachorowałem. Przekonałem się, że klimat szwajcarski wcale mi nie służy. Obecnie leczę się na silnie zaatakowane piersi (bronchitis). Gdybym mógł chętnie bym się i to zaraz wyniósł z Szwajcarii, tem więcej, że pobyt w Rapperswylu naraża mnie na wiele wydatków, bez których mógłbym się obejść, bo wykonuję pracę bezpłatną dla Muzeum i opędzanie własnym kosztem korespondencji, spowodowanej przez tę pracę. Przyzwyczajony do pracy bezinteresownej, nie skarżyłem się nigdy na to, że Plater nie zwraca mi nawet poniesionych wydatków, gdy jednak obecnie przekonałem się, że klimat tutejszy wielce wilgotny jest mi szkodliwy, - przemyśliwać począłem nad tem, ażeby się wynieść z Rapperswylu. Gdzie? jeszcze nie wiem. Kiedy? Zależeć to będzie od zebrania funduszu potrzebnego na przenosiny. - Smutnem jest to, że nigdzie na ziemi nie mam punktu stałego oparcia. Ale, to już taki los Polaka niewolnionego! Tem się pocieszam, że w tem tułactwie i w chorobach nie straciłem nadziei ani wiary w Polskę, a z nią zachowała się i zdolność do pracy dla publicznego dobra. -

Ściskam Cię z głębi duszy kochany panie Mieczysławie
i polecam się Twojej serdecznej przyjaźni

Agaton Giller

Rapperswyl, 19 Listopad 1883

Czcigodny i Kochany panie Mieczysławie!

Dziękuję Ci za ostatni list. Już się mi zdawało, że wszyscy mnie zapomnieli, – dawno bowiem nie miałem wiadomości ze Lwowa od tych, których całą duszą ukochałem. Że zaś od jakiegoś czasu, znowu jestem chorym a w chwilach szczególnie bezczynnych, więc obległy mnie tęskne myśli, z którymi sobie rady dać nie mogę. W tej tęsknocie, której siły opisać Ci nie potrafię, odzywała się także przykra myśl zapomnienia i opuszczenia przez przyjaciół. List Twój ją rozpędził, więc jeszcze raz dzięki ci za Twe poczciwe słowa. – <u>Artykuł Estreichera rzeczywiście jest niezręczny.</u> Wprawdzie Plater swoim uporem, z jakim zostaje przy osobistej władzy nad instytucyą przez siebie wzniesioną i odrzucaniu rady, którą mu ustawicznie od lat kilku powtarzam, ażeby utworzył już za życia swego zarząd zbiorowy z kilku osób złożony pod swoją dyrekcyą, – daje powód ludziom z dala stojącym do mniemania, że Muzeum uważa za swoją osobistą własność nie zaś narodową, lecz gdy on twierdzi, że tak nie jest, utrzymywać przeciwnie, jest co najmniej uprzedzeniem. Nikt lepiej odemnie nie zna braków i stron ujemnych Rapperswylu, lecz idea jaka go ożywia jest tak wzniosła i piękna (strony zaś ujemne usunąć się dadzą, jeżeli nie za życia to po śmierci Platera)

iż nie żałuję tego czasu, który bezinteresownie poświę-
ciłem dla podniesienia rapperswylskiej instytucji i nadania
jej charakteru ogniska życia narodowego na emigracji.
Jeszcze jej wiele brakuje, aby była w całej pełni ognis-
kiem, – lecz z czasem stanie się niem. Dziś jej przeszkodą
do dalszego postępu jest sam Plater a właściwie trzy jego
wady: chciwość władzy osobistej i niepodzielnej, ogromny upór
i nadzwyczajne skąpstwo, – lecz pomimo tego bić na niego
jak na jakiegoś Potwa lub głupca, nie godzi się. Zrobił on i
tak wiele, inni zaś po nim zrobią więcej. Teraz go atakuję,
aby zaprowadził potrzebne reformy. Na niektóre godzi się
w zasadzie, – jeśli się zgodzi i na zarząd zbiorowy, to już
wszystko potem pójdzie dobrze.
Ale, wracam do Estreichera. Z broszury zacytował patryotyczne
ustępy całe i przeinaczył ich znaczenie, jakże więc, aby
nie przeinaczył ustępów z listów Platera? Plater w początkach
nosił się z myślą, aby po śmierci swojej oddać Zarząd
Muzeum w Rapperswylu Akademii Krakowskiej, lecz w ten
sposób, aby Muzeum pozostało aż do oswobodzenia Polski
w Szwajcaryi, Akademia zaś czuwała nad jego całością
i mianowała dyrektora. Był to pomysł do niczego i zły
lecz bynajmniej nie wrogi, zwłaszcza, że w początkach
zdawało się, iż Akademia Krakowska będzie instytucją wielkiej
myśli i opiekunką patryotyzmu w nauce i w literaturze.
Nigdy zaś Plater ani ofiarował zbiorów rapperswylskich
Akademii, ani też nie myślał o jej sprzedaży. Z Akademią

jako takiej nie korespondował – tylko z Dr. Majerem
który się okazywał bardzo życzliwym Muzeum Rapperswyl-
skiemu i przysłał napis, który jest użyty na pomniku
barskim na pamiątkę stuletniej walki o niepodległość.
Była to więc korespondencja prywatna i w niej to Plater
wypowiedział nam pomysł oddania Akademii zarządu
nad tutejszym muzeum. W korespondencji wspominał o
wydatkach, jakie poniósł, nigdy zaś nie żądał, żeby mu
te wydatki zwrócono, chociaż wyrażał nadzieję, że patryo-
tyzm polski odezwie się na ofiarowanie, które uczynił jemu
i w przyszłości jeśli do tego przyjdzie Akademii, łatwiej utrzymanie
muzeum w Rapperswylu. Później, gdy Akademia okazała
się instytucyjną reakcyjną i związaną statutami tak daleko
że wybór członka np. z Warszawy potrzebuje potwierdzenia
rządu moskiewskiego a z Poznania rządu pruskiego, – Plater
uczuł sam niedorzeczność pomysłu powierzenia zarządu
nad Rapperswylem Akademii. Z tego to pomysłu, i tej
prywatnej korespondencji z Majerem, zrobił Estreicher
akt ofiarowania czy też sprzedaży rapperswylskiego Muzeum
Akademii Krakowskiej. Jest to przekręcenie niegodziwe.
Również jest niegodziwem wspomnienie mojego nazwiska.
Jeśli autor jakie ukrywa swe nazwisko, musi mieć do
tego ważne powody, które należy poszanować. Zdradzanie
incognita jest zajęciem policyjnym i pewnego rodzaju de-
nuncjacją. Ja notabene założycielem Muzeum Narodo-
wego w Rapperswylu nie jestem, – więc już tytuł ten sam
powinien był mnie zasłonić, chociażbym i wydał

udział w pisaniu broszury. Nie jest też ona bezimienną,
bo skoro ją podpisał urzędnik Narodowego Muzeum, to
znaczy, że wydaną została pod odpowiedzialnością Zarządu,
czyli samego Platera. Ale, panu Estreicherowi idzie o tem,
że ja tu przypadkowo mieszkam, aby mnie już zrobić odpo-
wiedzialnym za broszurę. Nazwanie zaś mojej pracy i to pracy całego życia
kontradacyą i mnie czteroletniego więźnia, dziesięcioletniego
wygnańca na Sybirze, — długoletniego tułacza, który nie-
miałem w życiu mojem jednej chwili przyjemności, bo przechodziło
mi ono w ciężkiej bez wytchnienia i spoczynku pracy, i to
pracy o głodzie i chłodzie, — hetmanem kontradacyi jest
sponiewieraniem polskiego patryotyzmu. Jeśli bowiem moja
praca wcale nie korzystała ale cierpiała, wytrwała i z uszczerb-
kiem na zysk, zabieranym przez Moskali, jest kontradacyą,
to jakaż patryotyczna praca zostanie poszanowaną?
Na to sponiewieranie w mojej osobie patryotyzmu, odpo-
wiadać nie myślę. Jeśli społeczeństwo samo nie ujmie
się za mną, albo raczej za zasadą sponiewieraną w osobie
mojej, — to będzie znak, że patryotyzm w niem samem
jest już tylko wspomnieniem w Polsce, jak to w tymże samym
Czasie napisał Estreicher w pierwszym artykule, w którym
dowodził, że dzisiejsze pokolenie nic nie ma wspólnego
z pokoleniem 1831 i 1863, że grunt nawet [illegible]
odmienny. Dla mnie to jest bolesnem, bo jedno miałem
i mam ukochanie — Polskę — dla niej się wyrzekłem
nawet uciech życia rodzinnego, — i w tem ukochaniu
zostałem dotknięty. Powiedzenie Estreichera przetłumaczone
na czysty język, znaczy — że kochając Polskę, kokietujemy,
że patryotyzm jest śmiesznością. Niechaj się z niem

nawet o to rozpaczi, bo to obraza narodowa. Ja do takiego człowieka jak Estreicher odzywać się nie mogę. Ubliżyłbym sobie. Oderwanie się ogółu, byłoby dla niego karą bo potępieniem jego doktryny, pewnie gorszej i więcej do samobójstwa narodowego zachęcającej, niż doktryna stańczykowska. Miałem pisać krótko, bo chory jestem a pióro w ręku ledwo trzymam, – tymczasem widzę, że będzie list obszerny. Czuję się jednakże już mocniejszy, więc o innych kwestyach krótko.

Dobrze by było, żeby Artur Wołyński znalazł przytułek we Lwowie. We Florencyi cierpi on nieraz straszną nędzę a ma żonę i dzieci. Przytem wszystkiem jest to człowiek chory, który już z energią pracować nie może. Co się tycze zamiaru jego napisania historyi powstania 1863, bardzo byłbym rad, żeby go wykonał. Będzie to zawsze lepsza historja niż ta niezgrabna, pełna błędów i potwarzy lepianka dwutomowa, którą wydała roku zeszłego księgarnia polska we Lwowie. – Stanowczo się jednak napiszę, że Wołyński nie wydaje się mi być osobą, od której oczekiwaćby można trafnego, prawdziwego a właściwego poglądu. Jest on z zasady pozytywistą i materyalistą. Czyż pozytywista i materyalista jest w stanie zrozumieć duchowe usposobienie narodu na wskroś idealne, wzniosłe, poetyczne? Nie wiele więc liczę na jego historyą, – choćbym rad był, żeby ją napisał. Jest to człowiek zgryźliwy ale uczciwy i dobry Polak, pomimo swego pozytywizmu i materyalizmu.

Bezwzględności jego na położenie oraz bezpieczeństwo i

interes osób żyjących, o których mi piszesz, jest wyjątkiem mej przytwierdzonej doktryny. Sądzę jednak, że jego patryotyzm weźmie górę nad doktryną i każe mu oszczędzać interes osób. Przecież ja piszę historyą współczesnych, niedawno minionych wypadków a mniej dawno ubiegłych czasów, - a ten koniecznie wskazać powinien.

Dziwi mnie, że jeszcze 6 listopada nic w namiestnictwie nie wiedziano o mojem podaniu o pozwolenie powrotu. Smolka powiedział Kopernickiemu, że je wręczył Zaleskiemu jeszcze w czasie czerwca. Czyżby to nieprawda? Pilnujcie tam bracia mojej sprawy. Powrót dla mnie to warunek życia. Ja schnę i więdnę - tęsknota mnie zabija. Połowę obecnego roku przechorowałem. Jeśli tak wypadło, chciałbym przynajmniej umrzeć na polskiej ziemi.

Ściskam Cię z całej duszy mój drogi i kochany Mieczysławie. Chowaj mnie w sercu swojem jako ja Ciebie mam w niem ciągle obecnym.

Twój do grobu

Agaton Giller

+ 50

Rapperswyl. 27 Grudnia 1883

Szczegodny i Kochany Panie Mieczysławie!

Za Twojem pośrednictwem odebrałem w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia na kolędę wiersz podpisany przez Ciebie i wiele innych osób ze Lwowa.

Niemam słów na wypowiedzenie podziękowania Tobie i tym wszystkim zacnym rodakom i rodaczkom za radość i pociechę, jakąście mi sprawili tym dowodem serdecznej pamięci.

Boleść wygnania i tęsknota tułactwa łagodzą się i stają się znośnemi, gdy im towarzyszy współczucie serc szlachetnych w kraju.

Uzdrowiony i pokrzepiony Waszem życzeniem, niezazdroszczę honorów nikomu, gdyście mnie obdarzyli najwyższym i najdroższym zaszczytem Waszego uznania.

Tak sowicie przez Was wynagrodzony, starać się będę zawsze zasługiwać na Wasze uznanie.

Czy życzenie Wasze a moje najgoręcsze pragnie=

nie spełni się i będę mógł powrócić na polską ziemię, aby pracować wśród narodu ukochanego; – czy też twardy los przeznaczy, abym pracował i nadal z dala od swoich, wśród tęsknot i cierpień tułactwa, – bądźcie przekonani, że jedynym zawsze celem moim będzie Polska i że w mej pracy dla Jej dobra i szczęścia, będzie mi wasze współczucie i uznanie nowym bodźcem i nową zachętą do wytrwania usque ad finem.

Przesyłając na Twoje ręce kochany Panie Mieczysławie to pismo, proszę Cię, abyś wszystkim, którzy je na kolędzie podpisali, wyraził moje najserdeczniejsze podziękowanie i zarazem życzenia z powodu zbliżającego się nowego roku: aby Ciebie oraz ich Bóg w dobrem zdrowiu i w powodzeniu zachował i obdarzył największem szczęściem dla Polaka: widokiem Polski wolnej, niepodległej i szczęśliwej w swych dawnych granicach.

Ściskam Cię i całuję po bratersku

Agaton Giller

Stanisławów. 24 września
1882.

Czcigodny i Kochany panie Mieczysławie!

Bardzo żałowałem, że nie zastałem Cię we Lwowie. Pierwszem pytaniem po przybyciu do tego miasta było: „czy jest Mieczysław we Lwowie?"

Do Stanisławowa przybyłem w czwartek przeszły. Po radości z powitania nastąpiła krótka słabość, która mi jednak pisać nie pozwoliła.

Chciałbym do Lwowa pojechać za trzy lub cztery tygodnie, nie wiem jednak czy mi pozwolą? Z rady namiestnika, ażebym przyspieszył wyjazd ze Lwowa i ze słów Dyrektora policji, wyrzeczonych do Józefa Bulińskiego, wnoszę, że pozwolenie dane mi

na przyjazd do Galicyi i pobyt w Sta-
nisławowie, tak tłumaczę, że nie wolno
mi nigdzie indziej przebywać tylko w Sta-
nisławowie. Takiego ograniczenia wcale
nie spodziewałem się, – byłoby ono prawie
internowaniem mnie w Stanisławowie,
na które zgodzićbym się nie mógł. W tej
chwili jest to tylko domysł mój, – po
powrocie z sejmu starosty Stanisławowskiego
pana Góreckiego, dowiem się, czy mi
wolno wyjeżdżać z Stanisławowa do
Lwowa i do innych miejscowości w Galicyi.
Wątpliwość w tym względzie jest mi bardzo
przykrą, jeżeliby zamieniła się na pewność

w takim razie po ucieszeniu się rodziną
i odświeżeniu powietrzem polskiem,
szukaćbym musiał swobody znowu
w Szwajcaryi, — pozycya bowiem [illegible]ko-
nowanego odebrałaby mi możność stania
się pożytecznym i sprawiłaby, że niemogąc
tu znaleźć zarobku, byłbym ciężarem dla
ubogiego Kopernickiego.
Na naszej nieszczęśliwej ziemi nigdy niema
dla Polaka chwil niezamąconej radości.
Ściskam Cię i całuję mój drogi i kochany
panie Mieczysławie. —
Twój przyjaciel i brat
Agaton Giller

Ukochanego całą duszą pozdrowienia p. Czesława i
panią Czesławową serdecznie pozdrawiam.

Stanisławów 7 Października 1884

Kochany i drogi panie Mieczysławie!

Może się to i dobrze stało, że dopiero około 14 października będziesz mógł wyruszyć ze Lwowa, bo gdybyś wcześniej przybył, mógłbyś mnie niezastać w Stanisławowie.

Był tu u mnie poczciwy i prawdziwie polską duszę mający Franciszek Łoszan i prosił mnie, abym go odwiedził w Kołomyi. Ponieważ stąd godzina tylko jazdy, więc się do niego wybieram i jak tylko skończę rozpoczęty do Tygodnika Powszechnego w Warszawie artykuł, zaraz stąd wyjadę. Zabawię u Łoszana ze trzy dni. Po powrocie, napiszę do Ciebie, abyś wiedział kochany panie Mieczysławie, że mnie zastaniesz w Stanisławowie. Raz więc zaczekaj na kartę odemnie.

Stanisławów jest ciekawem wielce miastem. Poznałem tu kilku zacnych patryotów — jak wszędzie przygnębionych. Potrzeba więcej ognia wewnętrznego, więcej zapału i namiętności w miłości Ojczyzny a świętą czcią powinności. Im jest gorzej, tem więcej być powinno w nas energii do pracy publicznej. Nie sztuka pracować przy powodzeniu i nagrodach — tak pracować każdy potrafi; — ta tylko praca przynosi zasługę człowiekowi, którą wykonywać potrzeba w trudnych warunkach, wymagających od nas poświęcenia.

Odebrałem odpowiedź od Kornela Ujejskiego. Ucieszyła mnie wielce, — bo zapowiada wyjście z bierności. Pisze mi Kornel, że odtąd do końca życia pracować będzie dla ludu.

55

Chwała Bogu! Jestem przekonanym, że praca jego będzie dobrym i bujnym posiewem! Przesyłam Ci Kochany Panie Mieczysławie wyrazy czci i pozdrowienie braterskie

Twój

Agaton Giller

Panience Czesrykow przesyłam również wyrazy uszanowania i pozdrowienia serdeczne

Stanisławów. 7 Listopad. 1884

Drogi i Kochany panie Mieczysławie!

Odpisuję na list wczoraj odebrany, za który serdecznie dziękuję.

Uwaga p. Stokowskiego jest słuszna, - w rzeczy samej, lepiej będzie gdy przyjadę do Lwowa po 29 Listopada, w tym zaś dniu cicho tu siedzieć będę, aby nie rzucono na mnie podejrzenia, które mogłyby stać się powodem odmówienia mi prolongaty karty pobytu. Do Lwowa więc spieszyć nie będę, aczkolwiek radbym w nim być i radbym z przyjaciółmi czas dłuższy przebyć.

Po wyjeździe kochanego pana z Stanisławowa, nic tu nowego nie zaszło. Był u mnie Łomżan kochany, ale krótko bawił. Ja całe dnie spędzam przy stoliku przy tej pracy, która na starość chleba mi nie zapewni. Dzisiaj nikt jej nie wynagradza — później, gdy opuszczony, stary, chorobą ubezwładniony, będę głodem trapiony konał powoli,

powiedzą „próżniakiem był, więc nic niema”
Taskowi zaś rzekną „był niepraktycznym.”
Pewny, że taka mnie przyszłość czeka, nie
mogę się jednak i niechcę oderwać od tej
pracy bezchlebowej, niewynagrodzonej a tak
koniecznej dla zachowania żywotności narodu
naszego, – Dalej więc choć smutny, lecz spokojny
trwam w niej, wielce zadowolniony gdy widzę
że ziarno rzucone przeze mnie tu i owdzie
przyjęło się i plon dla Polski zapowiada!
Otóż o sobie, tyle mam do doniesienia,
Franciszek jutro, lecz pewniej po jutrze, to jest
w Sobotę wyjedzie do Lwowa, lecz krótko
tam, bo tylko przez Niedzielę, zabawi.
Siostra moja i Franciszek, wraz z Janką

i Władzio pozdrawiają kochanego pana Mieczysława. Władzia chciałbym przenieść do służby telegraficznej na kolei żelaznej — we wszystkich pilnie pracuje, lecz ta robota niszczy jego zdrowie, jest za ciężka dla niego. Gdyby mu można wyrobić wejście na listę etatową np. na której Kosmyńskiego, to trzy miesiące byłyby dostateczne aby się zaznajomić umiejętnie z telegrafem. Zależy to od Ludwika Wierzbickiego. Przez kogoż można do niego trafić?? Ja go nie znam.

Proszę odemnie najserdeczniej pozdrowić p. Lewszyka i p. Lewszykową — jako przezacnych a drogich każdemu, co kochają prawość i polskość. Pisał do mnie Adolf Malczewski z Trzemeszna prosząc mnie, abym się mu starał o nominację.

Jakże bym rad był, gdybyś mnie [illegible] Mieczy-sławie, chociaż króciuteńko, nie potrzebujesz ci [illegible] sztuki, poezji. Jest on duszą oczyszczającą swoje okolice, — zasługuje, abyście się poznali i pokochali.

Łączę wyrazy czci i przesyłam Ci Drogiemu panu Mieczysławowi pozdrowienie braterskie.

Agaton Giller

58

Stanisławów 7 Grudnia 1885

Czcigodny i Kochany panie Mieczysławie!

Z listu Twojego widzę, że mnie we Lwowie wyczekujesz w tym miesiącu. Przyznaję, że pojechałbym, bo mi ochoty i to wielkiej nie-brak, ale są przeszkody, które nakazują mi zatrzymać się w Stanisławowie. Głównym powo-dem, dla którego jechać nie mogę, jest moja rekon-walescencja. Zachorowałem 27 listopada i do-piero przed trzema dniami wziąłem się do pracy niespodziewanie przerwanej. Obecnie mam się dobrze, lecz kto wie, czy niewczesny i ruch podróży nie sprowadziłby recydywy? Przytem muszę kończyć rozprawę o Duchińskim, która ma wprowadzić na porządek dzienny sprawę tego wielkiego jubileusza jego naukowego. Tak, ale on zasługuje na cześć publiczną! Podniesienie jego zasług dzisiaj zwłasz-cza ma pewną doniosłość! Gdyby prawdy przez Duchińskiego odkryte znalazły uznanie ogólne, Moskwa ze swoją pretensją panslawistyczną byłaby

w Azji odesłana. Dziś, gdy Naumowicz, Płoszczański i moskiewscy publicyści, ogłosili na cały świat głośno tożsamość Rusinów z Moskalami, — potrzeba przypomnieć naukę Duchińskiego o odrębności Rusinów od Moskwy. Żałuję bardzo mocno zapóźniłem się jubileuszem Duchińskiego.

Obecnie muszę podanie do Starostwa, aby mi przedłużył prawo pobytu w Galicji. Termin udzielonego pozwolenia kończy się 31 Grudnia 1884.

Gdy mi przedłużą kartę pobytu, pojadę do Lwowa, — prawdopodobnie w Styczniu. Boże Narodzenie i imieniny spędzę więc w Stanisławowie w gronie rodzinnem. Przesyłam Ci Kochany Panie Mieczysławie wyrazy czci i braterstwa

Twój

Agaton Giller

J. Czerczyka i szanowną panią Czerczykową

pozdrowien..-

Kalendarzyka Emigracyjnego mam jeszcze 8 exemplarzy, czy je przysłać pocztą, może ktoś je rozprzedać!? Spróbowana to sprzedać, bo kalendarzyk z adresami może się i po roku przydać

Lwów. 15 Stycznia 1885
wieczorem.

Czcigodny i Kochany panie Mieczysławie!

Serdecznie dziękuję za gościnność udzieloną mi w Twem pomieszkaniu. Dobrze mi tu, ciepło i Janowa gorliwie mi usługuje.
Do Lwowa przyjechałem wcześniej niż zamierzałem, wskutek depeszy telegraficznej Józefa Zielińskiego o groźnym stanie zdrowia Kochanego Tadeusza. Wczoraj tydzień minęło od chwili mego przyjazdu a dotąd nigdzie prawie nie byłem z wizytą, całe bowiem dnie spędzam u Zielińskich.
Choroba Tadeusza jest następująca: Bolała go noga wskutek rozszerzenia się żyły. W tej żyle utworzył się ze krwi skrzep czyli zator. Wskutek szybkiego wyciągnięcia nogi, skrzep oderwał się z miejsca i pędzony krwi obiegiem uderzył na płuca. Zwykle w takich razach;

padku albo śmierć odrazu następuje, albo
skrzep rozkłada się i krew zakaża, - zaka-
żenie zaś krwi wywołuje śmierć w kilka go-
dzin. - U Tadeusza nie było zakażenia
krwi, lecz skrzep wywołał zapalenie płuc.
Różni się ono od zwykłego zapalenia płuc
i jest bardzo trudne do wyleczenia. Nazywa
się w medycynie embolis czy embolia, dobrze
nie wiem. Lekarze uczynili co mogli i trzeba
to wyznać, iż wszyscy zasłużyli na cześć
za swe poświęcenie przy łożu chorego. Odby-
wali ciągłe konsylia, - główny zaś kierunek
leczenia należał do Chodzyńskiego i Opol-
skiego. Całe miasto o niczem tyle nie mówi
co, o chorobie Tadeusza. Współczucie jest
ogólne. Nadziei wyzdrowienia żadnej. Bóg
jeden tylko okazując cud zachować nam

go może. Wieczorem o 8 godzinie powiedział mi doktor, — że nastąpił już początek końca, że niepewny jest czy Tadeusz dożyje do rana, chociaż w tego rodzaju chorobach zależy wszystko od tego, czy sił znajdzie się do przebycia gorączki. Być więc może że alkoholicznych czynności serca już bardzo osłabła życie prędzej się przewlecze. — Tym stanem rozpaczliwym jesteśmy wszyscy zrozpaczeni. Boję się, aby Józef ciężko nie zapadł na zdrowiu. — Jakaż byłaby to wielka strata dla kraju, gdyby Tadeusz umarł. Boże zachowaj go nam.

List Twój do mnie pisany przeczytałem braciom Zalińskim, kazali Cię pozdrowić. Jesteśmy wszyscy zdania, że dopóki trwa kaszlenie i nie pozbędziesz się dolegliwości zupełnie nie wyleczysz się

widzisz kochany Panie Mieczysławie
Wilka nie opanować i zaniechać projektu
podróży do Lwowa. W tym wieku trzeba się
strzec najmniejszego przeziębienia.
Ściskam Cię kochany Panie Mieczysławie
z całej duszy, po bratersku

Twój

Agaton Giller

Lwów. 6 Luty. 1885

Kochany i drogi Panie Mieczysławie!

Nie pisałem przez czas pewien, bo niedomagałem, później zaś spodziewałem się Ciebie ujrzeć we Lwowie. Wczoraj niemal cały dzień przesiedziałem w domu, aby Cię powitać w chwili przybycia i wieczorem dopiero dowiedziałem się od kochanego p. Cieszyka, że nie przyjedziesz z powodu wznowionego kaszlu. Bardzo żałuję że się tak stało, lecz chwalę, że nie naraziłeś się na przeziębienie i pozostałeś w Rakszawie. W twoim wieku drogi Mieczysławie potrzeba być bardzo ostrożnym i ja jako Twój przyjaciel, kochający Ciebie całą duszą, proszę i błagam o zachowanie się ostrożne, to jest unikanie przeziębienia i jadanie takich pokarmów, które

nie wywołują chorób żołądkowych. Jesteś potrzebnym Ojczyźnie, bo słowo Twoje pobudza do dobrego i zachęca do wiernej służby dla Polski. –

Za dwa dni upłynie miesiąc mojego we Lwowie pobytu. Po śmierci Tadeusza, zajęty byłem spełnianiem obowiązków przyjaciela dbałego o dobro narodu, bo pisałem o jego życiu i czynach do różnych pism, to zaś co napisałem imię jego utwierdzi w pamięci narodu i będzie po wszystkie czasy zachęcać ludzi do naśladowania. Ponieważ Tadeusz był redaktorem Przewodnika gimnastycznego, więc, żeby pismo nie ucierpiało zredagowałem pierwsze dwa numera. Obecnie mają przy

dziś czeka do wynalezienia nowego redaktora. Józef wiele ucierpiał, obawialiśmy się, żeby się nie rozchorował. Jednakże w jego boleści było mu pociechą to ogólne uznanie zasług i smutek Tadeusza, które wyraziło się pomiędzy innemi i w chwalebnych uchwałach Rady Miejskiej. Jego kosztem wydałem broszurę, zawierającą słowo wstępne, życiorys, opis pogrzebu i żałobnego nabożeństwa wraz z mowami, jakie były wypowiedziane. Broszurę tę poślę Ci drogi i kochany panie Mieczysławie do Rakszawy.

Z Macierzy polskiej przysłali też po-
wiastkę „Pomagaj sobie." Ponieważ
syn Janowej — Jaś prosił mnie, abym mu
dał co do czytania, więc dałem mu owę
powiastkę.
Chcę stąd wyjechać we wtorek lub w środę.
Dłużej już bawić nie mogę, bo grosiki
nie wiele wydaję, łatwo by się stać mogło,
że nie miałbym za co wrócić.
Wczoraj byłem na objedzie u pp. Czerszy-
ków. Zastałem względnie zdrowych, bo i
choroba, przy oku czcigodnej pani Czerszykowej
zdaje się nie wzrastać. Była tam krewna
z Krasiczyna. Nazwiska nie pamiętam.
Serdeczne pozdrowienie, ściskam cię i całuję
jak brata.
Agaton Giller

64

Lwów. 11 Luty. 1885

Kochany i Czcigodny panie Mieczysławie!

Powodem dla którego skutkiem wyjazd mój ze Lwowa przyśpieszyć była obawa, ażeby policya nie przyczepiła się do mnie robiąc mi zarzut z dłuższego pobytu, — i druga jeszcze obawa, ażebym ostatniego grosza z kieszeni nie wydał. Chociaż mieszkam u Ciebie, nic wyżej mnie lokal nie kosztuje, zawsze jednak pobyt w wielkiem mieście, pociąga za sobą wydatki — ażeby zaś nie wydać wszystkiego, co posiadam, skutkiem wyjechał.

Ponieważ obiecujesz przyjechać w piątek i życzysz sobie, ażebym doczekał się Twojego przyjazdu we Lwowie, — ponieważ widzenie się z Tobą, uściśnienie Ciebie, drogiego i równie jako dobrego i kochanego przezemnie przyjaciela,

jest potrzebą mojego serca, – więc zostaję
i czekam. Nagadamy się do woli i wyjedź
w poniedziałek lub we wtorek. – Chroń się
od przeziębienia i przyjeżdżaj zdrowym.
Piszę krótko, – bo się wkrótce zobaczymy a
teraz przyjmij uściski braterskie i serdeczne
pozdrowienie od kochającego Cię i wiernego
Ci

Agaton Giller

Stanisławów, 4 Kwietnia, 1885

Czcigodny i kochany panie Mieczysławie!

Jutro zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, cały katolicki świat śpiewa wesołe Aleluja! Obyśmy odrodzeni z niewoli wstali i po długiej dobie męczeństwa naród polski zatryumfował nad wydziercami, ujarzmicielami i prześladowcami!

Tobie także ukochany przyjacielu i bracie życzę, aby od tego wesołego dnia, wesele wstąpiło ci w duszę, zniknęły troski i obawy o chorego syna i abyście wszyscy, Ty i Twoi ukochani synowie, wnuki, wesołe święta przepędzili a po świętach mieli również wesołe i szczęśliwe dni, miesiące i lata!

Późno dowiedziałem się o chorobie Janusza i o Twoim wyjeździe do Jasła. Z tego to powodu nie przesłałem powinszowań na dzień imienin i dopiero teraz to czynię, przesyłając Ci życzenia z pod serca zdrowia, powodzenia i doczekania się wolnej Polski a przynajmniej lepszych w Ojczyźnie czasów.

Na co Janusz choruje? Proszę napisać do Janusza lub Mieczysława, aby w Bolonii oddał 25 fr do pani Maturiny Agenorowskiej, nauczającej w Uniwersytecie, mojej przyjaciółki i rodzej Mieczysław

poprosi ją o opiekę nad moim Januszem, gdy odjedzie do domu. Niechaj się ode mnie odwoła i powie, że ja go przysłałem do pani Ogonowskiej, — niechaj ją odemnie pozdrowi. Pani Ogonowska mieszka w Bolonii. Via Farini 11. Notabene, w Kwietniu i w Maju będzie w Bolonii Teofil Lenartowicz. — Miałem ochotę po Wielkanocy pojechać do Lwowa, ale wstrzymuje mnie brutalne postąpienie pana Krasikowskiego, który mi kazał wyjechać ze Lwowa pod pozorem, że za długo bawiłem. Z tego, co do Ciebie mówił, i coś mi napisał kochany panie Mieczysławie widzę, że pan Krasikowski nie dość ściśle prawdy się trzyma i źle jest poinformowany co do szczegółów danego mi pozwolenia. Ja prosiłem o pozwolenie przyjazdu do Galicyi i pobytu w Stanisławowie, bo zawsze punkt do którego się jedzie musi być wymieniony — pozwolili mi na trzy miesiące jak mówił do Ciebie Krasikowski, lecz na sześć! Potem mi przedłużono mowiąc na sześć

66

miesięcy. Z danego pozwolenia nie wynika, ażebym nie mógł się ruszyć ze Stanisławowa, ani też, ażebym wyjeżdżawszy za opowiedzeniem się starostwie, miał tam gdzie przyjadę bawić czas krótki. Dla czegoż mi z góry nie powiedział, że nie wolno mi dłużej bawić we Lwowie nad tyle a tyle dni. Dla jednego urzędnika czas trzechtygodniowego pobytu wyda się za długi, dla drugiego czas trzechdniowy będzie za długi. Jednem słowem jest to szykana i chęć prześladowania mnie i dokuczania. Krzeczkowski kazał mi w razie wyjazdu do Lwowa prosić o pozwolenie aż [illegible] Namiestnictwa, — tutejszy starosta powiedział mi, ażebym w razie wyjazdu jego zawiadomił, że wyjeżdżam i nic więcej. Pokazuje się więc, że to nieprzyjemności jakich we Lwowie doznałem, to ograniczenia i szykany były pomysłem pana Krzeczkowskiego, uważanego za patryotę i człowieka uczciwego. — Przy takiej jego gorliwości pobyt mój we Lwowie stał się niemożliwym. Obecnie mam potrzebę poradzenia się Dra Markella we Lwowie, w sobie z powodu zapalenia oczów, jakiego doznałem w skutek pisania po kilka

i nocach, — lecz, byle nie być narażonym na szykany policyjne, wskutek się zamieszkania wypłukania. Wolę chorować niż doznawać upokorzeń i znęcania się policyi austryackiej!
Plater nazywa te szykany niegodnemi rządu poważnego i nagli, abym powrócił do Rapperswylu. Dziwi się, jak mogłem narazić się na nie a jeszcze więcej, że je znoszę i nie opuszczam Galicyi rządzonej przez rodaków, bez polskiego uczucia i bez polskiej myśli!
Chcę rozpocząć starania o pozyskanie obywatelstwa lub o przyzwolenie mi swobody podróży i zamieszkiwania tam, gdzie mi wypadnie; — jeśli jednego lub drugiego nie uzyskam, wyjadę, — bo jak się pokazuje dane mi pozwolenie było pułapką. Wpuścili mnie do Galicyi, aby mi tu ręce związać internowaniem.
Franciszek Koperski, moja siostra, Jania i Władzio przesyłają kochanemu Panu pozdrowienia i życzenia wesołych świąt.

Ściskam i całuję Was po bratersku
Agaton Giller

Szósty zeszyt Wieczorka wyszedł. Posłałem Wam jeden exemplarz pod adresem Cieszyka. Należy się Tobie kolegom jeszcze którzy czytanie jeszcze 9 exemplarzy. Wyślę je kolejno. Czy do Rakszawy czy do Lwowa? Jest w tym zeszycie list Lenartowicza do Ciebie pisany.

Stanisławów, 4 Czerwca 1885 67

Czcigodny i Kochany Panie Mieczysławie!

Pragnę być we Lwowie, bo muszę się poradzić lekarza na chorobę oka i mam wydawnicze interesa, prócz tego przygotowanie ślubu mej bratanki, która wychodzi za Podleśniaka, więc, wymaga mej bytności we Lwowie. Obawiam się jednak jechać, aby mnie policya znowu nie wypędziła i nie trapiła mnie podejrzeniami, które dla kapłana zawsze są niebezpieczne, zwłaszcza, że karta pobytu kończy się 30 Czerwca i muszę wnieść podanie o przedłużenie mi pobytu.

Przyjęcie jakiego doznałem poprzednio od pana Krzeczkowskiego, smutek wyjazdu i rozmowa jaką z nim miałem, – tak mnie usposobiła, iż zatrutą mam radość, jakiej doznaje każdy, co wraca z wygnania na swoją ziemię. Wobec zaś obawy,

nowych szykan, nie mogę zdecydować się na
wyjazd. Waham się i cofam. Że zaś interesa
wasze natarczywie wymagają bytności mojej
chociażby dwutygodniowej we Lwowie, — proszę
Cię więc Kochany Panie Mieczysławie poślij
kogo ze swoich przyjaciół, dobrze znającego
Krzeczkowskiego, aby go zapytał, czy mogę
przyjechać, czy z powodu mego przyjazdu
nie zechce mnie szykanować i szkodzić?
Rzecz oczywista, że formalności przepisane
załatwię, to jest opowiem się natychmiast
starostwie, gdy będę musiał wyjeżdżać
Prosiłbym Cię o spieszne, jeżeli można, za-
łatwienie mej prośby i doniesienie mi o

rezultaci. Proszę pozdrowić siostrę i Kochanego p. Czerwińska, podziękować mu za bilet wolnej jazdy z Krakowa do Lwowa dla Ludwikowej Nabielakowej. Posłałam też bilet do Paryża. Doniosła mi, że go odebrała. Z Paryża do Krakowa wyjechała w najbliższy dzień 6 Czerwca.

Przyjmij słowa serdecznej, braterskiej miłości i czci od przyjaciela i brata

Agaton Giller

Stanisławów, 11 Czerwca 1888

Czcigodny i Kochany Panie Mieczysławie!

Chciałem zaraz po wręczeniu tutejszemu starostwie p. Goreckiemu prośby o prolongatę karty pobytu, pojechać do Lwowa. Karta pobytu kończy się mi 30 Czerwca 1888 r. Dzisiaj więc wręczyłem podanie o prolongatę, wyjazd jednak do Lwowa wstrzymałem na czas pewien, z powodu, że na 20 Czerwca jestem zaproszony do Buczacza na ślub wnuczki Rufinowej Piotrowskiej, wychodzącej za mąż, za inżyniera Lüglera. Odmówić nie mogłem, obiecuję spełnić muszę i pojechać do Buczacza. Towarzyszyć mi będzie Janisinka, która będzie drużką panny Kotkowskiej, wnuczki Rufinowej Piotrowskiej. Gdybym teraz pojechał do Lwowa, musiałbym wracać 17 lub 18go, to znaczy, że byłbym za krótko we Lwowie. Lepiej więc odroczyć wyjazd do Lwowa a być w nim cokolwiek dłużej i wszystkie interesa załatwić. Wyjadę więc po

Gdybym teraz pojechał i za dni 8 ślub wrócić, wypadłoby mi potem po raz drugi po powrocie z Buczacza jechać, – musiałbym więc dwa razy podróż opłacać. Gdybym miał bilet wolnej jazdy, wtedy mógłbym na koszta nie oglądając się, być dwa razy we Lwowie

powrocie z Buczacza i po imieninach mej siostry, które przypadają w dzień 23 czerwca.
Z listu Twojego kochany panie Mieczysławie widzę, że się pomyliłeś, myśląc, że Janina, córka Kopernickiej wychodzi za podlaszaka.
To nie ona wychodzi za mąż, lecz córka mego brata Stefana, profesora w Kaliszu, Jadwiga Giller, wychodzi zaś za mąż za podlaszaka Kazimierza Wasilewskiego. Ponieważ Kazimierz jest Unitą, więc ślubu w Królestwie polskiem żaden ksiądz nie nieda i z tego powodu ślub odbędzie się w Galicji, w Krakowie lub we Lwowie. Gdyby bez wymagania zapowiedzi oraz innych formalności można było ślubu wykonać we Lwowie, wtedy państwo młodzi przyjechaliby do Lwowa.
Byłoby lepiej i taniej i Kopernicka z Janiną i z Władysławem mogliby na ślub do Lwowa

pojechać, — podróż do Krakowa byłaby za kosztowną. W Krakowie ks. Serwatowski jest upoważniony do dawania ślubu unitom z Królestwa polskiego bez żadnych formalności, wystarcza okazanie metryk urodzenia i poręczenie znajomych że narzeczony jest kawalerem a narzeczona panną. Możeby ksiądz kanonik Zabłocki mógł wyjednać upoważnienie do dania ślubu Jadwidze Giller z Kazimierzem Wasilewskim unitą, za okazaniem tylko metryk? Mój brat a ojciec Jadwigi jest poetą i powieściopisarzem. Pisuje pod nazwiskiem Stefana z Opatówka. Ojciec Kazimierza Wasilewskiego był księdzem na Podlasiu i wiernym ojców wierze umarł na wygnaniu. Syn jego Kazimierz, narzeczony mej bratanki, aby pozostać wiernym ojców wierze porzucił urząd który mu przynosił 1500 rubli rocznej pensji a wziął urząd na kolei z pensją kilkaset rubli. Człowiek to więc poświęcenia i charakteru, zasługujący, aby oddano mu trudności przez wymaganie dokumentów, których mieć nie może, przy zawieraniu związku małżeńskiego.

Do Lwowa mam kilka ważnych interesów, ciągnie mnie też serce do Was, przyjaciół, chciałbym więc być jak najczęściej pomiędzy Wami.
Jak długo zabawisz we Lwowie?
Proszę pozdrowić p. Jana Czerwińskiego i panią Czerwińską?
Serdecznie Cię ściskam i całuję Drogi i Kochany panie Mieczysławie.

Agaton Giller

Drogi i Kochany Mieczysławie!

Ponieważ Agaton odpowiada Ci na twój list serdeczny do mnie, więc ja dodaję tylko wyrazy Czci dla Ciebie mój Mieczysławie serdeczny i serdeczne przyjacielskie pozdrowienie. [illegible]

Cię kochającego Franciszka

Franciszek Kopera

Betz ks. Semenenko
Ostrów ks. Przezdziecki
Warsz: ks. Kunaszowski

Stanisławów. 25 Czerwca. 1885

71

Czcigodny i kochany panie Mieczysławie!

Do Lwowa przyjadę dopiero 3 Lipca a to dla tego, azeby po tygodniowym pobycie pojechać ztamtąd wprost do Krakowa, na ślub mej bratanki Jadwigi Giller z Wasilewskim. Poszliśmy za Waszą radą i zdecydowaliśmy, że ślub się odbędzie w Krakowie. 14 Lipca. Kopernickiej pisać nie mogę dla kosztów, pojedzie ze mną Janina i Władysław, bo to ich cioteczna siostra wychodzi za mąż.

O bilety do pana Czerzyka pisać nie śmiem i niemogę, bo nie chcę go trudzić, wiem, że to rzecz nieprzyjemna. Zresztą na moją prośbę wyjednał już bilet wolnej jazdy dla Pani Zofii Nabielak, — nie mogę więc go trudzić prośbą o bilet dla mnie. Myślę właśnie do kogo by się udać, azeby p. Czerzyka zaoszczędzić.

O godzinie przyjazdu do Lwowa zatelegrafuję.

Gdybym był wcześniej pojechał do Lwowa, musiałbym wracać do Stanisławowa aby potem po raz drugi pojechać jeszcze na zlot. — Koszt byłby podwójny. Z tego to powodu wolałem odroczyć wyjazd do 3 Lipca.

Kopernicy z rodziną pozdrawiają Cię serdecznie Mieczysławie jak również i p. Czerwińska. Nabielakowa jest już zapewne we Lwowie, do mnie pisała z Krakowa. We Lwowie miała zamieszkać u Zielińskich.

Ponieważ wkrótce się zobaczymy, więc zostawiam inne przedmioty do pogadanki.

Załącz wyrazy czci i serdeczne, braterskie pozdrowienia

Agaton Giller

73

Kraków. 16 Lipca. 1885 r.

Szanowny i Kochany panie Mieczysławie!
Wczoraj odebrałem Twój list poczciwy i rozumny i przeczytałem go mojemu bratu Stefanowi z Opatówka, który był u mnie zachwycony. Tym listem zyskałeś jedno serce więcej, jest on już Twoim serdecznym przyjacielem.
Córka jego Jadwiga poszła za mąż za Kazimierza Wasilewskiego. Ślub odbył się w kościele S. Barbary 14 Lipca o 7½ wieczorem. Wesele było ciche i skromne jak przystało na rodzinę wygnańców. Bawili się jednak dobrze, bo w tej małej gromadce była harmonia dusz polska. –
Kazimierz Wasilewski przez to ożenienie wszedł do mojej rodziny. Z młodą żoną swoją wraca do Warszawy. Brat mój Stefan wraca także do Kalisza. Do Stanisławowa odwiedzić Kopernickich jechać nie może dla kosztu wielkiego. Nie jest

bowiem sam, ale ma jeszcze przy sobie dwie
młodsze córki Zofię i Marynię, siostry
Jadwigi, która za mąż poszła. Z nimi przyjechała
panna Ludwika Wojciechowska z swoją siostrzenicą. Przyjaciółka to domu mojego brata, córki
jego wykształciła na swej pensyi. – Mili goście
rozjadą się 18 lub 19go. Ja zaraz po ich
odjeździe puszczę się z Janiną w podróż do
Lwowa. W Stanisławowie oczekują nas niecierpliwie.

Do Nabielakowej napiszę stąd, ażebyśmy się
mogli zjechać we Lwowie. Przyjedzie zapewno
ze mną do Stanisławowa.

Cieszę się, że drugi tom mojego dzieła Polska
w Walce podobał się Tobie Kochany panie Mieczy-

stanie. Listy więzienne Rafała Krajewskiego są dziełem wyższej wartości niż pamiętniki więźnia Silvio-Pellica. Ileż to podobnych a nawet wyższych bohaterów wydało powstanie 1863 r. Gdyby te postacie uległy zapomnieniu, – zapomnianą by została karta historji Polski, którą się kiedyś naród nasz szczycić będzie a ludzkość podziwiać. Wydałem już wiele wspomnień, opisów, biografii malujących tę wielką lub nieszczęśliwą epokę, – ale jest to zaledwo cząstka tego, co wyczekuje na opis i wydanie. Jeżeli mnie Pan Bóg wśród strasznych przygód i przejść, przy życiu zachował, to dla tego, ażebym dalej pracował dla oswobodzenia i był historykiem wielkich a poszpiconych przez reakcyonistów wypadków, i abym był biografem wielkich serc i patryotów, których życiorysy są źródłem ożywiającem. Ja czynię wszystko co mogę, czynię nawet nad moje siły, ażeby ten święty obowiązek spełnić. Nie niemam

sobie do wyroczenia pod tym względem. Jeżeli część stanu
narodowej zapadnie w noc zapomnienia, nie będzie
to moja wina, lecz wina społeczeństwa. Od kilku lat
starałem się o pożyczenie mi summy 6000 franków,
dając za nią na wieczystą własność wszystkie moje
dzieła, – a summy tej wszakże nie mogłem!! Chciałem
zaś ją posiadać, bo ta summa przez lat trzy uwolni-
łaby mnie od pracy zarobkowej i pozwoliłaby cały czas
mój poświęcić na opisy wypadków i ludzi 1863 r. Obec-
nie w dorywczy sposób tylko mogę się zajmować
tą epoką. Tom trzeci Polski w Walce mam prawie
gotów do druku. Ale któż go wyda? Piszesz mi ko-
chany panie Mieczysławie, że muszą się znaleźć fundusze
na drukowanie dalszego ciągu Polski w Walce. Radbym,
aby się Twoja przepowiednia spełniła. —
List ten kończę 17 lipca. Wczoraj nie mogłem go do-
kończyć z powodu ataku reumatycznego. Ustęp
w którym wypowiadasz życzenia nowożeńcom przeczy-
tam Dzidzi Wasilewskim. —
Ściskam Cię i pozdrawiam z całej duszy kochany panie
Mieczysławie. Twój do grobu
Agaton Giller

75

Stanisławów. 30 Lipca. 1885

Czcigodny i kochany panie Mieczysławie!

Na list z datą 29 Lipca odpowiadam odwrotną pocztą.

Bardzo źle trafiła pani Nabielakowa w Stanisławowie, bo deszcz od dni wielu ani na chwilę padać nieprzestaje. – Na ulicach miasta błoto ogromne, w polu dobytek rolnika zniszczony, rzeki wezbrały a oszalała woda unosi szczątki mieszkań biednego ludu! – Przy ciągłej burzy i słocie trudno Jej wychylić się z domu. Umieściłem ją u pani Antoniny Dzwonkowskiej, starej Jej przyjaciółki, która usilnie o to błagała. Pewnego dnia była u Kopernickich na objedzie. Wszystkim się podobała z swej dobroci, z rozumu i z zajęcia się politycznemi sprawami. Wczoraj byliśmy u niej, gdzie wreszcie doczekała się pani Nabielakowa Wandy Kisielewskiej, nauczycielki we wsi Babińce pod Kałuszem, wdowy matki dwojga synów. Jest ona córką Adolfa Nabielaka najmłodszego brata Ludwika. Ubogiej nauczycielce trudno się było wyrwać. Przemogła wreszcie trudności i pomimo złych dróg i wylewu wód, przyjechała z synami odwiedzić

przybyła z Marysią stryjanką, której dotąd nie znała. Pani Nabielakowa acz sama wiele nie ma, chce pokryć koszta jej wyjazdu i przybycia do Stanisławowa.

Dzisiaj wieczorem na prośbę Longchamps i zabrać z sobą panią Nabielakową do Kołomyi, gdzie zabawi dobę i stąd już wprost do Lwowa pojedzie. Jeżeli więc nie zajdzie jaka przeszkoda nieprzewidziana, pani Nabielakowa będzie z pewnością we Lwowie w sobotę – 1 Sierpnia. Co się tyczy wyjazdu ze Lwowa sądzę, że on wcześniej nastąpić nie może jak we wtorek lub nawet w środę rano, musi bowiem ~~[illegible]~~ pisać do Krakowa zkąd zanim p. Górska lub guwernantka wybierze się z dziewczynkami do Tarnowa czy też do Łańcuta upłynie ze trzy dni. Przewiduję tę zwłokę, bo pani Górskiej nie ma a przynajmniej nie było (za mojej bytności) w Krakowie; z dziewczynkami pozostała

guwernantka, która przed tygodniem była jeszcze stałą. Zresztą pani Nabielakowa postępi co do wyjazdu według rad i wskazówek Twoich kochany Panie Mieczysławie.

A teraz słówko o ważnej sprawie.

Wiesz, że Nabielakowa niema zbyt wiele, ażeby chciałem jej przysporzyć 50 reńskich i dla tego oddałem rękopism jej męża Platonowi Kosteckiemu do druku. Rękopism ten powierzył mi autor ś.p. Ludwik Nabielak przed wielu laty. Tytuł jego O życiu umysłowem i moralnem Polaków na Syberyi ze względu na posłannictwo Polski. Gdy przejeździłem niedawno przez Lwów, widziałem się po raz drugi z Kosteckim i oto co mi oświadczył.

Rękopism wydrukuje, lecz ze względu na prokuratoryę musi opuścić pierwsze pięć stronnic. Zgodziłem się na opuszczenie pod warunkiem, aby rękopism zachował, zwłaszcza te 5 stronnic. Kostecki zgodził się zapłacić te 50 reńskich, ale nie mógł dać ich naprzód, bo nie była

Kasjera Milewskiego we Lwowie a bez niego kasa była pustą. Mówił mi jednak że na 1 sierpnia kasa będzie mogła tę summę wypłacić. Potrzeba więc, ażebyś się z nim widział kochany panie Mieczysławie i pieniądze dla Nabielakowej wydobył. Gdyby Kosteckiego nie było (miał jechać do Morszyna) zobacz się z Gołembiowskim, który jest uwiadomiony o tej sprawie i on da polecenie wypłaty. Gdyby w żaden sposób 1 sierpnia niemożna było 50 reńskich wydobyć, umów się z administracyą czy redakcyą i zobliguj ją, ażeby w ciągu sierpnia odesłali pieniądze Nabielakowej do Olpin na Rogowskich. Tej idzie o to, ażeby te pieniądze miała przed wyjazdem do Paryża.–

Kostecki rękopism Nabielaka drukować będzie dopiero we wrześniu. Ma on dobry projekt, ażeby przed wydrukowaniem urządzić w sali ratuszowej odczyt tego rękopismu. Pomnożyłoby to fundusz biednej wdowy o kilka kilkadziesiąt reńskich, – rękopism przyjdzieby więc tej jesieni i we wrześniu pewnie dojdzie. Pozdrów Kosteckiego! – Czego ja niemogłem wykonać z przyczyn odemnie niezależnych,

to może będziesz mógł wykonać 1 Sierpnia kochany panie Mieczysławie i wydobędziesz dla niej z kassy Gazety Narodowej 50 reńskich honorarjum za artykuł Leonarda Nabielaka, mający się drukować w Wrześniu.

Ślub mojej bratanicy Jadwigi Giller z Kazimierzem Wasilewskim, odbył się 14 Lipca 1885 w kościele S. Barbary. Była to uroczystość piękna i rozrzewniająca. Wesele było skromne jak na prześladowanych przystało, — ślub i wesele jakby kontrabanda. Wszystkich gości z kościoła umieściłem w lokalu, który mi na wieczór odstąpił mój przyjaciel Wolbek, obywatel z Litwy. Sam on wyjechał na Litwę. Byliśmy więc ciągle razem. Było wesoło i gwarno. Był na weselu Stefan Buszczyński, ks. Żulinski, Benedyktowicz malarz któremu Moskale obie ręce w 1863 ucięli i ks. Wacław Kapuścy. Reszta osób należała do rodziny. Ks. Wacław dawał ślub. Jest to ten sam, który wcześnie rzucił pod kolumną Zygmunta 6 Kwietnia 1861, krzyż trzymał.

później był na Syberii, — autor powieści [illegible] dziś, mój przyjaciel.
Radzisz mi kochany Panie Mieczysławie abym drukował dalsze tomy Polski w walce.
Trzeci tom mam już prawie gotowy, — materiałów mnóstwo, ale kto da w tych czasach złotych nakład na takie dzieło? Gdybyś znalazł nakładcę, — dalszy ciąg pójdzie niebawem do druku. Postaraj się — będę Ci wdzięcznym.
We Lwowie zachorowałem na żołądkowe wymioty i wielkie, nerwowe osłabienie. Przez cztery dni mego pobytu prawie nie wychodziłem z domu. Stały wyjechałem ze Lwowa. Gdybym był dłużej z powodu choroby zabawił, kto wie, czy groźny dyrektor policji, pan Krzeczkowski nie kazałby mi znowu Lwowa w ciągu 24 godzin opuścić?
Szykany te policyjne, korespondencje, podpatrywania jak w Krakowie około o moją osobę

18

i ograniczenie, którem uwarunkowa-
no udzieloną mi gościnność, zamieniają-
jąc ją na internowanie, — wszystko to
razem sprawiło, iż zdecydowałem się
przed zimą powrócić do Rapperswyl!

Do Stanisławowa przybyłem chorym. Do-
piero od wczoraj czuję stanowcze po-
lepszenie.

Proszę pozdrowić ukochanego pana Cze-
szyka i panią Czeszykową —

Łączę wyrazy czci i serdeczne, braterskie
pozdrowienie

Agaton Giller

79

Stanisławów 1 Sierpnia 1885, Sobota

Czcigodny i Kochany panie Mieczysławie!

List Twój z datą 31 Lipca, odebrałem dziś rano o godzinie 11ej i odpiszę niebawem.
Longchamps miał z Kołomyi donieść telegramem, wysłanym na ręce Gosławskiego, urzędnika kolejowego, o godzinie, w której pani Nabielakowa jadąc do Lwowa, będzie na stacyi Stanisławowskiej. Mieliśmy wszyscy być na stacyi, aby się z nią jeszcze raz pożegnać. Dotrzymał słowa, ale się spóźnił, zamiast bowiem wcześnie wysłać telegram, on go wysłał tak późno, iż depesza zawiadamiająca o czasie, w którym będzie na stacyi p. Nabielakowa nadeszła wtedy, gdy już p. Nabielakowa przybyła na stacyę. Szczęściem, że był Gosławski na stacyi i mógł witać pani Nabielakowej. Nas zawiadomił o jej przybyciu, lecz zanim nas doszła ta wiadomość, już ona wyjechała. Ztąd zmartwienie wszystkich. Proszę jej wypowiedzieć słowa żalu, żeśmy się nie widzieli przy przejeździe i pożegnać odemnie, od siostry mojej Agrypiny

Kopernickiej, od Franciszka Kopernickiego,
od Janiny Kopernickiej; od pani Gostaw-
skiej; od Antoniny Dzwonkowskiej, od Józefy
Dzwonkowskiej, od Władysława Dzwonkowskiego
i od Władysława Kopernickiego. – Wszyscy wy-
bieraliśmy się na stację, aby jeszcze raz
uścisnąć jej zacną dłoń, – roztargnienie
Lonszana czy też opóźnienie telegrafisty
w Kołomyi spowodowało, pozbawiło nas tej
przyjemności.
Proszę powiedzieć pani Nabielakowej, że
pieniądze, które Gostawski dopłacił do biletu,
już ma sobie zwrócone. Niech więc pani
Nabielakowa nie troszczy się o przesłanie mu
tej sumki, bo ją odebrał odemnie, – mnie
zaś nie potrzebuje zwracać, porachujemy się,
gdy będę w Paryżu.
Z tego co mi piszesz o Gołembowskim i o
Korteckim, widzę, że zaszło nieporozumienie

Kostecki obiecał niezależnie od wykładu
zapłacić honorarjum 50 reńskich. Jeżeli
zaś w Wrześniu wykład przyniesie jaki
dochód, to ten dochód ma być dopłacony pani
Nabielakowej. Taka była umowa. To zaś
przyobiecał poczciwy i kochany Kostecki,
ja zaś zgodziłem się na jego propozycję. Jestem
pewny, że od niej Kostecki nie odstąpi i umowy
nie zmieni. Pokaż ten list Gołembiowskiemu,
mojemu przyjacielowi i koledze z powstania,
bo on przeczytawszy to, rzecz całą naprawi.
Zkąd powstały 25 reńskich? Sądzę, że niemają
pieniędzy w kasie i Kostecki zapewno powiedział,
że 1 Sierpnia jeżeli pieniędzy nie będzie w do-
statecznej ilości, ażeby Nabielakowej wypłacili
przynajmniej 25 reńskich. Taki jest mój
domysł. Ażeby p. Nabielakowa nie brała mnie
za człowieka lekkomyślnego, który powtarza rzeczy
źle słyszane za pewne, proszę koniecznie, ażeby
jej teraz wypłacili 50 reń. Jeżeli kasa Gazety
Narodowej nie może teraz dać więcej nad 25,
to proszę drugie 25 zaawansować na moją

odpowiedzialności. Gdyby sam nie mógł, to może Czerczyk ten Ci zw. zaawansujo. Ja dopilnuję, aby Gazeta Narod. zwróciła te pieniądze. Gdyby zaś nie chciała ich zapłacić, to ja sam je zapłacę. Idzie mi o to, aby p. N. miała całe 50 reni. bo bez nich, może nie odjechać z Paryża.
Ks. Wacław, którego chciałbyś widzieć proboszczem w Rakszanie, nie może być proboszczem, bo jest kapucynem i jako zakonnik nie może przyjmować duchownych posad. Święty to człowiek. Również godny patryota jak katolik. –
Co do wydawnictwa Polski w walce i innych dzieł moich – żadnych warunków nie stawiam. Czy będzie na jeden tom, czy na więcej, – zawsze będzie dobrze. Byle rzecz szła, byle się rozwijała, – kontent będę. Niemasz człowieka mniej interesownego i mniej dla siebie samego wymagającego, – jeśli się więc znajdzie fundusz na druk tomu jednego, – przystanę, choćby dla mnie stąd i centa nie było.
Ściskam Cię i całuję Rodacy Pani Mieczysławo z całej duszy.

Agaton Giller

Pozdrów odemnie państwa Czerczyków i J. Mołodeckiego

Mikuliczyn. 29 Sierpnia. 1885

81

Czcigodny i kochany Panie Mieczysławie! Wyjechałem z Stanisławowa do Mikuliczyna nad Prutem w górach, towarzysząc Franciszkowi Kopernickiemu, który tu przybył, ażeby świeżem powietrzem łagodzić dokuczającą mu astmę. Z tego to powodu, to jest wyjazdu, nieodpisałem Wam na ostatni list, odkładając pisanie do czasu, w którym mniej będę chodził. Tu z Franciszkiem odbywamy spacery bardzo dalekie, bo i milę w jedną i milę w drugą stronę, — chodzimy po górach i to wysokich, jak np. Swinianka, która ma 3400 stóp wysokości. Idąc na górę, stąpamy pomalutku i często odpoczywamy, chroniąc w ten sposób piersi od zbytecznego zmęczenia. Franciszkowi służą góry, — ale za krótko tu zabawimy, on śpieszy do swoich obowiązków w Stanisławowie i pojutrze, to jest 31 Sierpnia ztąd wyjeżdżamy. Proszę więc listy adresować do Stanisławowa.

Miałem tu obszerny list z Ołpin od pani Nabielakowej, która już wkrótce opuści kraj po-

wracając przez Szwajcaryę do Paryża. Ma
na powrót tylko 400 franków, licząc już
w to i owe 30 rublów, które Gazeta Narodowa
zapłaciła za rękopism, obiecawszy poprzednio
zapłacić 50 rublów. Nie rozumiem tej redakcyi,
której się Administracya Gazety Narodowej dopuściła
jednostronnie a więc samowolnie. Ale, wracam
do Nabielakowej. Jest ona zachwycona przyjęciem
jakiego w kraju doznała. „Spełniłam na ziemi
swoje powołanie i niczego więcej sobie nie życzę.
Inni podróżują dla wiedzy, dla ciekawości, dla
interesów, — ja podróżuję dla serca i dzięki
Tobie kochany panie Agatonie, dzięki panu Mie-
czysławowi Darowskiemu i wszystkim kochanym
sprzymierzeńcom w tej sprawie, dał mi Bóg
osiągnąć szczyt moich życzeń." W ten sposób
pisze o bytności na polskiej ziemi ta zacna
i święta matrona. Opisała mi szczegółowo
pobyt w Rakszawie, w Stobnicy — i pisze, że
pokochała Twego syna i synowę i całą

Twoją rodzinę. Umie ona być wdzięczną za okazane jej serce." – Co się tyczy biografii Ludwika Nabielaka, pisanej przez Władysława Zawadzkiego, – „z żalem, wyraziła się Nabielakowa, że poczciwy Zawadzki z tak niskiego poziomu pisze tę biografię."

Trafne to wyrażenie! W biografii wiele zależy na tem, aby rzecz wyjść z wyższego, narodowego poziomu; – o ten poziom, o to stanowisko wyższe, duchowe i narodowe, staram się zawsze przy pisaniu życiorysu zasłużonego polaka. Jemu to zapewno zawdzięczam, że biografie przezemnie pisane, przypadły ci do serca. W Paryżu przed laty 15-tu, na posiedzeniu Twa Literackiego, które było filją Twa pomocy Naukowej, rozstrzygaliśmy na wniosek Tadeusza Żelińskiego potrzebę wydania Plutarcha polskiego. – Uchwała zapadła, że Plutarcha polskiego wydać należy. W uchwale było powiedziane, co każdy życiorys podnosić szczególniej powinien, jakie uczucia, zasady i czyny i w jakim kierunku powinien być pisany, aby czytelnika budował i kształcił i przygotowywał go do służby Ojczyźnie i wielkiej idei swobo-

dzenia. Pisanie Plutarcha miało być powierzone mnie i T. Żulińskiemu, koszta wydawnictwa obiecał dać Działyński. Nastała wojna, stosunki zmieniły się, Działyński zachorował i umarł – Plutarch, jako osobne dzieło nie wyszedł. Ja jednak od tego czasu napisałem przeszło sto biografii zasłużonych Polaków i wydałem je rozrzucone po różnych pismach. Gdyby nie twarda konieczność chleba codziennego, – jako pisarz, zająłbym się głównie ukończeniem Historii Powstania Polskiego i Plutarchem polskim i wiem, że pozostawiłbym po sobie dzieła, które przez wszystkie czasy, byłyby lekturą ożywiającą patryotyzm i siły żywotne narodu polskiego. Ale, – nie mogąc pracować jakbym chciał i powinien, pracuję jak mogę, i sądzę, że nie bez ogólnego pożytku. Przed wyjazdem do Szwajcaryi, chciałbym wydać we Lwowie trzeci tom Polski w walce. W tym tomie byłyby oprócz ciekawych pamiętników i wspomnień, życiorysy przezemnie napisane: Romana Żulińskiego, powieszonego członka Rządu Narodowego, Tadeusza Buczyńskiego i Tomasza Wiśniewskiego. Wątpię atoli czy znajdę nakładcę, któryby i dla mnie jako autora dać chciał małe honoraryum. Najwięcej pozyskam

Za autora wszę bywa napraszanie się panom księgarzom z dziełami, aby je raczyli drukować. Franciszek Kopernicki odebrał list Wasz z dnia 26 sierpnia i polecił mnie napisać do Wielkodusznego pana Mieczysława najszczersze od niego pozdrowienie. Bawi tu z nami syn jego, Władysław Kopernicki, który w Kołomyi złożył egzamin na telegrafistę i od Nowego Roku wejdzie już na etat urzędników telegraficznych Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej z pensją 500 reńskich. Dobre i to. Kopernicy nie będą potrzebowali dokładać do jego utrzymania. Będzie to dla nich ulga, zwłaszcza, że sami oprócz tej pensji 1,200 na rok, nic nie mają; obecnie zaś, chociaż się nie skarżą, ale ja im dolegam, bo i na wyżywienie mnie więcej wydawać muszą. — Oni mnie nie puszczają, ale jest to jeden z powodów, zmuszający mnie do powrotu do Szwajcarii, zwłaszcza, że nie mam nadziei, aby mi policja pozwoliła zamieszkać we Lwowie, gdzie mógłbym łatwiej niż w Stanisławowie zarobić na swe utrzymanie. — Plater tymczasem wzywa mnie i prosi, abym jak najprędzej powracał do Rapperswylu. — Gdy przybędziesz Kochany panie Mieczysławie do Lwowa, zaopiekuj się starym wiarusem, znanym ci

<u>Dobrze Bednarczykiem</u>. Należy on do tych, co
z głodu zginą bez skargi i bez wyciągnięcia ręki.
Jego potrzeb trzeba się domyślać. Ja je znam, bo
jestem jego szczerym przyjacielem, więc prędzej się przedem
niż przed innymi wyspowiada ze swoich potrzeb.
Wiem, że głód cierpi! Gdy go Czerczyk zaprosił na
obiad, — doniósł mi o tem, jako o ważnem wydarzeniu
i napisał, że on, co już nogi ledwo włóczy, po zjedzo-
nym, dobrym obiedzie, poczuł w sobie taką siłę, że mógł
z Czerczykiem spacerować 1½ godziny po ogrodzie.. —
Człowiek to cichy, ale niezmiernie szlachetny. Przez
całe życie bojował i służył dobrej sprawie, — niechże
dobrzy ludzie na starość dadzą mu tylko strawy.
Nie mów mu, że ja opisałem Ci jego nędzę i głód
lecz zrób co możesz, aby go z niej wydobyć. <u>Ja stara-
się dla niego o stałą emerytalną pensyę 40 rubli na
miesiąc, zebranych drogą dobrowolnych deklaracyj</u>. Czy się
mi uda? Nie wiem! Dla trzech się mi udało, to jest,
dla ś. p. Seweryna Goszczyńskiego, dla ś. p. Mikołaja
Kubalskiego i dla A. Niewiarowicza. Ten ostatni
jest w Peszcie, na utrzymaniu swoich córek, więc
pomocy już nie potrzebuje. Byłbym bardzo rad, aby
udało się mi zabezpieczyć lata sędziwości Bednarczyka

dla którego zasługi mam cześć, dla osoby zaś
miłość brata.
Ktoś mi dał wiersz Lenartowicza „Za pogrzebem
Tadeusza Żulińskiego" przez ciebie przepisany,
z poleceniem, abym Ci go wysłał. Zapomniałem
kto to był, — ale polecenie jego spełniam i
wiersz załączam.
Proszę pozdrowić Syna, synową. —
Ściskam Cię i po bratersku pozdrawiam ko-
chany panie Mieczysławie.

Agaton Giller

Koperniczka [?]

20 f. dla Nałęcza [?]

Zawadzki [?]

Ostrowski [?] — prawo [?] Różycki [?]

Działyński [?]

Stronnie [?] Żeliński [?]

Fedorowicz [?] pisze [?]

Wiśniewski [?]

Władysław Kapek [?] 500 f. płacy [?]

Powrócenie [?] Kaliszy [?] do Lwowa

Badaniecz [?] i [illegible] pomoc [?] 100 f.

Stanisławów. 1 Października 188[illegible]

Kochany Panie Mieczysławie!

Przeczytałem w dzisiejszym numerze Kurjera Lwowskiego (271 numer) smutną wiadomość o śmierci Kolegi mego z powstania 1863 Mieczysława Prenzla. Ostatnie lata życia poświęcił zbieraniu materjałów do dziejów powstania 1863. Miał ułożony alfabetycznie składany spis wszystkich bitew 1863 i zarazem krótki opis życia dowódców. Podczas mojej bytności we Lwowie ułożył się ze mną, że mi tę rękopisma odda, ja zaś zobowiązałem się pod jego nazwiskiem wydrukować je w dziele p.t. Polska w walce. Miał rękopism uzupełnić i porobić poprawki, które mu wskazałem i potem przysłać mi rękopism. Tymczasem umarł. Mieszkał gdzieś na Chorążczyźnie codzień chodził do biblioteki Ossolińskich. Lękam się, aby jego rękopisma nie dostały się w niepowołane ręce lub nie zaginęły, — proszę

Cię więc kochany panie Mieczysławie dowiedz się gdzie są te rękopisma i jeżeli można wydobądź je i przyślij mi. Jeżeli trzeba, – to rodzinie jego, która mieszkała w Lubelskiem dam na piśmie zobowiązanie: dopełnienia warunków, jakie ułożyłem z ś.p. Mieczysławem Prendem, to jest, że je to jest rękopisma jego, wydrukuję pod jego nazwiskiem, – poprzedziwszy życiorysem Prenda. pamięć jego uwieczniając tym sposobem. Nie znam jego adresu. Nie wiem czy wolno jego przysłać do Lwowa. Sądzę atoli, że nie będzie Ci trudno dowiedzieć się o wszystkiem i mnie donieść o rękopismach. – Pojechałbym sam do Lwowa w tym interesie, ale chuda kasa, – więc do Twojego Łaskawego pośrednictwa udaję się Kochany

86

i uciechy pani Mieczysławie a Waciu.
Ściskam Cię serdecznie i pozdrawiam po bra-
tersku.

Agaton Giller

Stanisławów 28 Listopad 1886.

Czcigodny i Kochany panie Mieczysławie!

Pokazuje się, że prędzej śmierci doczekać się można jak spełnienia obietnic naszych redaktorów. Czekać już dłużej nie mogę, zwłaszcza, że sejm zebrany i jak widzieć się muszę z niektórymi posłami, ażeby ich poprosić o ułatwienie mi pobytu, to jest zniesienie obowiązku ciągłego meldowania przy wyjeździe. Jakkolwiek więc z niedostatecznym funduszem wyjadę do Lwowa za dni kilka, gdy przejdzie chrypka i kataralne zapalenie gardła. Obecnie puszczać się w drogę z chrypką nie byłoby dobrze, — spodziewam się jednak, że mi będzie lepiej, chrypka ustąpi i zaraz też po jej ustąpieniu wyjadę.

Dokąd mam zajechać? Nie chciałbym Ci kochany panie Mieczysławie kłopotu robić, zwłaszcza, że pisałeś mi w ostatnim liście o swojem niezdrowiu. Proszę mi donieść, jak się miewasz? Gdybyś był niezdrów, — zajadę do Zielińskiego a może przyjąłby mnie Brzikowski?

Wszystkich serdecznie proszę pozdrowić!

Kopernicy pozdrawiają Cię z całej duszy. Życzą

mo ich dzieci: Janina i Władysław.
Bawiłem dni kilkanaście w Kołomyi, przed wczoraj ztamtąd powróciłem.
Ściskam Cię i pozdrawiam jako brata kochanego pana Mieczysława —

Twój do grobu

Agaton Giller

Proszę też w razie spotkania pozdrowić Karola Brzozowskiego (starego) podróżnika, którego spotkałem w Neapolu.

Do Adolfa Mełeczewskiego.

88

Rapperswyl. 28 Sierpnia 1883

Czcigodny i kochany Panie Adolfie a bracie!

Już dawno zabierałem się do pisania i odesłania talara Batorego wraz z brakteatem Łokietka, ale choroba się pogorszyła i musiałem odłożyć pisanie aż do tej chwili. – Całe lato z małemi przestankami chory jestem. Martwi mnie to niewymownie, bo pracować nie mogę jak należy, dochodu źródło leżące w pracy zatamowało się a wydatki powiększyły się na leczenie. To też o niczem innem nie myślę jak o przeniesieniu się do Galicyi. Wygnali mnie z tamtąd, lecz Potocki ustąpił, Zaleski zaś jego następca może nie będzie prześladowcą patryotów. Ja sam starań o powrót nie robię, tylko moi przyjaciele i szwagier Kopernicki. Mało mam nadziei, ażeby te starania się powiodły, bo tyle w życiu doznałem przeciwności, iż teraz wątpię o jakiekolwiek powodzenie, wątpię nawet iż okaże chociażby promyczek dla rozweselenia mojego w ciągłym trudzie i niedoli

zeszłego życia. Gdybym jednak wbrew mojego spodziewania, uzyskał pozwolenie pobytu w Galicyi, nie czekałbym ani chwili, pojechałbym do Stanisławowa do mojej siostry Kopernickiej, gdzie bez troski o jutrzejszy chleb, mógłbym rozpocząć odpowiednie leczenie. Choroba nie jest tak trudna do wyleczenia, – tylko warunki wśród których zostaję czynią ją uporczywą. Otóż te warunki w domu siostry ustałyby i nic by mi tam na przeszkodzie nie stało, ażebym się oddał przez jakiś czas odpowiedniemu staraniu o me zdrowie.
Ale, – co tam o tem pisać, – są to nadzieje może nie ziszczone, zapełniać zaś list opisami choroby jest to zasmucać przyjaciół i życzliwych. Przerywam więc ten opis i przechodzę do innej materyi.
Wiersz drukowany pani Dudzińskiej o podziękowaniu weteranom wielkopolskim za „gwiazdę wytrwałości”,

wszystkiem Platerowi, na którego w „Czasie" napadł w sposób niegodziwy Estreicher znany bibliograf w interesie pokrycia haniebnej intrygi, jaką przeprowadził w tym celu, ażeby przedmioty darowane przez Schmidta-Ciążyńskiego do Muzeum Narodowego w Rapperswylu przyznać dla założonego Muzeum w Sukiennicach. Plater zajęty teraz był odparciem tego ataku i obecnie drukowano mu w odpowiedzi broszurę. —

Talara i brakteat odebrałem. Czytałem w Gońcu Wielkopolskim opis małej, ładnej wystawy medali Jana III i obrazów, — którą wspólnie z Krzepeckim urządziłeś w sali redakcyjnej. Dobry to pomysł. W Rapperswylu będzie także wystawa przedmiotów z epoki Sobieskiego. Na uroczystość 12 września robią się już przygotowania i rozsyłane zaproszenia. Obiecało przybyć kilku znakomitych ludzi z Włoch, między nimi Correnti, który wykończa swoją historyę polską po włosku i udał się do biblioteki muzealnej po ma-

Książki mu potrzebne.
Z artykułem o Winnej-górze wstrzymam się stosownie do Twego rozporządzenia kochany panie Adolfie.
Proszę najserdeczniej odemnie pozdrowić Rzepeckiego. Nie wiedziałem o jego imieninach. Chociaż spóźnione, niechaj przyjmie moje życzenia najlepsze. Szanuję go za jego wytrwałą dla Polski pracę i kocham jako dobrego polaka i jako takiemu życzę powodzenia i szczęścia a przedewszystkiem aby oglądał wolną i niepodległą Polskę.
Proszę mu powiedzieć, że opóźnieniu w wyjściu VI zeszytu Wieńca nikt nie jest winien tylko moja choroba. Żebym miał przynajmniej miesiąc wolny od dolegliwości chorobliwej, ukończyłbym ten nieszczęśliwy, tak bardzo opóźniony zeszyt.
Kończę ten list przesyłając Ci drogi panie Adolfie wyrazy czci i serdeczne pozdrowienie przyjaciela i brata.

Agaton Giller

Do Wincentego Smagłowskiego w Stanisławowie

90

Lwów, 28. września 1876
Ulica Kurkowa. 25

Szczegodny i Kochany Panie!

List Wasz wraz z rękopismem pana M. J. Or. odebrałem. Rękopism p. t. „Rys z dziejów wojen tureckich i historyi miasta Stanisławowa" wydrukuję w feljetonie „Gazety Narodowej" w numerze niedzielnym a najpóźniej w środowym. Za przysłanie tej zajmującej i dobrze napisanej pracy, – dziękuję Panu i nieznanemu mi autorowi.

Oprócz zajęcia jakie mam w „Gazecie Narodowej", objąłem od dnia 1 Lipca r. b. wydawnictwo i redakcyę „Ruchu literackiego" który prowadzę wspólnie z Drem Tadeuszem Żulińskim. Staraniem naszem jest, aby to pismo wiernie i dobrze służyło Polsce. Czy zadanie to spełnia – nie moja rzecz sądzić, mam przecież nadzieję, iż zyska ono sobie uznanie wszystkich zacnych a prawdziwych Polaków. Nadzieja ta ośmiela mnie do prośby o poparcie Ruchu. Z powodu, iż nie jestem obywatelem Galicyi, nie mogę się na

Ruch podpisywać jako redaktor, musiałem zachować firmę Gubrynowicza. Ale on jednak nie łoży na wydawnictwo. Cały ciężar jego spadł na mnie biednego, nie mającego kapitałów – ciężar to nie mały, bo w pierwszym kwartale poniosłem straty 300 złr. Nie tracę otuchy, że w następnym kwartale stratę pokryję i byt pisma utrwalę – potrzeba jednak, aby ludzie dobrej woli wspierali mnie i zachęcali do prenumerowania Ruchu. Oddaję pod protekcyję Pana to pismo – licząc na znaną mi gotowość Jego popierania każdego przedsięwzięcia dobro Polski mającego na celu – i spodziewam się z Jego protekcyi nie małego pożytku.

Proszę przyjąć słowa czci i pozdrowienie bratnie

Agaton Giller

Mam kilka książek dla Biblioteki Stanisławowskiej. Gdyby kto ze znajomych Pana jechał

do Lwowa, proszę dać mu polecenie, aby wstąpił do mnie i zabrał owe książki.

Do W. Gmagłowskiego

92

Lwów 28 Grudnia 1876
Ulica Kurkowa 25

Szanowny i Łaskawy Panie!

Z powodu świąt Bożego Narodzenia, nie było mnie w domu – i dla tego, na list Pana, dość późno odpowiadam. Wątpię, czy artykuł Pana przyjdzie na czas, aby mógł już na Sylwestra być wydrukowanym, – tem więcej, że wcześnie nie mogę dać rękopismu do drukarni, bo w tym dniu „zecerzy" prędko kończą robotę.

Po Nowym Roku wydrukuję go któregoś dnia, atoli oznaczyć naprzód nie mogę, a to głównie z tego powodu, iż nie jestem sam, wyłącznie redaktorem „Gazety Narodowej" i często zdarza się, że Dobrzański daje artykuł bez mojej wiedzy do odcinka (feljeton), który mnie oddano – a że jest on głównym redaktorem, więc jako mającego najwyższą władzę, zecerzy więcej słuchają niż mnie. W takiem położeniu rzeczy, gdybym oznaczył dzień wydrukowania artykułu a zecerzy

powyżej przewidziany wypadek, mógłbym być przez Szanownego Pana oskarżonym o niesłowność. Wolę więc bez oznaczenia dnia, zawiadomić Pana, iż nie będę odkładał druku i postaram się jak najprędzej Odczyt Pana zamieścić w Gazecie. Uważam atoli, że Dobrzański niechętny jest utworom wierszowanym, proszę o samą tylko prozę.

Po wydrukowaniu prześlę Panu 10 exemplarzy pod opaską, – bo koszt jest bardzo mały i takowy redakcya chętnie poniesie. Gdyby w odczycie były miejsca, któreby Gazetę naraziły na konfiskatę – to mnie pozwoli sz. Pan te miejsca złagodzić. Jestem biegły w tych rzeczach. Często wyraz jeden odmieniony ratuje rzecz a takowej bynajmniej nie psuje. Wszakże przewidywanie to jest zbyteczne, bo przy obowiązującem prawie prasowem, wiele, dawniej wzbronionych rzeczy, można teraz drukować.

Serdeczne dzięki za pozdrowienie i poczciwe
słowa Pana. Cenię je bardzo – i zachowam
jako pamiątkę po mężu, którego umysł
wielbię i zasługi dla Polski cenię. W życiu
pełnem pracy, przykrości jak moje – jedyną
osłodą jest życzliwość i przyjaźń ludzi zac–
nych i szanownych. Ich uznanie wynagradza
dostatecznie za obojętność ogółu i złość oraz
zawiść małodusznych.
<u>Ruch literacki</u> nadszedł. Proszę o protekcję
dla niego, – o zachęcenie do prenumeraty.
Wydaję go pomimo, iż w pierwszym kwar–
tale straciłem 300 złr. w drugim 100 – wy–
daję przecież, bo służy on dobrze, jak umie–
mam Polsce, dla której żadna ofiara, nie
jest zbyt ciężka.
Ksiądz Cent, jest obecnie w Czernichowie
pod Krakowem, kapelanem i nauczycielem
w tamtejszej Szkole Rolniczej. Zadowolony
jest, że ma sposobność pożytecznej dla narodu
pracy. Dr Tadeusz Żuliński, redaguje
ze mną wspólnie <u>Ruch literacki</u>. Jak zawsze
gorliwy, niestrudzony w poświęceniu i w bez–
interesowności. Amszyński, nie jest już

u Gabrynowicza, — ma on teraz miejsce
pisarza w Szpitalu Powszechnym we Lwowie
z pensją, jeśli się nie mylę 30 czy 35 reńskich
miesięcznie. Kossowski pracuje literacko i po-
litycznie, bywa u mnie prawie codzień,
wszyscy oni pozdrawiają Kochanego Pana.
Obecne wypadki na Wschodzie, mogą przynieść
ważne zmiany. Sprawa polska łączy się z niemi.
Pracuję teraz gorliwie nad tem, aby w dzienni-
karstwie zagranicznem i w opinii europejskiej
podnieść obecnie naszą sprawę i wprowadzić
ją na porządek dzienny. Usiłowania moje
nie pozostały bez skutku, byłyby jednak wię-
kszym owocem uwieńczone, gdyby nie obojętność
rodaków. Potrzeba, aby ludzie poważni, ro-
zumni, zacni wzięli inicyatywę w prowa-
dzeniu naszej sprawy — i nie pozwolili jej
przemilczeć.

Proszę przyjąć słowa czci i pozdrowienia

Agaton Giller

94

Stanisławów 2 Lipca. 1885

Szanowny i Kochany panie!

Piszę tylko słów kilka w nadziei, że się wkrótce zobaczymy.
Ja w Krakowie będę 9 Lipca wieczorem lub 10 z rana. Przyjadę z moją siostrzenicą Janiną Kopernicką na ślub mej bratanki który się odbędzie w Kościele S. Piotra 14 Lipca. Ja będę o pana dopytywać u Brandowskiej i u Ks. Serwatowskiego, lecz i pan zaraz po przyjeździe zajrzyj do mnie. Zamieszkam z moją rodziną w mieszkaniu rzeźbiarza li-tewskiego Wolbeka przy ulicy Wielopole 16. Zapytać pan na dole u stróża o tych, co niedawno przyjechali i mieszkanie pana Wolbeka zajęli. Cieszę się niezmier-

nic z tego, że Pana osobiście poznam.
Czy z Wielkopolski pielgrzymka do Wele-
hradu wyruszy 5 lipca.. Czytałem, że
z powodu zaraźliwych chorób na Morawii
pielgrzymka z Krakowa i z Poznania
odroczona na czas nieograniczony. —
Jest coś prawdy w tej wiadomości
o chorobach zaraźliwych. Zapewne się
i wielkopolska pielgrzymka zostanie odro-
czona.
Dziękuję za pamiątkę Zyglińskiego
i za Wartę i Oświatę.. Być może, że
o pamiątkach coś napiszę. Zyglińskiego
nie znam. Wyczytałem o nim źle i

musiałem się, — słyszę od pana o nim dobrze i cieszę się, bo dla polaka jest radością dobre przekonanie o rodaku-łącz. wyrazy czci i pozdrowienie braterskie

Do zobaczenia

Agaton Giller

W Krakowie zabawię do 18 a może 20 Lipca.

Stanisławów. 15 Marca. 1886

Szanowny i kochany panie!

Pomimo oderwania się od ludzi i pracy literackiej jaką się pilnie oddaję, – Kuryer Poznański organ Ledóchowskiego wyciągnął moje nazwisko z powodu adresu do papieża. Jest to niemoralne, bo położenie moje jest tego rodzaju, że zaledwo jestem tu tolerowany, więc wtedy pewny co do dalszego pobytu, gdy o mnie nikt nie mówi. Dalej; jest to kłamstwo, co o mnie napisał, bo ja podpisów na adres nie zbierałem, ani też adresu nie pisałem. Wystąpienie to jest przytem szkodliwe dla sprawy – bo tego rodzaju czynności, jak proszenie Papieża, aby na stolicy ś. Wojciecha nie osadzał Niemca, który starał się będzie z księstwa zrobić narzędzie germanizacyi, – wtedy tylko odnosi dobry skutek, gdy nikt o niem nie mówi i nieprzyjaciel starać przeciwnych przedsięwzięć nie może. Rząd pruski o adresie dowiedział się dopiero z wystąpienia Kuryera Poznańskiego i Dziennika Poznańskiego, które te pisma same niewiedzą dla czego adres do papieża ma być szkodliwy. Ledóchowski kazał im występować przeciw, więc występują.

Zachowanie się w ogóle dziennikarstwa naszego jest bardzo złe. Gazeta Narodowa, Dziennik polski bardzo zawinili przez swe wystąpienia. Zgubili sprawę, bo nie dopuścili narodowej obrony przeciwko nominacyi Niemca. Sami Polacy ułatwiają niemczenie Polski pod zaborem pruskim. – Polepszenie t. j. reforma polskiego dziennikarstwa stała się u nas naglącą potrzebą. Działają i piszą w tem

sposób, jakby przeszły na stronę wrogów. Wystąpienie np. Gazety Narodowej przeciwko fakultetowi medycznemu we Lwowie, jest dowodem, że redakcya tego pisma obrabia interesa niemieckich centralistów, służy im gorliwie. - Że też nikt nie powstrzyma naszych dziennikarzy na tej pochyłej drodze, - wiodącej do zatracenia sprawy narodowej!

Wracam do adresu do papieża. Uważam go za bardzo potrzebny. Dinder może być dobrym człowiekiem, może będzie mniej szkodliwym niż Ledóchowski, ale chwila w której przychodzi do władzy budzi przeciwko niemu. Jest przytem Niemcem. Gdy Niemiec raz zasiądzie na stolicy Ś. Wojciecha, już się Polak na nią nie dostanie dopóki będzie panowania pruskiego. Rząd będzie nalegał aby zniemczyć hierarchię - gdzież pewność, że temu nie ulegnie?

Chociażby adresa pozostały bez skutku, to jest nie powstrzymały nominacyi Dindera, - przyniosą wielkie pożytki ten mianowicie, że Stolica Apostolska widząc zaniepokojenie Polaków, zaleci Dinderowi, ażeby nie występował przeciwko polskości; - sam Dinder w obec jakby okazanej obawy i nieufności z powodu jego nominacyi, nie będzie

miał odwagi nie mówienia Kościoła. Zresztą obrona polskości jest obowiązkiem narodowym! Spełnić go trzeba, choćby by dla tego, aby historja nie zrobiła nam zarzutu gnuśności i obojętności dla sprawy własnego zachowania.

Tu, w pamięci powinien przekonać go, że w sprawie Dindera nie papież jest winny, lecz Ledóchowski, człowiek tak smutnie w historji się zapisał. Wróg nie narobił nam tyle szkody ile ten człowiek rzymski. Sam siebie nazywa Rzymianinem. Te ciosy, jakie na nas przez lat 15 Kultur kampfu spadały, – on wywołał niepotrzebnie. On to sprawił, że polacy w poznańskiem sprawy Kościoła postawili przed sprawą narodową. Zamiast starać się o zupełną harmonję tych dwóch spraw, – żądał od Polaków ofiary narodowej sprawy dla Kościoła. Tak i teraz – za oddanie Kościoła w Wielkopolsce na łup niemczyźnie, – rząd przyrzekł katolikom niemieckim opiekę i przywileje. Jesteśmy ofiarą! Kościół nas opuścił, nie my opuściliśmy kościół. Jeżeli będziemy biernie zachowywać się i nadal, jeżeli będziemy słuchać złych doradców, a jest takich którzy poza Kościołem nie widzą sprawy narodowej, i Kościół ma uwolnić od troski o nasze narodowe interesa, – jeżeli iść będziemy drogą po której nas wiodą Kuryer, Dziennik Poznański Gazeta Narodowa i t.p. pisma, – to doczekamy się tego, że w zaborze pruskim Kościół będzie narzędziem germanizacji w zaborze moskiewskim moskalenia – a rzymscy arcybiskupi będą nas gromić za upominanie się o prawo modlenia się w ojczystym języku, będą to nazywać polityczną agitacją, sentymentalną, nerwową polityką i t.d.

Posłuchaj pan historyi nominacyi Dindera.

Bismark podając Ojcu Świętemu spis ustępstw, jakie gotów był uczynić, podał mu także swe warunki do ut des a jednym z tych, było obsadzenie stolicy gnieźnieńsko-poznańskiej Niemcem, aby wybić z głowy Polakom prymasostwo i rozbić moralną jedność Polski. Wszystko to było wyraźnie i bezwzględnie papierowo przeprowadzone przez ministra pruskiego Schlözera. Leon XIII jednak nie przyjął tego warunku. Odpowiedział, że sprawę obsadzenia stolicy poznańskiej nas później sobie zastrzega i chciał, aby przedewszystkiem zbadano u nas opinię. Wtedy to przebiegły Schlözer wziął Melchersa, który razem z Ledóchowskim mieszka w pałacu Antici-Mattei, tudzież Krementza, który po Melchersie zasiadł na arcybiskupstwie w Kolonii, poprzednio zaś był biskupem Warmii. Ci zaś obaj popierali Dindera, miłego Bismarkowi. Melchers przebieglejszy od Ledóchowskiego, pozyskał go dla rządowego kandydata – i stało się, że rząd pruski przez znienawidzonego przez siebie polskiego kardynała wpływał na papieża, aby nominował Dindera.

Papież się wzbraniał, wymawiał, wahał, – aż Ledóchowski dał mu uroczyste słowo zapewnienia, ręcząc za dawne swe owieczki, iż będą niewymownie uszczęśliwione tym wyborem. Zamiast napisać do kapituły, aby opinię wybadać, Ledóchowski napisał, iż wybór jest zdecydowany, że Dinder po nim następuje i nakazał ślepe posłuszeństwo całemu stadu owiec. Tak tedy papież jako najniewinniejszy przyjmujący Niemca, wprowadzony był w błąd przez polskiego kardynała, – dzienniki zaś powolne owemu kardynałowi napadają na tych, co chcą, aby papież był objaśniony o usposobieniu, z jakiem Polacy przyjmują wiadomość o nominacyi Dindera. Gdy przyszła wiadomość do Rzymu, że lud poznański podpisuje adresę do papieża z prośbą, aby arcybiskup nie był Niemcem, wtedy Ledóchowski nalegał na papieża, aby przy-

98.

i przeszył nominacyę Dindera i czemprędzej wysłać telegram do Królewca (z datą 3 marca), jest bowiem zwolennikiem bre-wów i sam wszystko podpisuje. Ponieważ dopiero po ogłoszeniu na konsystorzu biskup staje się prawomocnym i uprawnionym, więc Polacy nie powinni zwracać uwagi na tymczasową nominacyę i jeżeli o niej nic nie wiedzieli podpisywać adres i wysłać go z innego miejsca do Rzymu. Papież konsystorz odroczył i zapewne przed kwietniem nie nastąpi, więc jest dosyć czasu. Ale nie trzeba zakładać, nie słuchać gazet i duchowieństwa. W Watykanie znaczy sądzą i myślą i nie są jak u nas fanatykami, mają rozsądek i chodzi im głównie o wyraz tej opinii, którą Polacy jako istne ziółka lub głupcy wyrazić wspólnie niechcą. Kto kocha Polskę, pisać, a pisać powinien do Papieża bez względu na nikogo i na nic, wysłać adres albo ten, który we Lwowie podpisywali albo inny, — byle w nim w formie uległej, pełnej pokornego uszanowania wyrażona była prośba, aby Niemiec nie był arcybiskupem i kościół w wielkopolskie nie był narzędziem germanizacyi. Chociażby skutku nie miały te prośby — trzeba je wysłać, pocztą, w kopertach rekomendowanych pod adresem: A Sa Sainteté Léo XIII à Rome au Vatican.

Zrób pan wszystko z tej wiadomości i z opinii, jaką wyraziłem tu do pana w sposób prywatny, proszę jednak, aby moje nazwisko nie było nigdzie wspomniane, — bo za to, że mam moją własną opinię i wyrzekłem ją prywatnie, gdy jestem o nią zapytany, staję się przedmiotem prześladowania. Niech zapomina pan, że jestem bez praw i wystawiony na pociski i przeróżne podejrzenia, głupie, bezzasadne lecz dla mnie szkodliwe, bo nie mam możności obrony.

Listu pana przesyłam wprost podziękowanie.

Ściskam pana i całuję po bratersku.

Agaton Giller

